ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- PRZEGLĄD PO RAZ PIERWSZY W KOLORZE
- Pielgrzymują, jakby po niebie płynęli
- Święta Ziemia we wsi Augustowo
- Michałowska cerkiew nabiera blasku

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 5 (275) maj 2008
cena 4 zł (w tym 0% VAT)



Хрїсто́съ воскре́се

Paschalnej radości zdrowia i spokoju

życzy redakcja

Przed Paschą w Supraślu

Fot. Andrzej Karpowicz

ISSN 1230-1078

W numerze

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ

Orędzie Paschalne Świętego Soboru Biskupów Świętego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego do czcigodnych duchownych, miłujących Boga mnichów i wszystkich wiernych Jego dzieci.

Zmartwychwstania dzień! Rozjaśnijmy twarz, narody!
Pascha Pańska, Pascha! Ze śmierci do życia, i z ziemi do nieba,
Chrystus Bóg nas wiedzie, hymn zwycięstwa nucących.
Hirmos 1 pieśni kanonu Paschy

Corocznie na przestrzeni ponad dwóch tysięcy lat, w ten dzień nazwany „dniem świętym” (hirmos 8 pieśni kanonu Paschy), gdy Najwyższy Bóg pozwala nam świętować chwalebne i zbawcze Swoje Zmartwychwstanie, Kościół Święty wzywa:

Przyjdźcie, wszyscy wierni, pokłońmy się świętemu Zmartwychwstaniu Chrystusa, oto bowiem przez krzyż nadeszła radość dla całego świata (ikos paschalny).

Nastała niewypowiedziana, powszechna radość, która zgodnie z proroctwem starotestamentowym powinna stać się radością wszystkich ludzi i całego stworzenia.

Chrystus Zmartwychwstał! i światłość w ciemności świeci, i ciemność jej nie ogarnęła, aby wszyscy uwierzyli, że On jest prawdziwą Światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat (J 1, 5-9).

Chrystus Zmartwychwstał! i my wszyscy stajemy się uczestnikami życia Kościoła – Jego Jednego Ciała i trwamy w jedności i radości z Nim – Zwycięzcą śmierci (Ef 4,1-6).

Chrystus Zmartwychwstał! – to niepowtarzalny cudowny fakt w życiu świata, a przede wszystkim całej ludzkości. Fakt ten odróżnia chrześcijaństwo od wszystkich innych religii i światopoglądów.

Chrystus Zmartwychwstał! – co napełnia sens życia ludzkiego, przekonując o prawdziwości wiary. Zmartwychwstanie Chrystusa stało się największym cudem ze wszystkich cudów, autentyczną prawdą i autentycznym dowodem wszechmocy Bożej. Chrystus w swoim Zmartwychwstaniu objawił się jako Syn Boży w mocy, w duchu uświęcenia przez Zmartwychwstanie (Rz 1,4).

W ten sposób On, Zbawiciel świata, nasz Jezus, umarł, ale i Zmartwychwstał: On zasiadł po prawicy Ojca, On i za nami oręduje (Rz 8,31). On znajduje się w centrum życia Kościoła, dlatego Kościół głosi prawdę Zmartwychwstania nie tylko w okresie paschalnym, ale w każdą niedzielę, która jest pamiątką Zmartwychwstania. Tej prawdy, radości i nadziei nikt nie może odebrać prawosławnym. Została ona dana przez Samego Boga i dlatego dla każdego, kto z wiarą przyjmuje Zmartwychwstanie Chrystusa, staje się ono najważniejszym faktem w jego życiu.

Drodzy Bracia i Siostry!

Pascha Chrystusowa jednoczy w sobie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość: *Wczoraj byłem, Chryste,*

Ikona Zejścia do otchłani z około 1335 roku, cerkiew Bogarodzicy Hodegetrii w Pećce Patriarszej



pogrzebany z Tobą, a dzisiaj powstaję z Tobą powstającym, wczoraj z Tobą na krzyżu, a dzisiaj, o Zbawco, uwielbij mnie z sobą w Twym świętym królestwie (3 pieśń kanonu Paschy, troparion 2).

Do wejścia we wspólnotę z tą radością wzywają nas *weselące się niebiosa i radująca się ziemia*. Ta radość ogarnia cały świat, widzialny i niewidzialny, *albowiem Chrystus, radość nasza, Zmartwychwstał.*

Nasz Pan żyje! Nie pozostała w otchłani dusza jego, ani ciało jego nie ujrzało zniszczenia (Dz 2,31). W Zmartwychwstaniu Chrystusa jest umocnienie naszej wiary, bowiem jeśli Chrystus nie Zmartwychwstał, to daremna jest wiara nasza (1 Kor 15,14). Żyje Chrystus! My żyjemy nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba, dla wieczności.

Swoim Zmartwychwstaniem Zbawiciel ożywił świat dla nowego życia, aby wszystkie narody w Niego uwierzyły (J 1,12). Św. Jan Chryzostom mówi:

Zmartwychwstanie Chrystusa wygasza ognistą gehennę, umiera robak, otchłań jest przerażona, diabeł popada w rozpacz, grzech zostaje uśmiercony, złe duchy są pokonane, a ci, którzy pochodzą z ziemi, wbiegają na niebiosa, będący w otchłani zostają wyzwoleni z więzów diabła i przybiegając do Boga mówią: Gdzie twoje zwycięstwo, śmierci? (1 Kor 15,53).

Wiele narodów współczesnego świata żyje tym zwycięstwem. Ono wnosi w ich życie nową moc, nowe promienie łaski, które oświecają ich codzienne wysiłki.

Bracia i Siostry!

Czym zostaliśmy naznaczeni my, członkowie naszego świętego Kościoła prawosławnego, w bieżącym roku?

Rok 2008 jest naznaczony wspomnieniem niszczenia cerkwi prawosławnych siedemdziesiąt lat temu. W latach 1938 i 1939 Kościół prawosławny w Polsce dotknęło prześladowanie, skierowane jeśli nie na pełną jego likwidację, to na znaczące osłabienie. Na Chełmszczyźnie i Podlasiu w krótkim czasie zniszczono około dwustu cerkwi, wiele zamieniono na świątynie innych wyznań.

Majątek prawosławny został rozgrabiony lub przejęty. Mówił o tym w Sejmie 6 lipca 1938 roku poseł M. Wołkow.

Natomiast Święty Sobór Biskupów w swoim liście z 8 kwietnia 1938 roku pisał: *Bądźcie mężni w Panu, ojcowie, bracia i siostry. Czuwajcie, pasterze Kościoła, albowiem dni są złe. Wytrwajcie w wierze do końca, umi-*

łowane Dzieci, powierzone naszej trosce.

Ówczesny episkopat, widząc profanację świątyń prawosławnych, pytał: *Za co to wszystko? W imię czego dopuszcza się przeciwko nam takie ataki i niesprawiedliwość? Przecież na Lubelszczyźnie spokojnie żyje 250 tysięcy polskich obywateli, których przodkowie od wieków byli prawosławnymi*.

Bracia i Siostry!

Nas już miało nie być, a my jesteśmy! Nie bacząc na wszystko – żyje Pan! Żyje nasz Kościół! Żyjemy także my! Kościół jest naszą radością, jest naszym Przewodnikiem po szalejącym morzu życia. Kościół jest naszą Matką, w Niej nasze umocnienie i zbawienie.

Umocnij, Boże, świętą prawosławną wiarę i prawosławnych chrześcijan. Umocnienie mających w Tobie nadzieję, umocnij, Panie, Kościół, który nabyłeś najdroższą Twoją krwią.

Drodzy Ojcowie, Mnisi, Bracia i Siostry!

Wszystkich Was serdecznie pozdrawiamy ze Świętem Świąt, Świętą Paschą.

Niech Zmartwychwstały Pan da wszystkim wszechmocne błogosławieństwo na duchowe wysiłki ku dobru Świętego Kościoła.

Starcom i chorym niechaj da moc, siłę i uleczenie; wdowom i sierotom – pomoc i ulgę; małżonkom – miłość i zgodę, radość w dzieciach; młodzieńcom i dziewczętom – czystość i cnotliwość, sukcesy w zdobywaniu wiedzy; dzieciom anioła stróża, opiekę i obronę.

A wszystkich nas niech Zmartwychwstały Pan umocni w wierze w Niego, nadziei i miłości do Boga oraz bliźnich, abyśmy mogli wraz z aniołami zaśpiewać:

Zmartwychwstanie Twoje, Chryste Zbawco, aniołowie śpiewają na niebiosach, i nas na ziemi uczyń godnymi, czystym sercem Ciebie sławić.

PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ CHRYSTUS!

Z Bożego miłosierdzia, pokorni:
+ Sawa
Metropolita Warszawski i całej Polski
+ Szymon
Arcybiskup Łódzki i Poznański
+ Adam
Arcybiskup Przemyski i Nowosądecki
+ Jeremiasz
Arcybiskup Wrocławski i Szczeciński
+ Abel
Arcybiskup Lubelski i Chełmski
+ Miron
Biskup Hajnowski
+ Jakub
Biskup Białostocki i Gdański
+ Grzegorz
Biskup Bielski
+ Jerzy
Biskup Siemiatycki
+ Paisjusz
Biskup Piotrkowski

Pascha Chrystusowa 2008 r.
Miasto Stołeczne Warszawa

CHRISTOS WOSKRIESIE!

W paschalną noc kiedy *krestnyj chod*, obszedłszy cerkiew, zatrzymuje się u jej zamkniętych drzwi i następuje jedna, ostatnia, minuta milczenia przed wybuchem paschalnej radości, w naszym sercu świadomie bądź też nieświadomie rodzi się to samo pytanie, które pojawiło się w sercu kobiet przybyłych wczesnym rankiem, „skoro wzeszło słońce", do grobu Chrystusa: *Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?*

Czy stanie się raz jeszcze ten cud? Czy noc raz jeszcze stanie się jaśniejsza niż dzień? Czy raz jeszcze napełni nas ta niewytłumaczalna i od niczego w świecie niezależna radość, która całą noc i jeszcze tyle dni będzie dźwięczała w tej wymianie paschalnego powitania: *Christos woskresie! Woistinu woskresie*!

Ta minuta zawsze nadchodzi. Drzwi otwierają się. Wchodzimy do zalanej światłem świątyni. Wstępujemy do radosnej paschalnej *zautreni*.

Ale gdzieś tam w duszy pytanie pozostaje. Co to wszystko znaczy? Co znaczy świętować Paschę na tym świecie, pełnym cierpienia, nienawiści, drobiazgowości, wojen? Co oznacza śpiewać „śmiercią zwyciężył śmierć" i słyszeć o tym, że „ani jeden martwy w grobie", kiedy śmierć pozostaje mimo wszystko, nie bacząc na całą życiową krzątaninę, jedyną absolutną ziemską pewnością?

Czyżby Pascha, ta jasna noc, to weselenie się, to tylko minutowe wyjście poza rzeczywistość, pewne duchowe zamroczenie, po którym wcześniej czy później następuje zwykła codzienność, ta sama szara rzeczywistość, kolejne mimo woli płynące dni, miesiące, lata – ta sama gonitwa do śmierci i niebytu?

Przecież od dawna nam mówią, że religia to samooszukiwanie, to opium, wymysł pomagający człowiekowi w

jego trudnym losie, to miraż, który cały czas pryska. I czy wyrzeczenie się tych miraży i stanięcie twarzą w twarz z prostą i trzeźwą rzeczywistością nie jest bardziej odważne, nie bardziej godne człowieka?

Co odpowiedzieć na to wszystko? Prawdopodobnie pierwsza odpowiedź byłaby taka: to nie może być wymysł, to niemożliwe, żeby tyle wiary, tyle radości, tyle światła – już prawie dwa tysiące lat – było tylko ucieczką, mirażem. Czyż miraż może trwać całe wieki? Ta odpowiedź oczywiście jest ważka, ale nie ostateczna. I trzeba otwarcie powiedzieć, że ostatecznej, powszechnie obowiązującej odpowiedzi, takiej, którą można byłoby wydrukować w formie naukowego objaśnienia paschalnej wiary – takiej odpowiedzi nie ma. Każdy tutaj może świadczyć tylko o swoim własnym i żywym doświadczeniu i mówić za siebie.

Kiedy przyglądasz się i zastanawiasz nad swoim żywym i osobistym doświadczeniem, nagle znajdujesz to, na czym wszystko inne się opiera, co nagle wszystko oświeca tak oślepiającym światłem, w którym rzeczywiście, tak jak wosk w obliczu ognia, topnieją wątpliwości i pytania. Cóż to za doświadczenie? Nie mogę go opisać i określić inaczej jak doświadczenie żywego Chrystusa. Nie dlatego wierzę w Chrystusa, że raz do roku i od najwcześniejszych lat mogłem uczestniczyć w paschalnym święcie, ale Pascha jest możliwa dlatego, dlatego ta jedna jedyna noc pełna jest światła i radości, dlatego taką zwycięską mocą dźwięczy to powitanie: *Christos woskresie! Woistinu woskresie!* – że sama moja wiara zrodziła się z doświadczenia żywego Chrystusa.

Jak i kiedy się narodziła? Nie wiem, nie pamiętam. Wiem tylko, że ilekroć otwieram Ewangelię i czytam o Nim, czytam Jego słowa, Jego nauczanie, w myślach, z całego serca i całego swego jestestwa mówię to co powiedzieli ludzie wysłani przez faryzeuszy, żeby aresztować Chrystusa, i nie uczyniwszy tego wrócili. Oni powiedzieli: – Nigdy człowiek nie mówił tak, jak Ten mówi! W ten sposób po pierwsze wiem, że nauczanie Chrystusa jest żywe i nie ma niczego w świecie, co można by z nim porównać. Ale nauczanie to jest o Nim, o życiu wiecznym, o zwycięstwie nad śmiercią, o miłości, zwyciężającej i pokonującej śmierć. I nawet wiem, że w życiu, w którym wszystko wydaje się takie trudne i powszednie, jedyną rzeczą, która nigdy nie zdradza, nigdy nie opuszcza – jest wewnętrzne przekonanie, że Chrystus jest ze mną. *Nie pozostawię was sierotami, przyjdę do was*. I oto przychodzi i daje poczuć Siebie. W modlitwie, w tym drżeniu duszy, w niepojętej, ale takiej żywej radości, w tajemniczej, ale mimo wszystko takiej niewątpliwej Jego obecności w cerkwi w czasie nabożeństwa, w sakramentach; cały czas narasta to żywe doświadczenie, ta wiedza, ta oczywistość: Chrystus jest tutaj, spełniły się jego słowa – kto miłuje Mnie, z tym przebywał będę – „I do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy". Ta pewność Jego obecności, ta siła Jego słowa, ta radość wypływająca z wiary w Niego obecne są w radości i w smutku, w tłumie i w samotności

Oto jedyna odpowiedź i jedyny dowód. „Dlaczego szukacie żyjącego pośród martwych". „Dlaczego opłakujecie...".

I dlatego całe chrześcijaństwo jest niczym innym, jak coraz to nowym i nowym przeżywaniem wiary – jej wcieleniem w obrzędach, słowach, w dźwiękach, w barwach. Niewierzącemu rzeczywiście może wydać się mirażem. On słyszy tylko słowa, widzi tylko niezrozumiałe ceremonie. I tłumaczy wszystko z zewnątrz. Ale dla wierzącego wszystko świeci się od wewnątrz: nie jako dowód jego wiary, a jak jej wynik, jak jej życie w świecie, w duszy, w historii. Dlatego, rzeczywisty, żywy, nam współczesny jest Wielki Piątek: jego ciemność i

Paschalne dzwony

Szybko, błyskawicznie przemknęły wrażenia wczorajszego dnia i Wielkiej Nocy: *płaszczenica* w surowym chłodnym mroku soboru, powstrzymanie się od jedzenia aż do *razgowienija* (dzielenia się święconym jajkiem), droga do cerkwi w ciszy i cieple kwietniowego niebieskiego wieczoru, *zautrenia*, *krestnyj chod*, radosne spotkanie zmartwychwstałego Chrystusa, nastrojowy śpiew chóru, żywe, radosne nabożeństwo, duchowni w jasnych, lśniących brokatowych szatach, blask tysięcy świec, rozświetlone twarze, paschalne pozdrawianie; cudowna droga do domu, kiedy tak delikatnie zlewają się w duszy zmęczenie i błogość, w domu ognie, dobry śmiech, jajka, kulicz, pascha, wędliny i dwa kieliszki słodkiego portwejnu; oczy zamykają się; w domu pełno ludzi, dlatego ścielą ci na ustawionych w rząd trzech krzesłach; zapadasz w sen, jak kamień w wodę.

Rano obudziłem się i pierwsze, jeszcze nieuświadomione wrażenie dużej – nie! – ogromnej radości, którą jakby był przeniknięty cały świat: ludzie, zwierzęta, rzeczy, niebo i ziemia. Pobolewa kark, także plecy i żebra, przygniecione spaniem w niewygodnej pozycji na szorstkiej podściółce, na kadeckim szynelu z miedzianymi guzikami. Ale co to za bieda? Słońce zalewa ciepłym ociekającym złotem cały pokój, rozpryskując się na wzorze tapety.

Hospodi! Jak długi dzień przed nami, ze wszystkimi urokami wakacji i wolności, z niewinnymi cudownościami, które czekają na ciebie na każdym kroku.

Jak niewymownie smaczna jest aromatyczna herbata (lansin carski) z szafranowym kuliczem i z paschą, w której czego tylko nie ma: i marcepan, i cynamon, i rodzynki, i wanilia, i fistaszki. Ale jesz i pijesz naprędce.

smutek, dlatego możemy płakać u krzyża i przeżywać wszystko to, co stało się wtedy, w dzień święta zła, zdrady i tchórzostwa.

Dlatego z drżeniem i nadzieją możemy oglądać życionośny grób w Wielką Sobotę, dlatego corocznie możemy świętować Paschę. Pascha bowiem nie jest wspomnieniem o wydarzeniu przeszłości. Jest rzeczywistym spotkaniem, w radości i szczęściu, z Tym, w kim nasze serce dawno już poznało i spotkało życie i światło wszelkiego światła.

Noc paschalna to świadectwo tego, że Chrystus jest żywy i jest z nami, a my jesteśmy żywi z Nim. Noc paschalna jest wezwaniem do tego, by zobaczyć w świecie i życiu zorzę tajemniczego dnia Królestwa światła. *Dziś wiosna pachnie – śpiewa Cerkiew – i nowe stworzenie się weseli…* Weseli się w wierze, w miłości i nadziei.

Zmartwychwstania dzień! Rozjaśnijmy twarze w radości! Obejmijmy jeden drugiego! Powiedzmy, bracia, do nienawidzących nas: Darujmy wszystko w Zmartwychwstaniu! I tak zawołajmy: Chrystus zmartwychwstał z martwych, śmiercią podeptał śmierć i tym, którzy są w grobach życie dał. Christos Woskriesie!

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O WYZNACZANIU DATY PASCHY

Rozpoczniemy od cytatów z odczytu biskupa Jakuba „O kalendarzu w Cerkwi", opublikowanego w styczniowym Przeglądzie Prawosławnym z 2004 roku.

„O statecznym uregulowaniem daty świętowania Paschy, na prośbę Kościoła egipskiego, zajął się pierwszy sobór powszechny. List Synodu w Nicei do Egipcjan (325 r.) głosił: *Ogłaszamy wam dobrą nowinę o jedności, jaka zapadła co do Świętej Paschy. Na wasze prośby ustalono jeden odpowiedni czas. Przeto wszyscy bracia ze Wschodu, którzy niegdyś świętowali Wielkanoc z Żydami, będą ją obchodzić od tego czasu z Rzymianami i z nami oraz z tymi wszystkimi, którzy od dawnych czasów obchodzą Wielkanoc w tym samym czasie co my...*

O ile Pascha żydowska obchodzona była wówczas w okresie od 21 marca do 18 kwietnia (Żydzi świętowali Paschę zawsze 14 nisana, ale ten dzień w stosunku do kalendarza juliańskiego przesuwał się), świętowanie Wielkanocy przez chrześcijan wyznaczone było na okres od 22 marca do 25 kwietnia.

Głównym wymogiem w określeniu daty było to, by nie zbiegła się ona ze świętem żydowskim.

Drugim wymogiem, również związanym z wyliczaniem Paschy w kalendarzu żydowskim, było to, by Wielkanoc obchodzona była w niedzielę po pierwszej pełni księżyca po równonocy wiosennej. Ustanowione wówczas zasady wyliczania Paschy są skrupulatnie wypełniane w prawosławiu do dziś. Reformy kalendarzowe Grzegorza XIII (1582 r.) uwzględniły jedynie drugi wymóg, naruszając zarazem pierwszy".

Okazuje się, że istnieje też matematyczny sposób wyznaczania daty świętowania Paschy według kalendarza juliańskiego. Trafiłem na niego w Litewskich Eparchialnych Wiadomościach z 1874 roku (nr 50, s. 469) w postaci krótkiej notatki „Sposób Gaussa na ustalenie dnia Paschy w dowolnym roku". Autor notatki pisze: „Jak on doszedł do takich wyników

Nieodparcie woła cię ulica, pełna światła, ruchu, łoskotu, wesołych pokrzykiwań i dźwięków dzwonu. Szybciej, szybciej!

Na dworze jest sucho, ale intrygująco, wiosennie pachnie kamieniami chodników i ulic, i jak dźwięcznie roznoszą się przenikliwe, dziecięce pokrzykiwania. Wysoko w powietrzu nad głowami tłumu płyną i sprężyście podrygują różnokolorowe balony na niewidocznych nitkach. Kawki lecą krzykliwym stadem… Ale na początku – na dzwonnicę!

Wszystkie dzieci Moskwy dobrze wiedzą, że w pierwsze trzy dni Paschy każdy może wejść na dzwonnicę i dzwonić do woli. Nawet największym dzwonem!

Oto i dzwonnica. Ciemnawe wejście po kamiennych spiralnych schodach. Stare mury pachną wilgocią i starzyzną. A z jasnych pomostów coraz szerzej i szerzej otwiera się Moskwa.

Dzwony. Dziwny system sznurków i drewnianych dźwigni – pedałów, czasami wiszących w powietrzu, niemal na zewnątrz.

Są dzwony zupełnie małe: to dzieci; są nieco większe – młodzieńcy i młodzi ludzie, niedojrzali, z głosami gromkimi i przeciągłymi; zadzwonić w nie, to tak jakby pozwolić chłopcu posiedzieć na koźle i potrzymać lejce.

Ale oto i On, najważniejszy, najpotężniejszy dzwon soboru; mówi się, że pod względem wielkości i wagi drugi dzwon w Moskwie, po Iwanowskim, i dlatego jest dumą całej Presni.

Nawet dorosłemu trudno jest rozkołysać jego masywne serce; chłopcy muszą to robić wspólnie. Osiem, dziesięć, dwanaście uporczywych prób i na koniec – bamm…

Taki ogłuszający, taki straszny, taki po tysiąckroć dźwięczny miedziany ryk, że bolą uszy i drży każda cząsteczka ciała. Czyż to nie jest przyjemne?

Najwyższe piętro – i oto widać wokół całą Moskwę: i Kreml, i monaster Szymona, i Wagańkowo, i Lefortowski pałac i błękitną, wygiętą wstęgę Moskwy – rzeki, wszystkie



– nie wiadomo, ale ten sposób każdego stawia przed ścianą (w tupik): dlaczego to tak i dlaczego zawsze otrzymuje się, który by nie wziąć rok, wynik prawdziwy?”.

Sposób polega na określeniu pięciu reszt z dzielenia w liczbach całkowitych i operacji na nich:

1. reszta z dzielenia liczby roku przez 19 – r_1
2. reszta z dzielenia liczby roku przez 4 – r_2
3. reszta z dzielenia liczby roku przez 7 – r_3
4. reszta z dzielenia przez 30 liczby 16 powiększonej o 19-krotną wartość pierwszej reszty $(16+19 \cdot r_1)$ – r_4
5. reszta z dzielenia przez 7 sumy podwojonej drugiej reszty z czterokrotną trzecią resztą i sześciokrotną czwartą resztą $(2 \cdot r_2 + 4 \cdot r_3 + 6 \cdot r_4)$ – r_5.

Suma $r_4 + r_5 + 21$ wyznacza datę święta. Jeśli nie przekracza ona liczby 31, to jest to data w marcu, jeśli zaś jest większa od 31, to po odjęciu od niej liczby 31 otrzymujemy datę święta w kwietniu (tylko według kalendarza juliańskiego, tzn. starego stylu).

Oto obliczenia dla bieżącego roku:

$2008 : 19 = 105$ i $r_1 = 13$

$2008 :4 = 502$ i $r_2 = 0$

$2008 : 7 = 286$ i $r_3 = 6$

$16 + 19 \cdot r_1 = 16 + 247 = 263$

$263 : 30 = 8$ i $r_4 = 23$

$2 \cdot r_2 + 4 \cdot r_3 + 6 \cdot r_4 = 2 \cdot 0 + 4 \cdot 6 + 6 \cdot 23 = 24 + 138 = 162$

$162 : 7 = 23$ i $r_5 = 1$

$r_4 + r_5 + 21 = 23 + 1 + 21 = 45$

45 - 31 = 14 (kwietnia) – data Paschy.

Z Ogólnochrześcijańskiej Paschalnej Tablicy na 131 lat (1942-2072) sprawdziłem rok 2025 i wynik jest zgodny z tablicą – 7 kwietnia. Dla chętnych sprawdzenia sposobu Gaussa podaję kilka dat ze wspomnianej tablicy: rok 2010 – 4 kwietnia, 2015 – 30 marca, 2019 – 15 kwietnia, 2020 – 6 kwietnia, 2031 – 31 marca, 2045 – 27 marca, 2050 – 4 kwietnia.

I jeszcze kilka słów o autorze sposobu.

Karol Fryderyk Gauss (1777-1855) – niemiecki matematyk, astronom, fizyk i geodeta. Ukończył studia na uniwersytecie w Getyndze, gdzie później pracował. Oprócz profesury w katedrach matematyki i astronomii był też dyrektorem obserwatorium astronomicznego. Obok ogromnych wyników naukowych w matematyce, dokonał obliczenia orbity małej planety Cecery i napisał książkę „Teoria ruchu ciał niebieskich”, zawierającą podstawy do obliczania orbit planetarnych.

Sergiusz Borowik



cerkiewne kopuły i kopułki: błękitne, zielone, złote, srebrne…Pomyśleć tylko: czterdzieści czterdziestek! I na każdej dzwonnicy zachwyceni amatorzy dzwonią teraz we wszystkie dzwony.

Jakaż to muzyka! Gdzież na świecie jest taka? Niebo mocno błękitnieje – i wydaje się takie bliskie, niemal na wyciągnięcie ręki. Spłoszone gołębie krążą stadami wysoko w niebie, to mieniąc się srebrem, to ciemniejąc.

I widzisz z tej wysokości, jak płyną, niemal zahaczając o krzyż dzwonnicy, jakby lekko przy tym wirując, puszyste, dostojne obłoki.

Aleksander I. Kuprin, 1928

www.paskha.ru

DRODZY CZYTELNICY

Paschalny numer Przeglądu Prawosławnego przynosi dwie zmiany – ceny i szaty graficznej naszego miesięcznika. Cenę podnosimy z 3,50 na 4 złote. Podwyżka nie jest przyjemną operacją. Broniliśmy się przed nią przez ostatnie osiem lat. Nie możemy utrzymywać ceny na starym poziomie z dwóch powodów: stale rosnących kosztów i cofnięcia przez poprzedniego ministra spraw wewnętrznych i administracji dofinansowania, pozwalającego pokryć nasz deficyt.

Gdy w ubiegłym roku znaleźliśmy się w krytycznej sytuacji, ratunek przyszedł od Państwa – naszych wiernych Czytelników. Dzięki pomocy ofiarodawców, którzy przekazali nam jeden procent ze swoich podatków, mogliśmy wydawać Przegląd raz w miesiącu w dotychczasowej objętości.

Okazana nam życzliwość, obok finansowego wymiaru, miała dla nas inne, bardzo ważne, znaczenie – potwierdziła potrzebę wydawania niezależnego, ukazującego prawosławie i problemy zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych, periodyku.

Ufając, iż w przyszłości pozostaniecie Państwo nadal naszymi czytelnikami, postanowiliśmy Przegląd drukować w kolorze. Prawosławie w widzialnym wymiarze jest piękne i zasługuje, by to piękno – ikony, architektura, prawosławne nabożeństwa, bogaty obrzęd – ukazywane było poprzez kolorowe fotografie.

Kolorowy Przegląd jest także naszym podziękowaniem dla wszystkich ofiarodawców i czytelników.

Budowanie w duszach i materii



Z władyką JAKUBEM ordynariuszem diecezji białostocko-gdańskiej rozmawia Ałła Matreńczyk

– „Kimże jestem, bym miał pójść" – te słowa Mojżesza cytował Władyka podczas swego *nareczenija*. Czy po dziesięciu latach posługi biskupiej bojaźń wywołana odpowiedzialnością za siebie i powierzone stado jest w życiu Władyki stale obecna?

– Tak, wciąż mi towarzyszy choć jest inna. Przyznaję, że nieraz powraca myśl, że wybierałem drogę życia w monasterze, żeby oddalić się od spraw tego świata, a posługa biskupia wymaga pozostania w tym świecie i rozwiązywania spraw tego świata.

– Na początku był Władyka biskupem supraskim, po roku powierzono Władyce ważną, dużą diecezję, która w latach 80. i 90. przypominała plac budowy.

– To prawda. Dwie duże białostockie cerkwie, Świętego Ducha i Hagia Sophia, były już wyświęcone, choć np. prace ikonograficzne czy przy zagospodarowaniu terenu przeniosły się też na ostatnie dziesięciolecie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat pełną parą przebiegała budowa trzech kolejnych białostockich świątyń – a więc Zmartwychwstania, św. Pantelejmona czy św. Jerzego, ta pierwsza jest już wyświęcona, a prace przy dwóch pozostałych zbliżają się do końca. W ubiegłym roku rozpoczęliśmy budowę nowej cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach. Nie zamyka ona listy białostockich świątyń. Przed nami budowa kolejnych cerkwi – w Dojlidach Górnych i Białostoczku. Nie będą to ogromne obiekty – praktyka podpowiada, że życie parafialne łatwiej jest organizować w parafiach mniejszych, gdzie duchowny zna osobiście wszystkich parafian, wtedy też łatwiej otoczyć ich duszpasterską opieką.

Wiele wysiłku włożyliśmy też w zdobywanie środków na klasztor w Supraślu.

Na ukończeniu jest już budowa cerkwi i budynku monasterskiego w Zwierkach – jeśli Bóg da, około trzydziestu mniszek i *posłusznic* przeprowadzi się tam na zimę.

– 27 mniszek i posłusznic w Dojlidach, osiem w domu zakonnym w Wojnowie, siedmiu mnichów i posłuszników w Supraślu. Przed trzydziestu laty na terenie diecezji nie było ani jednego monasteru. Jak wytłumaczyć tak duże ożywienie życia monastycznego i to także w okresie, kiedy po wstąpieniu Polski do Unii spodziewaliśmy się, że zaleje nas fala sekularyzacji…

– Duch Święty *dyszyt gdie choszczet*, czasami pewne zjawiska jest trudno racjonalnie, logicznie wyjaśnić. I do większości duchowych spraw tak właśnie należy podchodzić – tam gdzie kończy się ludzka logika, a nawet nadzieja, zaczyna działać Boża Łaska. Ale myślę, że wejście do Unii Europejskiej wcale nie musi być przeszkodą w powołaniach monastycznych, wręcz przeciwnie, człowiek łatwiej może zrozumieć, że ten świat jest, jak czytamy w Księdze Eklezjasta, „marnością nad marnościami" i w związku z tym wybrać życie monastyczne.

– Gdy ten okres wielkiego boomu budowlanego będziemy mieli już za sobą, na czym skupiać będzie swoją uwagę diecezja?

– Na tym, by cerkwie były pełne wiernych, na rozwoju ich życia duchowego, bo przecież praca nad zbawieniem parafian jest głównym obowiązkiem duchownego.

– Dużą rolę w świadomym i regularnym uczestniczeniu w życiu liturgicznym może odegrać szkolnictwo. Czy Władyka jest zadowolony z obecnego systemu nauczania religii w szkołach?

– Dzięki niemu katechezą objęliśmy wszystkie dzieci, mamy też ujednolicone programy nauczania, podręczniki. Choć z drugiej strony, wiele osób, które przychodziły na lekcje religii przy parafii, mówi, że w szkołach brakuje pewnej specyficznej atmosfery… W szkołach religia jest traktowana jako jeszcze jeden dodatkowy przedmiot. Zawsze podkreślam, jak bardzo ważna jest postawa katechetów. Mają oni nie tylko przekazać wiedzę teologiczną czy historyczną,

Podczas uroczystości w parafii Zmartwychwstania w Białymstoku i z nieżyjącym już patriarchą aleksandryjskim Piotrem VII w jego gabinecie w 2003 r.

ale przede wszystkim nauczyć miłości do Boga i bliźniego, modlenia się, i oczywiście życia w sakramentach. Mam wrażenie, że jak wprowadzaliśmy lekcje religii do szkół wśród katechetów było więcej entuzjastów oddanych swojej misji, teraz jest z tym trochę gorzej.

– Wielkie nadzieje wiążemy wszyscy z powstałą w Białymstoku prawosławną szkołą podstawową.

– To bardzo ważne dzieło. Mimo że zgromadziliśmy bardzo dobrą kadrę i zapewniamy wysoki poziom nauczania, doskonałą opiekę i ciekawą ofertę programową, mamy pewien problem z naborem uczniów.

– Czym należy to tłumaczyć?

– Myślę, że raczej nie wysokością czesnego, bo wynosi ono dwieście złotych, ale mentalnością rodziców, kompleksem mniejszości. Inna rzecz, że



wciąż jeszcze nie ma ostatecznej lokalizacji dla naszej placówki, bo ta w szkole przy Pogodnej jest tymczasowa… I na to zwraca uwagę część niezdecydowanych rodziców.

Dużą rolę w podnoszeniu wiedzy i świadomości prawosławnych odgrywają również organizowane w Centrum Kultury Prawosławnej odczyty, konferencje, wystawy. Bardzo ważne są też kontakty zagraniczne.

– Te między hierarchami czy na niższym szczeblu?

– Wspólne służenie z biskupami zza granicy podkreśla jedność prawosławia – to wszystkim jest nam potrzebne. Ale duże znaczenie ma też wymiana wiernych, zwłaszcza młodzieży. Pogłębia rozumienie prawosławia, uświadamia, że ma ono charakter ogólnoświatowy, że często ludzie przyjmują je z własnego wyboru. To niejako dowartościowuje wiernych. W Ameryce i Europie Zachodniej prawosławie jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się wyznań chrześcijańskich.

– Z jakimi eparchiami diecezja białostocko-gdańska utrzymuje szczególnie bliskie kontakty?

– Z wieloma diecezjami Grecji, Białorusi, Rosji, Ukrainy, a nawet Bułgarii. Bliskie związki łączą nas z metropolią Verii, Naussa i Campanii w Grecji. Odwiedzamy się nawzajem podczas ważnych cerkiewnych uroczystości. Przyjeżdżali do nas ich duchowni i wierni, nasza młodzież wyjeżdżała do nich, w tym roku wybiera się chór.

Od wielu lat Bractwa Młodzieży Prawosławnej organizują letnie obozy w diecezjach Grecji i Bułgarii. Bliskie więzi łączą nas z diecezją grodzieńską i brzeską na Białorusi. Ponadto niektóre nasze parafie mają swoje pobratymcze wspólnoty w Finlandii czy obwodzie kaliningradzkim. Pewną przeszkodą w zacieśnianiu więzi między parafianami jest bariera finansowa.

– A jak postrzegana jest nasza Cerkiew za granicą?

– Jako dość prężna. Goście są zaskoczeni, że nauczamy religii w szkołach, czego nie ma jeszcze np. w Bułgarii czy w wielu miejscach Rosji, że funkcjonujemy w mediach, że mamy swoje diecezjalne radio, że działają organizacje skupiające młodzież i ludzi świeckich. Dwa lata temu zaproszono mnie do Jekaterynburga w Rosji, bym zaprezentował naszą pracę z młodzieżą i omówił nauczanie religii w szkołach. Na prośbę gospodarzy uczestniczyłem wtedy nawet w spotkaniach poświęconych katechezie w szkołach, w odpowiednich departamentach – gubernatorskim i miejskim.

– A jak Władyka ocenia rolę organizacji osób świeckich we wspomaganiu misji Cerkwi?

– W naszej diecezji ma swoją siedzibę Stowarzyszenie św.św. Cyryla i Metodego, z oddziałami na terenie całej Polski, w Białymstoku działają Bractwa św. Atanazego Brzeskiego, św. Mikołaja, Trzech Świętych Hierarchów, Trzech Wileńskich Męczenników, w Gródku Narodzenia Bogarodzicy.

Aktywność świeckich jest w cerkwi niezbędna, a działalność bractw przebiega, jeśli tak można powiedzieć, trochę sinusoidalnie – to znaczy po okresach większej aktywności przychodzą jej spadki. Bractwa pomagają przy remontach, organizują pielgrzymki, prelekcje, prowadzą działalność charytatywną, wydają własne biuletyny.

– Przeglądałam kilka biuletynów bractw, także pism parafialnych. Czy przy tak ograniczonych środkach, jakimi dysponujemy, nie powinniśmy bardziej koordynować tego co wydajemy? Mamy wiele tytułów o różnym nakładzie i żadnego czasopisma dla dzieci.

– Bractwa lepiej działają, jeśli realizują inicjatywy oddolne. My natomiast, by użyć słów metropolity Blooma, którego teksty stale goszczą na łamach „Przeglądu”, powinniśmy być *drugom ženicha, a nie stawat' na miestie ženicha*, a więc stać z boku i nadzorować to co ludzie robią… Poza tym te pisemka parafialne rodzą się najczęściej w czynie społecznym i są parafiom potrzebne.

– Kilka lat temu w dwóch białostockich parafiach wprowadzono dodatkowe liturgie, odprawiane w języku polskim. Jak z perspektywy czasu Władyka ocenia tę decyzję?

– Pozytywnie. Musimy pamiętać, że prawosławie jest ponadnarodowe. Nie można wiązać wiary z narodowością. Co prawda u nas na Podlasiu tak się składa, że największą grupę wiernych stanowią Białorusini czy Ukraińcy, ale słowo Boże powinno być głoszone w języku zrozumiałym. Apostołowie nie kazali się uczyć swe-

Po koncercie w filharmonii z okazji inauguracji Akademii Supraskiej; u dołu instalowanie pierwszego nadajnika radia Orthodoxia i w prawosławnej szkole

Z prawej: podczas pierwszej liturgii w tymczasowej cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach



go języka, ale otrzymali dar mówienia w językach tych narodów, do których szli i które nauczali. Rodzimego języka powinni nauczyć rodzice. Tu można mieć pewne zastrzeżenia do organizacji mniejszości narodowych, które zamiast rodzicom w tym pomóc, często zajmują się polityką.

Z drugiej strony powinniśmy pamiętać, że wiele osób przyjmuje prawosławie, wiele mamy małżeństw mieszanych, i ci ludzie mają prawo do tego, by modlić się w zrozumiałym dla nich języku. Sprostanie ich oczekiwaniom jest także naszym obowiązkiem

– Jaka jest frekwencja na tych nabożeństwach?

– Dość duża, na liturgie do dolnej cerkwi soboru przychodzi około stu osób, ale więcej się tam po prostu nie mieści, mniej więcej tyle samo do cerkwi na Antoniuku.

– Jak układają się relacje z Kościołem katolickim i władzami miasta czy województwa?

– Z Kościołem rzymskokatolickim myślę że dobrze, duża w tym zasługa arcybiskupa Wojciecha Ziemby.

Z władzami świeckimi dość dobrze, co nie znaczy, że bez żadnych trudności. Te wynikają być może nie tyle ze złej woli osób pozostających na najwyższych stanowiskach, lecz raczej złośliwości urzędników niższego szczebla.

Na przykład w Ornecie ciągnęliśmy długi spór o prawa do plebanii, dopiero nasza interwencja u ministra, bo prawo przewiduje również taką możliwość, posunęła sprawę do przodu. Inną dla nas bardzo ważną i ciągle nierozwiązaną kwestią są wolne dni w szkołach w czasie naszych świąt. Mamy nadzieję, że wkrótce problem ten zostanie rozwiązany.

I kolejny, wiele mówiący, przykład: w Białymstoku jeśli przy korzystaniu z GPS (samochodowy system nawigacji) wpiszemy obiekty sakralne, ukażą nam się jedynie kościoły rzymskokatolickie, cerkwie są całkowicie pominięte. Poza granicami naszego miasta jest już inaczej. Przecież te mapy z odpowiednim opisem ktoś przygotował.

– Jak Władyka ocenia działalność prawosławnych mediów?

– Jest to bardzo ważna część naszej działalności. Ludzie coraz mniej czytają – czasopisma cieszą się więc malejącą popularnością. Wydaje się, że wiek XXI należeć będzie do radia, telewizji, czy internetu. Stąd też tak dużą uwagę przywiązujemy do diecezjalnego radia Orthodoxia. Codziennie nadaje ono trzygodzinny program, który odbierany jest w promieniu trzydziestu kilometrów od Białegostoku. Brak środków uniemożliwia nam dłuższe nadawanie, a także większy zasięg.





W tej chwili, z uwagi na brak środków, nie możemy zatrudnić więcej osób, które zajmowałyby się programem radiowym profesjonalnie. Nie możemy też póki co zwiększyć zasięgu nadawanych audycji. Mamy już co prawda pozwolenie na nadajnik o większej mocy, ale żeby go zainstalować, musimy poczekać na koniec budowy dzwonnicy przy cerkwi na Antoniuku.

Może już w tym roku usłyszą nas mieszkańcy Bielska czy Hajnówki. Za to naszego radia można już teraz słuchać w internecie i to na całym świecie. Wystarczy wystukać adres: www.orthodoxia.pl.

– Obok bogatych parafii w diecezji białostocko-gdańskiej funkcjonują parafie biedne, głównie na Warmii i Mazurach. Czy istnieje jakiś diecezjalny system pomocy?

– Tak i to dwustopniowy. Każda parafia odprowadza pewne środki na specjalny fundusz pomocowy, a oprócz tego od roku najbogatsze parafie mają pod opieką te biedniejsze.

– Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej pojawiły się nowe możliwości pozyskiwania funduszy na realizację także cerkiewnych projektów. Czy diecezja pomaga parafiom w wypełnianiu odpowiednich wniosków?

– Założyliśmy fundację Oikonomos, która przeprowadziła odpowiednie szkolenia, w ramach projektu zatrudniliśmy również osobę, która pomagała w wypełnianiu wniosków. Sama fundacja ma na swoim koncie wielki sukces. To ona przygotowała projekt na część hotelową Akademii Supraskiej, do którego prawosławna społeczność zgromadziła wkład własny w wysokości około 500 tys. zł. Dzięki temu otrzymaliśmy prawie dziesięciokrotnie wyższe dofinansowanie.

To było naprawdę nasze wspólne dzieło i dlatego nasza radość z okazji



otwarcia części obiektów Akademii była też wspólna.

Przy okazji chciałbym podkreślić – uzyskanie funduszy wcale nie jest takie proste, w tym roku na około dwadzieścia mniejszych projektów przeszedł jeden czy dwa.

– Czy to właśnie otwarcie Akademii Supraskiej i związana z nią akcja Wspólne Dzieło jest najważniejszym osiągnięciem podczas dziesięcioletniej posługi biskupiej Władyki?

Ważne są radio i szkoła, budowy i remonty, ważna jest charytatywna działalność ośrodka Eleos.

Lista spraw, które udało nam się załatwić, ważnych także w wymiarze duchowym, jest dużo większa.

Nie są to jednak moje osiągnięcia, ale nasze wspólne. Bez oddanych duchownych, którzy pracują w różnych warunkach, a chciałbym tu wspomnieć zwłaszcza tych z Warmii i Mazur, bez ofiarnych wiernych, nie zrobilibyśmy wiele.

Trzeba pamiętać i o tym, że bez pomocy Bożej nie bylibyśmy w stanie nic zrobić.

Cały czas musimy być świadomi też tego, że jesteśmy budowniczymi nie tylko rzeczy empirycznych, ale przede wszystkim budowniczymi i odnowicielami ludzkich dusz.

– Dziękując serdecznie za rozmowę, życzę Władyce Bożego błogosławieństwa w dalszej biskupiej posłudze.

fot. **Jarosław Charkiewcz**
Ałła Matreńczyk
Anna Radziukiewicz
archiwum redakcji

Wyszli o północy, z piątku 18 kwietnia na sobotę, z cerkwi św. Jerzego w Białymstoku. Wszyscy mieli jednakie krzyże, jak każdego roku. Szli tak, by w Palmową Niedzielę trafić na liturgię na Świętej Górze Grabarce. Zatrzymali się na jeden odpoczynek w Bielsku, czterogodzinny. Gdy zachodziło słońce, znów ruszyli w drogę. Szli głównie nocą, bocznymi drogami, przez Strablę, Plutycze, Rajsk, Mokre, Nurzec, Bystre. Szli w grupie, ale tak, jakby każdy pielgrzymował sam. Ze swoją modlitwą i myślami. Brzmiały pieśni z *Bohohłasnika*, pieśni śpiewane przez cerkiewne chóry, donoszone dyskretnie do uszu przez walkmany. Noc, rozpulchniona świeżym oddechem wiosny, śpiewy cerkiewne i budzących się ptaków, przenosiły pielgrzymów jakby w inną rzeczywistość. – Jakbyśmy po niebie płynęli – powiedzą.



Jakby po niebie płynęli

Pierwszy raz na pielgrzymkę na Grabarkę wybrał się **Andrzej Żamojda** 17 kwietnia 1997 roku, wtedy samotną. Następnego dnia były jego trzydzieste urodziny. I zbliżała się Pascha. Poszedł podziękować Bogu za wszystko co ma – zdrowie, żonę, córki, rodziców, że żyją, za przyjaciół, że są. Rodzinie powiedział, że będzie szedł tak długo, jak nogi na to pozwolą. Pozwoliły dotrzeć pięć kilometrów za Bielsk, do kolejowej stacyjki w Lewkach. Poczuł, że nogi zamieniają się w nieposłuszną watę. Na niebie zawisła czarna chmura. I wtedy zobaczył, że przez bielską równinę niespiesznie przetacza się pociąg. Była 15.30, gdy zatrzymał się na stacyjce. Wsiadł do pociągu. Wtedy deszcz lunął jak z cebra. O siedemnastej był w Syczach. Niebo rozjaśniło się. Stąd na Górę bli-

sko, może dwa kilometry. Ale Andrzej Żamojda przemierzał ten odcinek 55 minut. Ciągle zalegała wata w nogach. O osiemnastej był w monasterze. Podeszły siostry. Zobaczyły wyczerpanego młodego pielgrzyma. Spytały, czy ktoś z bliskich mocno choruje? Spytały tak, jak mijani po drodze ludzie, widzący samotnego pątnika. Wydaje się im, że tylko nieszczęście może popchnąć człowieka do takiego trudu.

Siostry zaproponowały nocleg, ale gość spytał o pociąg powrotny.

– O 19.30 – usłyszał.

– Jak nie zdążę, to wrócę – odpowiedział. Spuścił się z Góry, napił się wody ze źródełka. Do stacji biegł i nie wiedział, skąd nabrał nagle tyle sił. W Syczach był o 19.30. Pociąg przyjechał o 19.34. Spóźnił się o cztery minuty. Do Białegostoku dotarł na dwudziestą drugą.

Od tego czasu pielgrzymuje każdego roku, zawsze przed Paschą i swoimi urodzinami. Dziękuje za to, co od życia dostaje. Nie idzie teraz sam. Zwykle wyrusza pięciu mężczyzn. Rok temu pierwszy raz szła ze swym mężem trzydziestoletnia kobieta.

Po drodze spotykają ogromną serdeczność ludzi.

Andrzej Żamojda idzie drogą wydeptaną przez swoją babcię, **Olgę Nikiciuk**, urodzoną w 1904 roku w Olszance koło Zabłudowa, zmarłą w 1986 r. Wszyscy ją znali jako Olgę Duńcową, bo była z domu Duniec. Kiedy ludzie ją pytali, ile razy odwiedziła Grabarkę, odpowiadała: trzydzieści dziewięć, a jedenaście pieszo. A i w Jabłecznej była. Do cerkwi w Zabłudowie miała sześć kilometrów. Nie czekała na autobus, jadący z Hajnówki. Brała laskę i szła. Dochodziła do cerkwi akurat wtedy, gdy kończyły się jej modlitwy.

– Babciu, podwieziemy – zatrzymywali się kierowcy. – Mam swoją „Wołgę”, zwykła wtedy odpowiadać Olga Duńcowa, wskazując na laskę.

Oprócz „Wołgi” miała „pałac”. Tak zwykła nazywać swój dom. A był on najmniejszy w całej Olszance. Pod niskim stropem krył kuchnię i izbę, gdzieś cztery na pięć metrów. W tym



„pałacu” urodziła Duńcowa dziewięcioro dzieci, w tym dwa razy bliźniaki. Mieszkała w nim z mężem i teściami, **Dorofiejem** i **Natalią**.

Nosiła duże okulary. Była mała i krucha. Gdy siadała na krześle, ledwie palcami dotykała podłogi. Tak ją utrwalono na fotografii z wnukami – Andrzejem Żamojdą i **Piotrem**. A męża **Andrzeja** miała rosłego. Wnuk Andrzej stał się jego kalką. Męża pochowała zaraz po wojnie w czterdziestym siódmym, gdy miał 41 lat, tyle co dziś jego wnuk Andrzej. Był dobrym człowiekiem. Zachorował. Wcześniej chowała dzieci, dwoje zaraz po porodzie.

Syna **Rościka**, który mając dziewięć lat zaczął tracić wzrok, a potem nerki odmówiły pracy, pochowała, gdy miał 25 lat, 10 maja w sześćdziesiątym czwartym.

– To chyba cierpienia Rościka najbardziej zbliżyły ją do Boga – mówi wnuk Andrzej.

Drugiego syna **Anatola** pochowała 24 czerwca siedemdziesiątego pierwszego, gdy miał 37 lat.

– Nie złamały babci te wszystkie nieszczęścia – mówi Andrzej. – Zapamiętałem ją przede wszystkim jako pogodną, pełną humoru kobietę. Uwielbiałem do niej jeździć. Nawet osiemnaste urodziny, z grupą kilkunastu przyjaciół, obchodziłem u babci. Wsiadałem do autobusu, jadącego do Hajnówki i po pół godzinie byłem w Olszance. Najbardziej babcia lubiła, gdy zjawiałem się latem z akordeonem. Przed „pałacem” gromadzili się wtedy ludzie z całej wsi. Grałem, a babcia śpiewała *Załatyje hory* albo *Czudny miesiac pływie nad rakoju*, nieraz do drugiej w nocy. Lubiła śpiewać starodawne, piękne pieśni.



W jej domu zawsze było gwarno, wesoło, lgnęła do niej rodzina, sąsiedzi. I lgnęła muzyka do babci rodziny. Siostra babci wyjechała do Brześcia. Urodziła tam troje dzieci. Jedno z nich zostało profesorem muzyki, a dwoje też skończyło szkoły muzyczne. Gdy miałem sześć lat zabrali mnie rodzice do Brześcia na wesele. Całą noc byłem jak przyklejony do orkiestry. Rodzice kupili mi wtedy *bajańczyk*. I tak zaczęło się moje muzykowanie. A na akordeonie gra jeszcze wnuk babci **Gienek**, wnuczka **Marysia**, mąż Marysi.

– Ale w każdym poście nastrój u babci zmieniał się całkowicie, szczególnie w Wielkim. Żadnej muzyki,

Od lewej stoją: Mirosław Aleksiejczuk, Marek Grajko, Arkadiusz Sawicki, Lucyna i Marcin Gorustowiczowie, Łukasz Curak i Andrzej Żamojda. Fotografował Jan Pawłuszewicz. Jan Pawłuszewicz stoi pośrodku na zdjęciu na str. 11





oprócz cerkiewnych pieśni. W pierwszym dniu Wielkiego Postu zawiązywała czarną chustkę i zdejmowała ją dopiero w Wielką Sobotę. Garnki szorowała popiołem, by nie pozostał na nich ślad smalcu. Nie jadła mięsa, mleka, jajek. Po Dwunastu Ewangeliach w Wielki Czwartek niczego nie jadła do wielkanocnego śniadania, chyba że wypiła kubek wody.

Kwiaty były drugą po muzyce miłością Olgi Duńcowej. Sadziła je całe mnóstwo przed swym „pałacem". Nawet kawalerowie, gdy szli na zabawę do Trześcianki, nie omijali jej ogródka. Prosili o piwonie, lilie, georginie dla swych ukochanych. Z radością dzieliła się nimi.

Ale chyba największą miłością Olgi Duńcowej stała się Cerkiew.

Dorogaja Gospoża Olga! Połuczył ja Waszu żertwu na postrojku cerwi w Międzylesiu. Tronu tiem, czto w zabłudowskom prichodzie jest takije choroszyje ludzi. Spasi Gospodi za Waszu drogocennuju pomoszcz. Budu molitsia wsiegda za Was – pisał do Olgi Nikiciuk w 1982 roku proboszcz parafii w Zabłociu.

Nie o luksusy nam chodzi, a o prawosławny krzyż nad świątynią w Siedlcach. Czy to sprawiedliwie, że modlimy się w czynszowej kamienicy i to na drugim piętrze? – pisał w 1983 proboszcz parafii w Siedlcach **Borys Dykaniec** ze społecznym komitetem budowy cerkwi do Olgi Nikiciuk, dziękując jej za „okazaną pomoc finansową".

A pani Olga pomagała wielu parafiom. Szczególnie otworzyła swe serce na te z Lubelszczyzny i Chełmszczyzny. Nawet któryś z batiuszków zapytał, czy nie jest kuzynką władyki lubelsko-chełmskiego **Abla**. Pieniądze posyłała przez listonosza **Kazimierza Wróblewskiego**.

Do swojej cerkwi w Zabłudowie podarowała Poczajowską Ikonę Bogarodzicy, dwie chorągwie, dawała pieniądze na pozłocenie ikonostasu.

– Gdy proboszczem zabłudowskiej parafii był o. **Aleksander Chilimoniuk** – którego bardzo ceniła – babcia zaproponowała, by w jej „pałacu" odbywały się lekcje religii – wspomina Andrzej Żamojda. – I tak przychodziły na religię do jej chatki dzieci z Olszanki, Ochrymowicz, Żywkowa, Małynki, Siesiek.

Olga Nikiciuk stworzyła przy swej parafialnej cerkwi koło *bratczyc*. Była ich przewodniczącą. Do *bratczyc* należała **Anna Fiedorczuk**. Ach, to była najserdeczniejsza jej przyjaciółka. Odkleić się od siebie nie mogły, gdy w niedzielę wracały z cerkwi.

Andrzej Żamojda poszedł do wojska w pierwszym dniu po pogrzebie babci. Służył w Białymstoku przez dwa lata. W wojsku poznano się na jego talencie muzycznym. Grał w orkiestrze i zespole. I zawsze w niedzielę rano spieszył do cerkwi na liturgię. Pod koniec wojskowej służby trafił na koncert cerkiewnych pieśni do filharmonii. Po koncercie podszedł do niego **Mirosław Aleksiejczuk**. Poznali się. Mirosław śpiewał w młodzieżowym chórze katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku i był koszykarzem. Zaproponował Andrzejowi, żeby założyć zespół muzyczny. I tak powstały Koszyki. Grają od dwudziestu lat. A w tydzień po wojsku młodzi chórzyści ze św. Mikołaja wyznaczyli Andrzejowi termin pierwszej próby w cerkiewnym chórze. – Przyjdź jutro, w poniedziałek.

Przyszedł i śpiewa do dziś, w katedralnej cerkwi i nieraz w swojej parafialnej św. Jerzego na Nowym Mie-





Lasta osiemdziesiąte. Sierpniowa pielgrzymka. Od prawej Andrzej Żamojda wita się z Anną Fiedorczuk, babcią Mirosława Aleksiejczuka; Olga Nikiciuk z wnukami Piotrem i Andrzejem (stoi); Olga Nikiciuk (z lewej) z siostrą

ście. W młodzieżowym parafialnym chórze chwalą Boga dwie jego córki, **Julita** i **Kasia**. Obie ukończyły szkołę muzyczną I stopnia w Białymstoku.

Jakież było zdumienie, gdy się okazało, że Mirosław Aleksiejczuk jest wnukiem najbliższej przyjaciółki Olgi Duńcowej, Anny Fiedoruk. Jakby w posagu przekazały babcie przyjaźń wnukom.

– Chciałbym, żeby ta przyjaźń kwitła do końca życia – mówi Andrzej Żamojda. – Prawie nie ma dnia, żebyśmy do siebie nie dzwonili albo nie spotkali się. Razem chodzimy na pielgrzymki, razem gramy. Nie odmawialiśmy, gdy prosił nas od piętnastu lat, niestety już nie żyjący, o. **Mikołaj Borowik** o granie dla dzieci niepełnosprawnych w Domu w Zaściankach. I gramy dwa razy w roku niepełnosprawnym dzieciom z warsztatów terapii zajęciowej przy Pogodnej w Białymstoku, gramy emerytom, rencistom. Nie wszyscy mogą zapłacić za granie, ale wszyscy chcą posłuchać muzyki albo przy niej zatańczyć.

Koszyki najczęściej można spotkać na weselach. Grają weselnikom. Lubią, kiedy zabawę, jak każdy nowy dzień, też zaczyna się modlitwą, wtedy nawet wesele nabiera innego rozpędu i wszystko toczy się jak trzeba, twierdzą.

Anna Radziukiewicz

fot. **archiwum Andrzeja Żamojdy**

Nasz dom

Monaster na Świętej Górze Grabarce stał się szczególną troską metropolity Sawy. Pierwszą cerkwią, która wyświęcił jako metropolita, stała się cerkiew Przemienienia Pańskiego, podniesiona ze zgliszcz po pożarze w 1990 roku. Wyświęcenie miało miejsce 17 maja 1998 roku, zaś pięć dni wcześniej – uroczysta chirotonia władyki Sawy. – Wtedy pierwszy raz poczuliśmy się dobrze, radośnie, paschalnie, niczym powróciwszy do domu – mówi ihumenia monasteru na Grabarce Hermiona. Kim jest dla Świętej Góry metropolita?

– Człowiekiem, który daje impuls, otwiera nowe horyzonty, zagrzewa do kolejnych zadań. *Gurełо* nazywają Serbowie takiego człowieka – odpowiada ihumenia.

Mur wokół monasteru stał się pierwszym impulsem władyki. W 1998 r. nieśli już ludzie nań kamienie ze swoich pól, przybywając na Spasa. Zgromadzone wówczas miały raczej wymiar symbolu – oto jesteśmy razem, wszyscy chcemy otoczyć Świętą Górę murem, ale i swoją opieką. Potem jechały furmanki wyładowane kamieniami, ciągniki z przyczepami, ciężarówki, nawet z odległych o ponad sto kilometrów Kruszynian. Nie kupiono ani jednego głazu. Przy wielkiej pomocy dobrego przedsiębiorcy, kamienie zamieniały się w mur. Wyrósł 800-metrowej długości, głęboko osadzony w ziemi, wysoki na 2-3 metry. W 2002 r. mur zamknęły bramy.

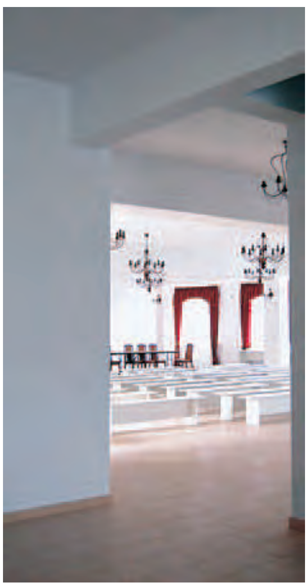
I już w następnym roku, z inicjatywy metropolity, położono kamień węgielny pod budowę domu, który ma służyć mniszkom, hierarchom, duchownym, gościom monasteru, pielgrzymom. Zasadniczym atutem domu jest największa w naszej Cerkwi sala konferencyjna, już wykończona, zdolna pomieścić czterysta osób, zamieniana w razie potrzeby, tak jak na *Spasa*, w jadalnię. W jej sąsiedztwie



powstaje kuchnia. Ma być profesjonalnie urządzona. Dom ma powierzchnię 2,5 tysiąca metrów kwadratowych. Do tego dochodzą rozległe, wysokie piwnice, wraz z garażami. Jego zewnętrzna bryła już przybrała ostateczny kształt. Między głównym korpusem i dwoma skrzydłami, mieszczącymi sale konferencyjne, powstało zaciszne patio. Dom, mimo dużej objętości, nie wyrywa się z krajobrazu góry, nie „rozsadza" jej. Jest dobrze osadzony na jej południowo-wschodnim skraju, między murem a wysokimi sosnami. Obok stoi stary domek, a raczej oszalowana z zewnątrz lepianka, jak określają siostry. To domek duchownego. Ma być wkrótce rozebrany.

Metropolita zaprasza na Świętą Górę wszystkich zagranicznych cerkiewnych hierarchów, goszczących w Polsce, świeckich dostojników. Chce ich przyjmować w godnych warunkach. W tym roku 12 maja władyka Sawa będzie tu świętować swój jubileusz 70-lecia.

Chce też, by mniszki w godnych warunkach mogły przyjmować pielgrzymów. Wielu z nich chciałoby tu zatrzymać się na dzień, a nawet tydzień, nasycić się codzienną modlitwą. Nie ma dnia, by ktoś nie pytał przez telefon, czy można przenocować na Świętej Górze, zjeść. Wśród nich są ludzie starsi, z trudem poruszający się. Nie mogą oni kilku nocy spędzić pod sosną. Muszą szukać noclegu w kwaterach agroturystycznych albo hotelach Siemiatycz czy Mielnika. To wyrywa ich z monasterskiej ciszy i skupienia. Dopiero wykończenie domu z kuchnią, z podjazdem dla inwalidów i windą, może ten problem usunąć.



Metropolita Sawa służył w 2007 r. św. Liturgię na Świętej Górze Grabarce podczas 10. Piątku po Wielkanocy

Obok: budowany dom na Świętej Górze Grabarce i widok na salę konferencyjną



Uroczystości związane z jubileuszem metropolity Sawy odbędą się na Świętej Górze Grabarce 12 maja, w poniedziałek. Św. Liturgia rozpocznie się o godzinie 10.



Znów odezwał się dobry przedsiębiorca, który tę inwestycję na Grabarce wpisał sobie głęboko do serca. Czyni wszystko, by nie przerywać budowlanych prac. To niezwykle trudne zadanie. Przy obecnym boomie budowlanym podrożały materiały i praca ludzi. Za wszystko trzeba drogo płacić. Skąd brać pieniądze?

To pytanie do nas.

Siostry, a jest ich z *posłusznicami* dziewiętnaście, pracują na Świętej Górze jak mrówki, zwłaszcza latem. Wtedy każdego dnia dziesięć, a bywa i dwadzieścia, autokarów przywozi na Świętą Górę turystów bądź pielgrzymów. To pięćset albo i tysiąc gości. Goście jadą też codziennie dziesiątkami samochodów osobowych. Trzeba im opowiedzieć o miejscu kultu, oprowadzić ich, sprzedać świecę, ikonkę, posprzątać.

Do tego dochodzą tradycyjnie bliskie kontakty z młodzieżą, która latem organizuje tu obozy. Trzeba też uprawiać ogród, pole, prowadzić gospodarstwo, utrzymać porządek na cmentarzu, zadbać o klomby, trawniki, bo te też założono.

Siostry więcej nie potrafią ofiarować Świętej Górze. Dlatego nadzieja pozostaje w nas. Czy swoimi ofiarami zechcemy wesprzeć naszą Górę i nasz dom.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Monaster św.św. Marty i Marii
Święta Góra Grabarka

Bank PKO BP
Oddział Siemiatycze

34 1020 1332 0000 1902 0027 2294

Święta Ziemia we wsi Augustowo

W Augustowie koło Bielska Podlaskiego, w Zespole Szkół, otwarto 3 kwietnia wystawę „Ziemia Święta". W otwarciu uczestniczyli wójt gminy Bielsk Podlaski Raisa Rajecka, duchowniu katoliccy i prawosławni, nauczyciele, dzieci.

WYSTAWA I PIELGRZYMI

Wystawę „Ziemia Święta" stworzył Hajnowski Bratczyk, którym kieruje **Marek Jakimiuk**. Wcześniej gościła w tej szkole wystawa „Monastery Rosji", także z Bratczyka.

„Ziemia Święta", składająca się z kilkuset fotografii, została otwarta w znakomitej oprawie. Uczennica **Magdalena Demianiuk** wygłosiła kilkunastominutowy referat, dotyczący historii i dnia dzisiejszego tamtego regionu. Potem pielgrzymi opowiadali o swoich spotkaniach z ziemią, na której żył i nauczał Chrystus.

Bielski rzymskokatolicki ksiądz dziekan **Ludwik Olszewski**, odbywszy podróż do tamtych miejsc 28 lat temu, przypomniał słowa jednego z pielgrzymów sprzed 150 lat, który potem napisał w swoim przewodniku:

Każdy, kto pielgrzymuje i ogląda Ziemię Świętą, to tak, jakby przeczytał piątą Ewangelię.

Ojciec **Leoncjusz Tofiluk** z Bielska Podlaskiego podróżował do Ziemi Świętej w 1982 roku.

– To był nadspodziewany zbieg okoliczności – wspominał. – Gdy wychodziłem w niedzielę na liturgię, zadzwonił do mnie o. Serafin Żeleźniakowicz i zaproponował pielgrzymkę. Już w środę tego samego tygodnia lecieliśmy do Izraela. Była to pierwsza po wojnie pielgrzymka do tamtego kraju z naszej Cerkwi. Byliśmy gośćmi patriarchy Diodora. Mogliśmy zobaczyć wszystkie miejsca związane z życiem i nauczaniem Chrystusa. Z Ziemi Świętej przywiozłem woreczek ziemi. Rozdawałem ją moim prafianom, w parafiach wyświetlałem przeźrocza.

O. Leoncjusz jest jednym z dziesięciu członków Bractwa Grobu Pańskiego naszej Cerkwi. – Żałuję – kończył wspomnienia – że nie mogłem być w Bazylice Grobu Pańskiego w Wielką Sobotę, gdy na Grób Pański schodzi Święty Ogień i zapala świece patriarchy prawosławnego, a potem innych osób.

Na wystawie. Z prawej Magdalena Demianiuk



Andrzej Lipski, mieszkaniec Pasynek, podzielił się wspomnieniami, z pieszej pielgrzymki do miejsc świętych.

Pielgrzymował 225 dni. Wyszedł z Pasynek 22 maja (na św. Mikołaja) 2006 roku. Wędrował poprzez Grabarkę, Częstochowę, Rzym, Bari, Patmos w Grecji, Jerozolimę, Synaj... Wrócił 28 stycznia 2007 roku.

– Widziałem tam namacalne ślady historii biblijnej. To ziemia, gdzie nie można być obojętnym – mówił.

O. Leoncjusz Tofiluk z teleskopem; niżej szkoła w Augustowie; z prawej Maria Monachowicz; z lewej dyrektor Jerzy Żmieńko i Andrzej Lipski oraz goście i słuchacze













O. Leoncjusz Tofiluk podarował szkole własny teleskop. Okazało się że już od czasów szkolnych jest wielkim miłośnikiem astronomii. – Podziwiajcie piękno firmamentu niebieskiego – życzył uczniom, przekazując podarunek.

– To zobowiąże szkołę – zauważyła **Raisa Rajecka** – do założenia kółka astronomicznego.

Potem duchowni obu wyznań wyświęcili nowo otwartą pracownię do nauki języków obcych.

SZKOŁA

W gminie Bielsk Podlaski są trzy szkoły podstawowe: w Chrabołach, Łubinie Kościelnym i Augustowie. Ta ostatnia ma najwięcej uczniów, 384. Uczy ich trzydziestu ośmiu nauczycieli, w tym trzech katechetów prawosławnych i trzech rzymskokatolickich.

Katecheta religii prawosławnej, **Jerzy Maleszewski**, mówi, że jego uczniowie mieszkają aż w trzynastu parafiach. Kiedyś w augustowskiej szkole pracował ojciec pana Jerzego. – Byłem dzieckiem – wspomina – gdy ojciec zabierał mnie na lekcje. Teraz uczę wnuków tych dzieci, które uczył mój ojciec Antoni. Nasza szkoła zawsze pełniła we wsi rolę kulturotwórczą.

Stworzenie szkoły przyjaznej środowisku – to program, z jakim stanął do konkursu na dyrektora szkoły **Jerzy Żmieńko**. I wygrał.

Jerzy Żmieńko jest dyrektorem od 2002 roku. – Kierowanie szkołą taką jak nasza nie jest łatwe – mówi. – Tu dowozi się dzieci aż z 56 miejscowości, oddalonych nawet o dwadzieścia pięć kilometrów. Poziom nauczania, w porównaniu z innymi szkołami, jest u nas bardzo wysoki. Dobrze też układa się nam współpraca na przykład z nadleśnictwem w Bielsku Podlaskim, strażą pożarną.

Na uroczystości szkolne przychodzą mieszkańcy wsi. Ostatnio babcie uczyły się u nas obsługi komputera. Starsze panie z kolei co roku uczą dzieci robienia pisanek. Mamy w szkole salę regionalną, gdzie gromadzimy pamiątki kultury materialnej Augustowa i okolic.

W szkole od klasy drugiej do szóstej dzieci uczą się języka białoruskiego. W tym roku zorganizowaliśmy pierwszy przegląd „Z gwiazdą i kolędą”. Uczestniczyły w nim dzieci z trzech gminnych szkół. Śpiewano kolędy prawosławne i katolickie. Od lat w święta Bożego Narodzenia nasze dzieci z nauczycielami chodzą z gwiazdą kolędować po wsi, jeździmy

też z kolędą do urzędu gminy w Bielsku. Zarobione pieniądze dzieci przeznaczają na szkolne wycieczki.

Augustowo jest rozciągnięte prawie na dwóch kilometrach długości, ma ponad dwieście domów, ale dzieci chodzących do naszej szkoły jest tylko piętnaścioro.

W uroczystości otwarcia wystawy uczestniczyła emerytowna nauczycielka tej szkoły, mieszkanka Augustowa od urodzenia – **Maria Monachowicz**.

Maria Monachowicz, z domu **Onacik**, dzięki swemu uporowi, zdolnościom i zamiłowaniu do nauki już przed wojną, po skończeniu czterech klas szkoły w Augustowie, uczyła się w Bielsku Podlaskim. 5 i 6 klasę ukończyła do roku 1939.

– Sześć osób – przypomina pani Maria – chodziło wówczas do szkoły w Bielsku. Codziennie pieszo cztery kilometry tam i z powrotem.

Chodziła do szkoły białoruskiej za sowietów.

– Sowieci – wspomina – zorganizowali dwie szkoły: siedmiolatkę białoruską i dziesięciolatkę rosyjską. W białoruskiej szkole wszystkiego uczono po białorusku. Oprócz tego był język niemiecki i rosyjski. Poziom był wyższy niż w szkole przedwojennej. Myślałam, że nie dam rady. Ale pracą i uporem zdołałam wszystko nadrobić. Siedziałam w ławce z Żydówką Zytą Gorfinkiel. Obie na koniec roku miałyśmy bardzo dobre stopnie i byłyśmy wymienione z fotografiami na „Poczotnej dosce".

Przyszli Niemcy. Żydów wymordowali, nas wywozili do robót na Prusy. Po wojnie, choć ojciec już nie chciał, abym się uczyła, zdołałam ukończyć liceum białoruskie w Bielsku Podlaskim.

Potem pani Maria pracowała w szkołach w Deniskach, Pasynkach (tam poznała męża – **Borysa Monachowicza**), a od 1951 do emerytury w 1978 roku w Augustowie. W szkole uczyła rosyjskiego, geografii, chemii, białoruskiego.

Z racji przeżytych pożytecznie lat ocenia:





– Materialnie, w porównaniu z okresem przedwojennym, zmieniło się na lepsze. Przed wojną za złotówkę trzeba było pracować cały dzień przy żniwach. Za tę złotówkę można było kupić kilogram cukru. Niestety, jeśli chodzi o naszą kulturę i białoruski język, to perspektywy są marne. Owszem, w szkole uczą białoruskiego, pielęgnują nasze zwyczaje i obyczaje, ale w domach nasze dzieci rozmawiają tylko po polsku. Więc nasza przyszłość w tej dziedzinie jest do przewidzenia.

Pani Maria pisze wiersze, po polsku i białorusku. W jednym z nich wybiega myślami w przyszłość:

Раздума

Якой будзе наша вёска
праз пару дзесяткаў год
як адыйдзе ўвесь старэйшы
беларускі наш народ.

Хацелаб сюды вярнуцца
на хвілінку заглянуць
хацелаб на роднай мове
з блізкімі пагаварыць.

Думаю – зусім нямнога
астанецца такіх людзей
што роднай мовы не адракліся
і навучылі сваіх дзяцей.

Таму такія думкі
спакою мне не даюць,
бо назіраю і чую
якія дзеткі тут растуць.

Дзеткі ў тым не вінаваты
што не знаюць роднай мовы,
бо бацькі ім передалі
не родныя, а чужыя словы.

PARAFIA

Jednym z trzech katechetów w augustowskiej szkole jest o. **Eugeniusz**



Chodakowski, proboszcz augustowskiej parafii św. Jana Teologa.

Augustowska drewniana cerkiew jest bardzo stara. Wyświęcono ją ku czci Jana Teologa w 1878 roku. **Justyn Oniśkiewicz** oraz **Ziniowij** i **Tatiana Onacikowie** byli jej fundatorami. Świątynia augustowska przez długie lata należała do różnych parafii Bielska Podlaskiego. Augustowską parafię erygowano dopiero w 1983 roku. Kilka miesięcy wcześniej, w końcu 1982 roku, zaczął w Augustowie swoją posługę o. Eugeniusz Chodakowski.

Ojciec Eugeniusz pochodzi z Krynicy koło Łosinki.

– Przerwałem naukę w zawodowej

Dzieci, ich rodzice i opiekunowie podczas uroczystej inauguracji szkoły

szkole w Hajnówce – opowiada – choć byłem dobrym uczniem. Moim marzeniem było zostać batiuszką.

Po skończeniu seminarium w Warszawie i Jabłecznej o. Eugeniusz ożenił się z **Ireną**, dziewczyną z Narewki. Zaraz przyjął święcenia. Kilka miesięcy posługiwał w Łosince, przez prawie dwa lata w Werstoku, od 1982 w Augustowie. Oboje z matuszką pracują także w szkole. Matuszka uczy języka rosyjskiego. Mają sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki.

Ojciec Eugeniusz obsługuje także sąsiednie miejscowości z filialnymi cerkwiami – w Strykach stoi cerkiew św. Onufrego, w uroczysku Borowiska cerkiewka św. męczennika Pantelejmona.

– Parafianie powitali mnie chlebem i solą przed plebanią – przypomina o. Eugeniusz. – I do dziś są dla mnie dobrzy. Oni wszystko o mnie wiedzą, ja o nich. U nas jest tradycja obchodzenia pól 7 lipca – na Jana – po liturgii. Tak było tu od zawsze. Niczego nie zmieniam. Jak dawniej chodzę dwa razy w roku, w poście przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, po domach swoich parafian. Zawsze przyjmują mnie życzliwie. Od pewnego czasu przyjmuję parafian z kolędą. Wtedy na plebanii jest wspólna agapa dla wszystkich parafian.

A na Paschę, pierwszego dnia, o piętnastej odprawiam wieczernię. Po wieczerni *krestnyj chod* okrąża cerkiew. Przy całowaniu krzyża wręczam każdemu parafianinowi czerwone jajko i czekoladowy cukierek.

Parafia ma prawie pięć hektarów ziemi. Jej część dokupił o. Eugeniusz. – Cenię tę ziemię, jak wszyscy augustowianie – mówi proboszcz. – Nasza ziemia rodzi pszenicę, buraki cukrowe, rzepak. Jeszcze przed wojną mówiło się, że na rynku w Bielsku Podlaskim mieszczanie augustowscy sprzedają najlepszą pszenicę. Augustowianie, i ja też, jesteśmy przywiązani do tej ziemi. Nikt tu jej nie pozbywa się z byle powodu. To dla nas ziemia święta.

Michał Bołtryk
fot. **autor**
i **Anna Radziukiewicz**



Bracka szkoła

Za dwa miesiące wakacje. Szkoły myślą już o rekrutacji uczniów na przyszły rok. Wielu rodziców wciąż nie wie, że w Białymstoku istnieje niepubliczna, jedyna taka w kraju, prawosławna szkoła podstawowa im. św.św. Cyryla i Metodego. Na jednym ze spotkań założyciele szkoły, rodzice i nauczyciele rozmawiali o tej szkole. Oto co można było usłyszeć.

Prof. **Andrzej Łapko**, przewodniczący bractwa św.św. Cyryla i Metodego: – Myśleliśmy o stworzeniu prawosławnej szkoły już w czasach, gdy diecezją kierował arcybiskup Sawa. Miało to być gimnazjum, potem liceum. Szkoła podstawowa wydawała się wówczas czymś mniej istotnym. Potem na lata sprawa ucichła. Półtora roku temu temat odżył w kontekście szkoły podstawowej. Wiosną 2007 roku biskup Jakub zwrócił się do naszego bractwa o poprowadzenie takiej szkoły. Szukaliśmy lokalu. Raz nam lokal przyznawano, drugi raz zabierano. Pomógł dyrektor szkoły nr 34 przy ulicy Pogodnej, **Jarosław Dworzański**, obecnie marszałek województwa. Zaproponował wynajem pomieszczeń na zorganizowanie nauczania w pierwszej klasie. Początkowo było więcej chętnych. Ale huśtawka z lokalizacją wielu odstraszyła. Zostało ośmioro dzieci i ich odważni rodzice. Ci świadomi obywatele naszego miasta powiedzieli: „Niech się dzieje co chce, ale nasze dzieci będą uczyć się w prawosławnej szkole".

W szkole uczy jedenastu nauczycieli, ale tylko dyrektorka, **Anna Smyk-Kojło**, jest zatrudniona na etacie organizatorów, czyli bractwa.

Alina Wawrzeniuk, rusycystka: – Z dziećmi mam dwie godziny zajęć tygodniowo. Dzieci chętnie osłuchują się z akcentem, słownictwem, wymową języka rosyjskiego. W drugiej klasie poznamy alfabet. Nauczanie w tak małej grupie pozwala na zainteresowanie każdego dziecka.

Halina Nazaruk, **Beata Żukowska**, nauczanie zintegrowane: – Mamy po dziewięć godzin tygodniowo. W swoich macierzystych szkołach mamy więcej niż po dwa razy tyle dzieci. Praca w tej szkole jest efektywniejsza. Nasze dzieci biorą udział w różnych konkursach ogólnomiejskich. Niektóre zajmują pierwsze miejsca. Praca w tej szkole jest łatwiejsza, dzieci mogą więcej skorzy-

Dzieci na szkolnej wycieczce i podczas choinkowej zabawy





stać podczas lekcji niż w klasach liczniejszych.

Posłuchajmy rodziców.

Anna Misiejuk: – Szukaliśmy szkoły, która będzie dla nas wsparciem w wychowaniu syna. Mamy swoje wartości, które przekazujemy dziecku w domu i chcieliśmy, aby w szkole też tak było. Nie chcieliśmy, aby na koniec edukacji dziecko powiedziało: rodzice mówią co innego, szkoła co innego. I nie wiadomo kogo słuchać. W naszej szkole jest jedność wychowania domowego i szkolnego. Po kilku miesiącach widać wyraźnie, jak ogromny krok w dobrym kierunku poczyniło dziecko. Tu jest bardzo dobre podejście do dzieci. Uczą się one systematyczności, pilności. My pielęgnujemy prawosławne tradycje. W naszej szkole jest szanowany kalendarz juliański. Polecam tę szkołę.

Edyta Jurkiewicz: – Córka chodziła do zerówki w prywatnej szkole. Było jej dobrze w dziesięcioosobowej grupie. Szukałam szkoły o podobnych warunkach. W zerówce płaciliśmy 350 złotych miesięcznie czesnego, tu 200 złotych. Widzę, że w tak małej grupie można zapewnić dziecku dobry start do dalszej nauki. Nauczyciele szybko wychwytują różne problemy dziecka i równie szybko je korygują.

Artur Kuzyka: – Mała liczba dzieci w klasie i dobrzy nauczyciele to zasadnicze atuty szkoły. Kierownictwo bractwa chciało, aby szkoła była elitarna. Myślę, że w tym kierunku wspólnie zmierzamy. I będziemy mówić z dumą: nasze dziecko chodzi do niepublicznej szkoły św.św. Cyryla i Metodego. Sporo rodziców chciało, by ich dzieci chodziły do tej szkoły, ale wciąż obawia się, czy dziecko nie będzie potem z tego powodu szykanowane. Myślę, że te obawy są niesłuszne. Powinniśmy być dumni z tego, że jesteśmi prawosławni, a nasze dzieci chodzą do prawosławnej szkoły. O nas można powiedzieć, że jesteśmy grupą doświadczalną. Ale to wielka radość, że uczestniczymy w tworzeniu czegoś nowego.

Andrzej Sacharczuk: – Efekty szkoły przerosły nasze oczekiwania. Poziom nauczania wysoki, kadra wykwalifikowana, serdeczna... W Białymstoku nie ma takiej drugiej szkoły. Rodzice to widzą i bardzo się angażują w prace szkoły. Wszyscy się uczymy, nie tylko dzieci. Ta szkoła to wspaniała idea. Mam nadzieję, że będzie się rozrastała.

Dyrektor szkoły, Anna Smyk-Kojło, prowadzi w szkole katechezę: – Nie ma takiej drugiej szkoły. Oprócz realizowania standardowego programu MEN-u mamy tu nauczanie języków obcych: angielskiego, rosyjskiego i białoruskiego. Jest nauka gry w szachy, rytmika z elementami muzyki, taniec i basen poza szkołą. Oprócz tego są zajęcia świetlicowe do godz. 17. Nasi nauczyciele to wykwalifikowana kadra z doświadczeniem wyniesionym z pracy w szkołach publicznych. Specyfiką szkoły jest bardzo dobra współpraca z rodzicami. Wspólnie wychowujemy dzieci, często jesteśmy razem, także na uroczystościach rodzinnych. Nasz rozwój hamuje brak własnego budynku. Jeszcze w tym roku szkolnym będziemy wynajmować lokal. W przyszłości to się zmieni. Do klasy pierwszej na przyszły rok możemy przyjąć nie więcej niż szesnaścioro dzieci.

Szkoły brackie, a z taką tu mamy do czynienia, zajmowały chwalebne miejsce w historii prawosławnej Cerkwi w Rzeczypospolitej. Bractwa, będące w końcu XVI i w XVII wieku głównymi ośrodkami opozycji antyunijnej, zakładały szkoły, których celem było podniesienie poziomu intelektualnego i świadomości religijnej prawosławnych. Dziś inne czasy, ale tradycja szkół brackich zobowiązuje.

Aleksander Sosna, sekretarz bractwa św.św. Cyryla i Metodego: – Możliwości naszego bractwa są skromne. Ale uczyniliśmy wszystko, aby szkołę dobrze wyposażyć. Zainwestowaliśmy w sprzęt i meble ponad 15 tys. złotych, przez cztery miesiące ponosiliśmy koszty wynagrodzenia nauczycieli. Te pieniądze, które przecież w sensie materialnym się nie zwrócą, są naszą ofiarą na rzecz szkoły, zupełnie nowej struktury w prawosławnym kształceniu. Pomimo braku pieniędzy i doświadczenia w zarządzaniu, postanowiliśmy utworzyć i prowadzić tę placówkę. A wszystko po to, aby pokazać tych odważnych rodziców, pionierów nowego kształcenia. Dziś wszystko powinniśmy robić, aby ta placówka istniała i rozwijała się.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum szkoły**

Informacja na temat szkoły:

Szkoła Podstawowa nr 34
ulica Pogodna, sekretariat,
pokój 211 albo sala 103.
Telefon:
0693 833 003 i 0662 073 444

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

W tym roku również ośmielamy się prosić Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku. Dlaczego prosimy? Kultura zawsze potrzebowała sponsora, zwłaszcza kultura mniejszości.

Prosimy o 1%

Trzeci rok z rzędu zostaliśmy pozbawieni dotacji państwowej przy wydawaniu Przeglądu Prawosławnego, będącego naszym „oczkiem w głowie". Dla nas to trudne lata, być może cały okres. Dlatego wdzięczni jesteśmy za każdą pomoc. W ubiegłym roku wsparło nas, wpłacając 1% podatku, 697 osób, przekazując na konto 43 768 złotych. Za te pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu na cały rok. To naprawdę wielki gest z Państwa strony.

Co robimy?

- Wydajemy Przegląd Prawosławny
- Wydajemy książki (album „Grabarka", „Życie, choroba śmierć", kalendarz „Czytania")
- Przygotowujemy wystawy („Światło ze Wschodu" odwiedziło cztery kraje i siedem miast. Będzie dalej prezentowane za granicą. W tym roku przygotowujemy wystawę o rodzie książąt Ostrogskich)
- Organizujemy spotkania integrujące środowisko prawosławne (Biesiada z Księciem, spotkania młodych)
- Prezentujemy filmy o prawosławiu w świecie w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i na zamówienie parafii

W tym roku będzie bardzo prosto. Urząd Skarbowy przejmuje na siebie obowiązek przekazywania 1% podatku. My tylko wybieramy organizację pożytku publicznego (opp), której działalność doceniamy i chcemy ją wesprzeć. Resztę załatwia urząd. My jako podatnicy podamy jedynie w odpowiedniej rubryce składanego przez siebie zeznania podatkowego, nazwę wybranej organizacji oraz jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego, czyli numer KRS. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i trzeba ją zaokrąglić do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego, wystarczy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

Tym, którzy takiego wyboru dokonają, z całego serca dziękujemy.

Też proszą o 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos
ul. św. Mikołaja 5
15-420 Białystok
KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos
ul. św. Mikołaja 5
15-420 Białystok
KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego
ul. św. Mikołaja 5
15-420 Białystok
KRS 0000129924

Wspólne dzieło – Akademia Supraska

Tegoroczna akcja „Wspólne dzieło – Akademia Supraska", organizowana w celu zgromadzenia środków własnych, niezbędnych do ubiegania się fundusze Unii Europejskiej na renowację i wyposażenie przestrzeni programowej Akademii we wschodnim skrzydle zabudowań monasteru w Supraślu, przyniosła dotychczas ponad 220 tys. zł. To ogromna kwota, z całego serca dziękujemy wszystkim ofiarodawcom. Potrzeby są jednak ogromne i dlatego również tegoroczna akcja została przedłużona do dnia monasterskiego święta Jana Teologa. Prosimy o dalsze wsparcie, bowiem chcąc realizować kolejne punkty ambitnego programu działania akademii, potrzebujemy pełnego „technicznego" zaplecza – sal konferencyjnych, biblioteki, czytelni, kuchni i jadalni. Wierzymy, że tym wspólnym działaniem doprowadzimy wkrótce do całkowitej renowacji zabudowań monasteru i wspólnie będziemy się cieszyć z ich pożytecznego wykorzystywania dla wspólnego dobra.

o. Włodzimierz Misijuk, kanclerz Akademii Supraskiej

W połowie kwietnia ruszyła strona internetowa Akademii Supraskiej **www.akademia.supraska.pl**. Będzie tam można znaleźć informacje o bieżących i planowanych na najbliższą przyszłość programach.

O nazwę własną

Licząca stu dziewięćdziesięciu mieszkańców oraz siedemdziesiąt numerów Bielanka w gminie Gorlice niedawno stała się jedną z najbardziej medialnych wsi w Polsce. Dziennikarze są tu częstymi gośćmi, dopatrując się konfliktu nie tyle społecznego, ile narodowościowego.

Wszystko za sprawą powstałego w ubiegłym roku Stowarzyszenia Młodzieży Łemkowskiej „Czuha". W trosce o przywrócenie tradycyjnych nazw sporządziło ono listę miejscowości, których mieszkańcy, zgodnie z ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych, mają prawo do umieszczania na tablicach podwójnej – polskiej i lokalnej – nazwy miejscowości. Dwujęzyczne nazwy miejscowości funkcjonują już na Kaszubach, Śląsku Opolskim i pograniczu polsko-litewskim.

– W połowie lipca ubiegłego roku dziewięć wniosków skierowaliśmy do urzędu gminy w Uściu Gorlickim, trzy - w Sękowej oraz po jednym do urzędów w Ropie i Gorlicach – mówi **Olena Duć**, na co dzień studentka filologii rosyjskiej z elementami języka łemkowskiego w krakowskiej Akademii Pedagogicznej.

Nikt nie spodziewał się, że propozycja „Czuhy" podzieli wieś.

86-letni **Józef Czupik**, sołtys czterech kadencji, do kwietnia ubiegłego roku, nie kryje zaskoczenia. Za jego „sołtysowania" odremontowano cerkiew, wybudowano wiejską świetlicę, dwa mosty na rzeczce Bielance, wyasfaltowano drogę, ogrodzono miejscowy cmentarz.

Bielankę zna jak mało kto. Pamięta tę przedwojenną, kiedy mieszkający w niej Polacy mówili po łemkowsku niczym Rusini i chodzili do miejscowej cerkwi. We wsi było sto osiem numerów. Wśród rodzin łemkowskich mieszkały trzy polskie i kilka mieszanych. Kiedy Polak żenił się z Rusinką, przyjmował miejscowe zwyczaje, zaś polskie rodziny na nabożeństwa uczęszczały do kościoła w pobliskim Szymbarku.

– Ludzie modlili się w jednej cerkwi, chrzcili dzieci i chodzili do spowiedzi – wspomina były sołtys.

Wysiedlony w czerwcu 1947 roku, prawie dziesięć lat mieszkał na Dolnym Śląsku, w Miłonowie koło Oławy, gdzie był przewodniczącym miejscowej spółdzielni produkcyjnej.

Pamięta powrót w marcu 1957 roku, dokładnie siódmego. Najpierw przywiózł zboże, krowy, dwa konie.



Półtora miesiąca później, po załatwieniu zezwolenia na powrót w Powiatowej Radzie w Gorlicach oraz formalności z mieszkającym w jego domu osadnikiem, rodzinę. Na pytanie o wysokość odstępnego, jakie zapłacił za własne gospodarstwo, tylko się uśmiecha i mówi, że to tajemnica.

W ciągu dziesięciu lat nieobecności niemal połowa *chyż* zniknęła z pejzażu Bielanki. Dom teścia został zburzony. Zanim wybudował własny, mieszkał kątem u samotnej staruszki. Sołtys swój budynek zastał w fatalnym stanie. Trzeba było pokryć dachówką dach, bo lało się na głowy. Pięćdziesiąt tysięcy kredytu bankowego pozwoliło wybudować stajnię i stodołę. – Żyliśmy jak potrafiliśmy najlepiej, pomagając sobie wzajemnie – dodaje.

W Bielance po wysiedleniach pozostało tylko dziewięć rodzin. Jako pierwsi wrócili **Stefanowscy** i **Pasterczykowie**, za nimi osiem rdzennie bielańskich rodzin.

Po powrocie, w czynie społecznym, pracowali przy elektryfikacji wsi, bo świeciło się lampą naftową, wybudowali nową szkołę.

– Nie wiem, skąd takie oburzenie propozycją dodania drugiej, łemkowskiej nazwy wsi – wyznaje były sołtys. – Dotąd życie sąsiedzkie przebiegało bez problemów.

Teraz na siłę, w oparciu o dokumenty notarialne z 1908, przeciwnicy dwujęzycznej nazwy chcą udowodnić, że wieś od zawsze była Bielanką, a nie Bilanką. Niektórzy obawiają się, że po umieszczeniu tablicy pisanej cyrylicą ich dzieci będą przezywane Rusinami.

Czerstwy mężczyzna pochyla się nad notarialnymi dokumentami z 2 listopada 1872 roku, gdzie mieszkańcom przyznano serwituty – dwadzieścia dwa hektary lasu. *Do gminy Bielanka i włościan tej gminy do rąk pełnomocnika **Tymka Ruśniaka** i wójta **Osyfa Pasterczyka**.*

Na pisanych atramentem pożółkłych papierach wyszczególniono 45 rodzin, wśród nich jego krewną – **Joannę Czupik**. Parę rodów z tej listy mieszka tu do dziś. **Włodzimierz Czupik**, ojciec Józefa, był sołtysem do 1947 roku i cenne dokumenty zabrał ze sobą na zachód. Po dziesięciu latach wrócił z nimi do rodzinnej wsi.

Po wysiedleniu w większości gromadzki las władze chciały przekazać Skarbowi Państwa. Z dawnych właścicieli uwzględniono dziewięć nie objętych Akcją Wisła rodzin. Zamierzano przydzielić każdej po pół hektara. Na to nie zgodzili się ci, którzy powrócili. Las oddano pod nadzór gminy Szymbark. W sumie, po przeliczeniach i zamianach, przekazano dwadzieścia pięć hektarów.

Czas płynie nieubłagalnie. Na przycerkiewnym, parafialnym cmentarzu po 1957 roku przybyło pięćdziesiąt mogił.

Media zarzucają polskim mieszkańcom wsi, że nie przeszkadza im świą-





tynia z cyrylickimi napisami, w której modlą się, natomiast napisana cyrylicą nazwa wsi – tak.

W końcu lat 50. Łemkowie starali się o zezwolenie władz na restytuowanie parafii grekokatolickiej. Odmówiono im. Rozpoczęli starania o powołanie prawosławnej. Pan Józef na Dolnym Śląsku jeździł do Wrocławia, do cerkwi na Dąbrowskiego. Osiemnaście rodzin zadeklarowało się jako prawosławne, zaś grekokatolicy uczęszczali na msze rzymskokatolickie do Szymbarku.

Trójdzielną Cerkiew Opieki Matki Bożej wybudowano w 1773 roku w stylu zachodniołemkowskim. W 1946 roku, po wysiedleniu kilkunastu rodzin na Ukrainę, pożar zniszczył prezbiterium i część nawy. Po 1947 roku raz w miesiącu odbywały się w niej katolickie msze. Od 1959 roku rozpoczęto starania o powołanie parafii prawosławnej, lecz władze latami nie chciały przekazać jej świątyni. Powszechne były wezwania na milicję. Sprawa trafiła do sądu.

– Przez rok cerkiew stała zamknięta – wspomina były sołtys.

Ostatecznie w 1966 roku Powiatowa Rada Narodowa przekazała świątynię parafii prawosławnej w dzierżawę administracyjną.

Sporządzono protokół zdawczo-odbiorczy pomiędzy przedstawicielami władz a ówczesnym dziekanem, o. **Aleksandrem Dubecem**, obecnie arcybiskupem przemysko-nowosądeckim **Adamem**. Później pojawiło się



Dawny sołtys Józef Czupik i nowy Julian Necio



zastrzeżenie, że korzystać z niej będą i rzymscy katolicy.

Wierni modlili się pod najwyższą, nie zniszczoną przez ogień, kopułą. Józef Czupik pamięta krzyże i szczątki blachy z dachu cerkwi, leżące nieopodal w rowie. Postanowili własnymi siłami ją odbudować. Spaloną część zrekonstruowano dopiero w latach 80.

Po ustaleniu formalności związanych z użytkowaniem świątyni we wsi ucichło na wiele lat. Życie sąsiedzkie przebiegało spokojnie aż do niedzieli 17 lutego.

Starania „Czuhy" popiera o. **Andrzej Grycz**, od czerwca 2005 roku proboszcz parafii w Bielance. Na nabożeństwa dojeżdża z odległych cztery i pół kilometra Leszczyn.

– To smutne, że ludzie sprawę nazwy wiążą z polityką i myślą, że teraz dawni właściciele będą odbierać im gospodarstwa. Nie rozumieją, że to doskonała promocja ich miejscowości – mówi o. Grycz.

Obecna parafia prawosławna skupia czterdzieści pięć osób. W tej samej cerkwi modlą się prawosławni, rzymscy katolicy, a od roku 1994 – grekokatolicy. Zimą w niedziele o ósmej rano rozpoczynają grekokatolicy. Latem pierwsi zaczynają rzymscy katolicy. Prawosławne liturgie rozpoczynają się zwykle o jedenastej.

W 2005 roku parafia prawosławna, w miarę swoich skromnych możliwości, rozpoczęła renowację ikon w cerkwi, a w 2007 roku XVIII-wieczne-

go ikonostasu. Jak dotąd odnowiono rząd proroków i ikonę ukrzyżowania. W tegorocznych planach pozostaje rząd ikon przedstawiających apostołów oraz święta. Od 1994 roku wszyscy użytkownicy dokładają do wspólnej kasy, z której opłaca się energię elektryczną i inne wydatki. W wyznaczonej kolejności sprzątają cerkiew.

Bielanka to prawdziwe centrum kultury łemkowskiej. Tu pierwsze prace na rzecz kultury łemkowskiej rozpoczął etnograf **Paweł Stefanowski**, zakładając muzeum i zespół ludowy. W 1968 roku we wsi osiedlił się **Jarosław Trochanowski**. Rok później założył sławny zespół pieśni i tańca „Łemkowyna". Na próby przychodzili Łemkowie i Polacy. W zespole Pawła Stefanowskiego występował też Józef Czupik. Do „Łemkowyny" należeli jego synowie oraz obecny sołtys, **Julian Necio**. W zespole poznał przyszłą żonę. Po ślubie zamieszkał w Bielance, wybudował dom.

– Byłem zaskoczony wyborem mnie, człowieka z zewnątrz – mówi urodzony koło Braniewa, a pochodzący z Wapiennego sołtys Necio. Nie tylko on uważa, że Józef Czupik cieszy się w Bielance dużym uznaniem i gdyby startował, miałby duże szanse zarówno wśród Łemków, jak i Polaków.

– Podobnie mnie wybrali i jedni, i drudzy. Nie robię różnic, będąc sołtysem dla wszystkich – wyznaje. – Sołtys powinien łączyć, a nie dzielić ludzi.

W ubiegłym roku przyszli do niego przedstawiciele „Czuhy" z wnioskiem dotyczącym łemkowskiej nazwy wsi. Poprosił o nadanie sprawie toku urzędowego i skierowanie jej do urzędu gminy w Gorlicach. To że w niedzielę 17 lutego na zebraniu wiejskim remiza pękała w szwach, było zaskoczeniem. Zwykle przychodzi nie więcej niż dwadzieścia osób. W tajnym głosowaniu wniosek przeszedł jednym głosem. Trzydzieści dwa do trzydziestu jeden.

– Merytorycznie nie było żadnych wątpliwości, zachowano wszelkie zasady demokracji, ale po głosowaniu wywiązała się ostra dyskusja – mówi sołtys Necio. – Podwójna nazwa w zasadzie niczego nie zmienia, nie pociąga za sobą konsekwencji prawnych czy finansowych, wręcz odwrotnie, wzbudza zainteresowanie historią i kulturą regionu wśród turystów.

Jako społeczność wiejska mają wspólne plany. W ubiegłym roku zlikwidowano szkołę. Dzieci na koszt gminy są dowożone do szkoły w Ropicy. Opuszczony budynek stać się ma miejscem spotkań dla dzieci i młodzieży w ramach zajęć pozalekcyjnych. Znalazło się pół etatu dla instruktora. Dzieci malują, rzeźbią w drewnie. Obecnie przystosowywana jest sala komputerowa, a wkrótce zostanie podłączony internet. W porozumieniu z rodziną Pawła Stefanowskiego zamierza się umieścić tu jego cenne zbiory sztuki łemkowskiej.

– Ludzie nie są pewni, czy podwójna nazwa nie pociągnie za sobą zmian dowodów osobistych – mówi Olena Duć. Młodzi zastanawiają się, czy dobrze zrobili, występując z zewnątrz. Wielu zarzuca im, że przyszli i „namieszali". Przyznaje, że powinni wcześniej porozmawiać i wyjaśnić wszystko mieszkańcom wsi. Chociaż rozczarowała się poziomem tolerancji, nadal uważa, że takie starania mają sens.

Przeciwnicy inicjatywy „Czuchy" skierowali protest do rady gminy w Gorlicach, podpisany ogólnie: „mieszkańcy Bielanki".

Kilka osób żałuje, że w dyskusji opowiadało się przeciwko dwujęzycznym tablicom. Powoli sytuacja wraca do normy. Liczba przeciwników znacznie się zmniejszyła.

– Jesteśmy członkami Unii Europejskiej, gdzie mieszka tyle narodów, więc powinniśmy się uczyć tolerancji – podsumowuje Julian Necio.

Decyzja w sprawie tablic zapadnie na najbliższej sesji rady gminy. Jeśli wniosek zostanie przegłosowany, a wszystko na to wskazuje, sprawa trafi do urzędu wojewódzkiego w Krakowie, a potem do MSWiA. W ten sposób w pierwszej łemkowskiej wsi pojawią się dwujęzyczne tablice.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Wychowanie w Rosji i w Polsce

Dyskusję o prawosławiu w Rosji i Polsce, jaka odbyła się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku 13 kwietnia, zdominował temat wychowania młodzieży, może dlatego, że zgromadzili się specjaliści od nauczania i wychowania.

Z Moskwy przyjechali nauczyciele i studenci Akademii Słowiańskiej Kultury. Zostali zaproszeni przez Rosyjskie Centrum Nauki i Kultury w Gdańsku. Na Białostocczyźnie ich opiekunami była diecezja białostocko-gdańska i białostockie koło bractwa św.św. Cyryla i Metodego. W Polsce rosyjscy goście przebywali od 12 do 18 kwietnia. Odwiedzili także Supraśl. Śpiewali 13 kwietnia podczas Liturgii św. i wieczornego koncertu w katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. Dali koncert w cerkwi św. Mikołaja w Gdańsku. Wzięli udział w dyskusji zorganizowanej 15 kwietnia na Uniwersytecie w Gdańsku na temat kierunków współczesnych badań kultur słowiańskich.

Prof. **Ałła Konienkowa**, rektor akademii, przybliżyła w Białymstoku charakter tej unikalnej szkoły. Szkoły wyższe, o czym ostatnio czytam w analitycznych tekstach, zamieniają się, zwłaszcza na Zachodzie, w instytucje specjalistycznego kształcenia zawodowego. Nie interesuje ich kwestia wychowania młodego człowieka, kształtowania jego charakteru. Ani ten system nie pobudza studenta do refleksji nad systemem wartości. Po takich szkołach mają wyjść specjaliści od sprzedaży, bankowości, leczenia, budowy dróg. I to ma wystarczyć.

Inny kierunek obrała moskiewska akademia. Tu na kształcenie i wycho-



Podczas koncertu w soborze św. Mikołaja

wanie kładzie się jednaki nacisk. A wychowanie to przede wszystkim rozwijanie twórczych możliwości studentów. Dlatego, oprócz zgłębiania wiedzy na takich kierunkach jak kulturoznawstwo, filologie, psychologia, studenci doskonalą swoje umiejętności w sztuce śpiewu wokalnego, gry na fortepianie, recytacji utworów literackich, poznawania twórczości ludowej. Każdy student rozwija się dodatkowo w jednym albo dwóch kierunkach artystycznych. Do tego wszyscy poznają duchową spuściznę prawosławia rosyjskiego i całej Słowiańszczyzny. Tu bowiem wiele mówi się o jedności duchowej słowiańskiego świata.

Jednym słowem, w moskiewskiej akademii obowiązuje bazowe wykształcenie, uzupełnione twórczym komponentem.

Studenci i wykładowcy mogą się modlić w akademickiej cerkwi św. Serafina Sarowskiego.

Choć akademia jest uczelnią państwową, inauguracja roku akademickiego odbywa się w cerkiewnej oprawie. Na początku roku szkolnego studenci uczestniczą w Liturgii św. w najważniejszym soborze Moskwy, *Uspieńskim* na Kremlu. Wtedy ma miejsce poświęcenie studentów pierwszego roku i złożenie przez nich obietnicy służenia jedności słowiańskich narodów.

Władykę białostocko-gdańskiego **Jakuba** interesowała sprawa wprowadzania elementów wiedzy religijnej do rosyjskich szkół. Zaś prorektor Uniwersytetu w Białymstoku, prof. **Halina Parfianowicz**, wyrażając głębokie zadowolenie ze spotkania, chciała by goście przybliżyli kwestię swoich doświadczeń w wychowaniu młodzieży w świecie zdominowanym przez materializm.

Rosja ma ciągle problemy z wprowadzaniem religii do szkół. O nich opowiadali profesorowie uczelni, **Władimir Kozłow** i **Gieorgij Mielnikow**. Nie pozwala na to system prawny Rosji, włącznie z konstytucją. Nie dopuszcza do tego rosyjska Duma i władze państwowe. Są nawet kłopoty z wprowadzeniem przedmiotu „podstawy prawosławnej kultury”.

Przeciwników tego procesu jest wciąż więcej niż zwolenników. Ale drogi są przecierane okrężnie. W Rosji niezwykle rozwija się teraz krajoznawstwo i potrzeba zgłębiania wiedzy o „małych ojczyznach” na przykład o Moskwie, jakiejś krainie na Syberii czy Dalekim Wschodzie. Ta regionalna wiedza jest wprowadzana jako przedmiot do szkół.

– W Rosji, szczególnie centralnej, 90 procent zabytków związanych jest z prawosławną kulturą – mówił prof. Kozłow. – Jeśli proponujemy w tworzonych w naszej akademii podręcznikach krajoznawcze szlaki po Moskwie i okolicach, prowadzimy uczniów po monasterach i cerkwiach, bo one najbardziej są związane z naszą historią, jak na przykład monaster Doński czy Stretieński, nie mówiąc o Troice-Siergiejewskiej Ławrze. Ale też nazwy ulic, placów, prospektów, pomniki, to wszystko wskazuje na ścisły związek historii cerkiewnej i narodowej. Otóż w takim stylu jest napisany przez pracowników naszej akademii ten podręcznik „Moskwowiedienije” – prezentuje profesor. Ukazał się w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy i trafił do wszystkich moskiewskich szkół.

O tym, czy „podstawy prawosławnej kultury” są obecne w rosyjskich szkołach jako przedmiot, decyduje często fakt, na ile gubernator danej krainy jest osobą wierzącą i pozostaje w dobrych relacjach z biskupem.

- Przez siedemdziesiąt lat sztucznie rozwarstwiano naszą kulturę na świecką i sakralną, wyrzucając ostatnią warstwę na śmietnik historii – mówił prof. Mielnikow. – Historycy kultury zachwycali się na przykład, jaki piękny błękit uzyskano na ikonie, ale już nikt nie wspominał o symbolicznym znaczeniu błękitu. Tak samo traktowano sakralną architekturę, cerkiewny śpiew. Mówiono najwyżej o warstwie estetyczniej, nigdy o sensach. O sakralnej sztuce XIX i XX wieku wyrażano się tylko negatywnie, wszystko wrzucając do jednego worka, podpisanego „durny gust”. A przecież wasza cerkiew św. Mikołaja w Białymstoku też ma XIX-wieczne malowidła i nikt nie neguje ich wartości.

Teraz staramy się wprowadzać wiedzę o prawosławnej kulturze, poczynając od wczesnego Bizancjum, poprzez Ruś Kijowską, Ruś Moskiewską, kończąc na Rosji cara Mikołaja II. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy uczestniczyć w tym procesie, że możemy o swojej historii i sztuce mówić własnym głosem. Bywało tak, że podręczniki na ten temat pisali zachodni autorzy. Jak kształtowali na przykład obraz Moskwy? Otóż o jej obliczu decydowały, według nich, wszystkie konfesje – prawosławie, judaizm, katolicyzm i islam. Dlatego każdej konfesji przydzielono w podręczniku po tyle samo miejsca. To niezwykle wykrzywiało rzeczywisty obraz.

O. **Dymitryj Mojsiejew** zwrócił uwagę na przełom lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Zwłaszcza młodzież stanęła wtedy przed dylematem. Runął komunistyczny system wartości, mający zastąpić religię. Pojawiła się pustka. Wielu młodych zaczęło wracać do Cerkwi, czytać duchową literaturę, szczególnie Ojców Świętych. Zaczęli oni zapełniać duchowe seminaria i akademie, które rosły jak grzyby po deszczu. Wystarczy porównać rok 1988 – w całej Rosji są dwie akademie i pięć seminariów, teraz jest ponad pięćdziesiąt szkół teologicznych. Do tego dochodzą wydziały teologii,

istniejące przy uniwersytetach. Ale młodzież nadal nie jest wolna od dylematów – mówił o. Dymitryj. – Podstawowy to, na ile zagłębić się w życie ziemskie, czerpać z niego przyjemności, a na ile pogłębiać życie duchowe. Cerkiew stara się tu pokazać granicę, której nie można przekroczyć. Dziś o dostatek materialny nie jest trudno, ale by osiągnąć bogactwo duchowe potrzeba wiele wysiłku.

Na rosyjskie prawosławie, tak wynikało ze spotkania, można patrzeć różnie. Z jednej strony nastąpił jego niezwykle dynamiczny rozwój. W ciągu niespełna dwudziestu lat powstało około siedmiuset monasterów, kilkadziesiąt razy wzrosła liczba cerkwi. Zbudowano je między innymi w dużych miastach, w których przez kilkadziesiąt lat nie było ani jednej cerkwi. I bardzo ważne – Rosja wróciła do przedrewolucyjnej tradycji urządzania domowych cerkwi – w więzieniach, szpitalach, sierocińcach, szkołach, jednostkach wojskowych. Takich świątyń ma ponad 50 tysięcy. Buduje się też tysiące kaplic, otwartych przez cały dzień, by można w nich było postawić świecę, pomodlić się. Wydawana jest ogromna ilość duchowej literatury. Założono setki pism i stron internetowych, utworzono stacje radiowe i telewizyjne.

Z drugiej strony, po tak długiej nocy ateizmu, bardzo trudno jest wrócić ludziom do regularnego życia cerkiewnego. Rosyjskie cerkwie wciąż zapełniają się po brzegi na Paschę, Boże Narodzenie i świecą pustkami w zwykłe niedziele.

– Wchodzimy do waszego soboru św. Mikołaja o godzinie ósmej w niedzielę i widzimy go wypełniony wiernymi, jak u nas na Paschę. O dwunastej jest tak samo. Na wieczornym nabożeństwie świątynia znów się zapełnia – dzielą się spostrzeżeniami goście. I dodają: – Chcielibyśmy, żeby nasz kraj był mądry i silny, ale nie w sensie ekonomicznym, bo o to nie trudno, mając tyle bogactw naturalnych, tylko w sensie duchowym.

Anna Radziukiewicz
fot. **W. Perek**

Zmarł ojciec Witalij Borowoj. Był najstarszym duchownym Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, urodził się w 1916 roku. Odszedł człowiek wielkiej kultury, teolog i intelektualista, ale nade wszystko wierny sługa Chrystusowej Cerkwi.



Odszedł o. Witalij Borowoj

Ojca WItalija poznałem na początku lat 80. Jedyną możliwą w tamtych czasach formą międzynarodowej aktywności rosyjskiej Cerkwi było zaangażowanie „na rzecz światowego pokoju”. Pełniący funkcję zastępcy przewodniczącego wydziału kontaktów zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu o. Witalij działalność tę traktował z przymrużeniem oka. Wykorzystywał ją do nawiązywania współpracy z Kościołami Europy Zachodniej. Jego rozległa wiedza, znajomość wielu zachodnich języków, osobisty urok i umiejętność ukazywania trudnych problemów w perspektywie żywej prawosławnej tradycji sprawiały, że cieszył się wielkim autorytetem nie tylko wśród prawosławnych, ale i w całym chrześcijańskim świecie.

Urodziłem się – wspominał w swojej biografii o. Witalij – *w rodzinie białoruskiego wieśniaka, który był chłopem bez ziemi i służył w majątkach polskich właścicieli*. Rodzinna wieś o. Witalija to Nieścierouka na Witebszczyźnie. Wychowywany przez matkę – ojciec zmarł pół roku po jego przyjściu na świat – przyszły protoprezbiter w dzieciństwie mógł jedynie paść krowy.

Pastuszkiem – pisał – *byłem słabym, gdyż bardzo lubiłem czytać książki, a czytając zapominałem o Bożym świecie i często byłem karcony za wchodzące w szkodę krowy*.

Niezwykłe zdolności do nauki biednego półsieroty dostrzegł proboszcz miejscowej parafii i to on namówił matkę o. Witalija, by wysłała syna do Wileńskiego Prawosławnego Seminarium. Szkoła ta ukształtowała wielu wybitnych prawosławnych duchownych. Jej absolwentami byli między innymi ś.p. metropolita **Bazyli** (**Doroszkiewicz**) i o. **Serafin Żeleźniakowicz**. W 1936 roku o. Witalij rozpoczął studia w Instytucie Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Słuchał wykładów znakomitych profesorów: **Arsieniewa**, **Zyzykina** i o. **Grzegorza Peradze**. Na wydziale historycznym, pod kierownictwem prof. **K. Zakrzewskiego**, specjalizował się w bizantologii. Przed młodym, bardzo zdolnym studentem otwierają się perspektywy naukowej kariery. Jest wytypowany do wyjazdu na dalsze studia do Jerozolimy. Pojawia się jednak problem. Młody Borowoj jest świadomym Białorusinem i sprzeciw wobec jego wyjazdu zgłasza ruch „prawosławnych Polaków”.

Wybuch w 1939 r. wojny przerywa studia i naukowe plany. Witalij wraca do rodzinnej wsi, gdzie w szkole uczy białoruskiego i rosyjskiego. Niemcy pozwalają na okupowanych terytoriach otworzyć zamknięte przez bolszewików cerkwie. W jednej z nich, w wiosce Sitcy, Borowoj rozpoczyna służbę jako *cztiec* i *psałomszczyk*.

Metropolita miński **Pantelejmon** (**Rożnowski**) wzywa go do Mińska i powierza mu funkcję sekretarza metropolii. Gdy Pantelejmon sprzeciwia się ogłoszeniu niekanonicznej autokefalii białoruskiej Cerkwi, Niemcy zamykają go w klasztorze, a Borowoj wraca do swojej Niestierouki. W 1943 roku metropolita wraca na katedrę mińską i znów wzywa Witalija do Mińska. Zbliża się jednak front i Niemcy wszystkich białoruskich biskupów, także sekretarza, wsadzają do pociągu i wysyłają do Niemiec. W Grodnie Witalij z niedawno poślubioną żoną uciekają z pociągu i ukrywają się w piwnicy jednego z domów. Po przejściu frontu wracają do Mińska.

Arcybiskup **Wasilij** (**Rotmirow**) w listopadzie 1944 roku wyświęca Witalija na ijereja i powierza mu funkcję proboszcza katedralnego soboru św. św. Piotra i Pawła w Homlu. Tu młody batiuszka bardzo szybko zdobywa szacunek i uznanie wiernych. Ujawnia się jego wieki talent w głoszeniu słowa Bożego.

Mimo rozlicznych obowiązków o. Witalij kończy eksternistycznie studia w Leningradzkiej Duchownej Akademii, której zostaje wykładowcą. Broni pracę doktorską i zdobywa tytuł profesora. Kieruje katedrą zachodnich wyznań, a następnie władze Cerkwi przenoszą go do Moskiewskiej Duchownej Akademii, gdzie wygłasza cykl wykładów o katolicyzmie.

Przygotowanie kandydatów do stanu duchownego staje się jednym z najważniejszych zadań Cerkwi, rozpoczyna się bowiem fala represji. **Nikita Chruszczow** publicznie oświadcza, że już niedługo pokaże w telewizorze „ostatniego popa". W chruszczowowskich czasach zamknięto około dziesięciu tysięcy cerkwi, większość z nich zburzono. Służący wówczas na Białorusi ś.p. o. **Grzegorz Mazuruk** opowiadał, jak w sąsiedniej parafii „nieznani sprawcy" zamordowali batiuszkę, a w innej spiłowali i zrzucili kopułę cerkwi.

– Moje pokolenie – powiedział mi kiedyś o. Witalij – jest stracone, jesteśmy nawozem. Wierzył jednak, że Cerkiew się odrodzi. Nasza Cerkiew – mówił w kazaniu w 1978 roku – jest ziarnem, które pada w ziemię i umiera, ale z tego ziarna wyrośnie nowe potężne drzewo, nowa Rosyjska Cerkiew Prawosławna, sławna i silna nie siłą człowieka i nie swoją władzą. Będzie silna wiarą, świętością i łaską Bożą.

Gdy chruszczowowskie represje, o których dziś mało się mówi, nasilają się, a Cerkwi grozi, podobna do tej z czasów przedwojennych, katastrofa, niespodziewanie następuje zmiana polityki władz. Powodem jest słabnąca pozycja ZSRR, przegrywającego wojskową i ekonomiczną konfrontację z Zachodem. Władze poszukują możliwości złagodzenia rujnującego gospodarkę wyścigu zbrojeń. Do nawiązania kontaktów z aktywnymi wówczas ruchami pacyfistycznymi chcą wykorzystać ludzi Cerkwi.

Metropolita leningradzki **Nikodem** (Rotow), którego o. Witalij opisywał jako „ruskiego chłopa z genialnym umysłem", dostrzega w tym szanse ratunku dla Cerkwi. Władze, wykorzystując Cerkiew do propagowania pokojowej polityki państwa radzieckiego – głoszenie pokoju jest misją każdego Kościoła i tu rosyjska Cerkiew nie ma się czego wstydzić – muszą jednak, i rzeczywiście w czasach **Breżniewa** to następuje, pozwolić na pewną autonomię Cerkwi. Jest ona ściśle określona, pozwala jednak na ograniczoną do cerkiewnych murów duszpasterską aktywność. Dzięki temu, gdy przychodzi gorbaczowowska *pierestrojka*, możliwe jest rozpoczęcie procesu duchowego odrodzenia.

O metropolicie Nikodemie, jego rzekomym kryptokatolicyzmie, pojawiają się różne, często krytyczne opinie. O. Witalij – a jego wiedza w tym zakresie była duża – uważa je za bezzasadne. Metropolita szukał wyjścia z trudnej sytuacji i wierzył, że chrześcijanie Zachodu, których ominęły tragiczne doświadczenia bolszewizmu, gdy tylko będzie to możliwe, prawosławnym braciom okażą współczucie i pomoc. Opinię tę do połowy lat 90. podzielał też o. Witalij. Brutalne akcje grekokatolików, którzy wspierani przez bojówki ukraińskich nacjonalistów „wymierzali sprawiedliwość prawosławnym Moskalom" na Zachodniej Ukrainie, zmieniły jego stosunek do katolicyzmu.

– To ja – mówił w 1996 r. do uczestników poświęconej 400-leciu Unii Brzeskiej konferencji w Brześciu – przekonywałem patriarchę i naszych biskupów, że są możliwe przyjazne, braterskie stosunki z katolikami. Byłem w błędzie. Te słowa, wypowiedziane przez starego, osiemdziesięcioletniego człowieka, który przez całe życie głosił potrzebę chrześcijańskiej solidarności, ludziom zaangażowanym w działalność ekumeniczną dały wiele do myślenia. Wcześniej w udzielonym „Przeglądowi Prawosławnemu" wywiadzie o. Witalij mówił, że był przekonany, że przemoc, jakiej doznali prawosławni od katolików w XVIII czy XIX wieku, nie może się powtórzyć: – Wówczas katolicy uważali nas za schizmatyków, których trzeba nawracać, ale dziś, gdy jesteśmy braćmi, Kościół katolicki musi radykalnie zmienić swój stosunek.

Wcześniej były jednak dziesięciolecia wytężonej pracy, skierowanej na budowanie chrześcijańskiej jedności. W 1962 r. rozpoczyna się zwołany przez papieża **Jana XXIII** II Sobór Watykański. Pojawienie się na nim oficjalnych przedstawicieli Patriarchatu Moskiewskiego – byli nimi o. Witalij i ówczesny archimandryta, a obecnie metropolita Petersburga **Władimir** (**Kotlarow**) jest sensacją. Dziennikarze największych światowych agencji zabiegają o rozmowę, proszą o wywiady. Ojciec Witalij zgadza się tylko na jeden duży wywiad. Daje go młodemu dziennikarzowi z Polski **Kazimierzowi Morawskiemu**. Fragmenty z „Za i Przeciw" przedrukowuje cała światowa prasa. – Wielogodzinne rozmowy z o. Witalijem w Rzymie – opowiadał mi Kazimierz Morawski – otworzyły mi oczy na prawdziwą sytuację prawosławia w ZSRR, pozwoliły choć trochę zrozumieć, czym jest prawosławie, zrozumieć, jak bliskie jest ono mojemu katolickiemu Kościołowi. Kazimierza Morawskiego i o. Witalija łączyła prawdziwa przyjaźń. Mogłem

się o tym przekonać w czasie wielokrotnych spotkań w Moskwie. Mimo wielu obowiązków o. Witalij zawsze miał czas na spotkanie i rozmowę. Gdy był już na emeryturze, odwiedzaliśmy go w jego moskiewskim, zawalonym książkami, mieszkaniu. Żałuję, że nie zapisywałem tych rozmów.

O. Witalij dobrze znał Zachód, przez trzynaście lat był proboszczem rosyjskiej parafii w Genewie, był we władzach Światowej Rady Kościołów, znał wielu czołowych polityków, ludzi nauki i kultury. Wiedział więc, i niestety miał rację, że Zachód nie oprze się pokusie poszerzania swoich politycznych, wojskowych i religijnych wpływów na Wschodzie. Rozbicie Jugosławii, która bez ingerencji Zachodu rozpadłaby się – tak uważał – pokojowo, przyniosło tylko cierpienia bałkańskim narodom. Ale przestrzegał, że skutki krótkowzrocznej polityki Zachód może także boleśnie odczuć. Kiedy zapytałem go, czy możliwe jest odrodzenie rosyjskiego nacjonalizmu, odpowiedział, że osłabiona i upokorzona Rosja może, jeśli polityka Zachodu się nie zmieni, zmobilizować się militarnie. – Skutki – mówił ze smutkiem – mogą być tragiczne dla całej Europy.

W czasie naszego ostatniego spotkania w lutym 2006 roku o. Witalij opowiedział o nieznanej mi karcie w jego życiorysie, o trwających kilka miesięcy przesłuchaniach w KGB po jego powrocie z Genewy w 1975 r. – Jeszcze dziesięć lat wcześniej – mówił – skończyłbym na Sołowkach, a tu proszę, nawet mnie nie bili.

Ani dramatyczne wydarzenia z okresu wojny, prześladowania Cerkwi w byłym ZSRR, naukowe i międzynarodowe uznania nie wpłynęły na „błogosławioną ewangeliczną prostotę” – tak osobowość o. Witalija określił metropolita miński **Filaret.** W liście z okazji 90-lecia urodzin o. Witalija zwierzchnik białoruskiej Cerkwi napisał: *Historyczny patos Waszej drogi nie wpłynął na Waszą zdolność do tego, by niezwykle przenikliwie czuć, rozumieć i wyrażać codzienną prawdę chrześcijańskiego życia na każdym poziomie, czy to na naukowym forum czy podczas kazania, w trakcie dyplomatycznej rozmowy czy wykładu, w osobistych wspomnieniach czy podczas apologetycznego wystąpienia*.

To prawda, o. Witalij posiadał wyjątkową umiejętność zawierania w krótkich słowach olbrzymiej treści, co sprawiało, że rozmowa z nim pozostawała niezapomniana.

Był nade wszystko sługą Cerkwi. Ale był też świadomym, kochającym swoją ojczystą Białoruś prawdziwym jej patriotą.

W kazaniu 24 września 1992 roku w mińskim katedralnym soborze Świętego Ducha z okazji 1000-lecia połockiej diecezji powiedział: – Dzisiaj, kiedy rozpoczęliśmy budowę naszego białoruskiego państwa, nie możemy zapominać, skąd jesteśmy. Nie XIX, nie XVI wieku sięga swoimi korzeniami Białoruś, to w X wieku staliśmy się Białą Prawosławną Rusią. I oby Bóg pomógł nam nią być.

Będąc Białorusinem, o. Witalij był związany z kulturą polską, którą cenił. We wspomnianym wywiadzie dla Przeglądu mówił: – Znam oczywiście literaturę polską, a niektóre utwory są mi prawie tak samo bliskie jak białoruskie czy rosyjskie. Najbardziej lubię Kasprowicza, a jego psalmy, w których niczym Hiob zmierza się z Bogiem, czytam często, kiedy jest mi źle. Lubię też inwokację „Pana Tadeusza”: *Litwo Ojczyzno moja*... Jest mi ona bliska, bo to o mojej rodzimej ziemi.

Moją pierwszą myślą po przeczytaniu informacji o śmierci o. Witalija było wspomnienie ś.p. metropolity **Antoniego** (**Blooma**). Obaj urodzili się w innej epoce – w carskiej Rosji – metropolita Antoni w bogatej, należącej do elit rodzinie, a o. Witalij w biednej białoruskiej chacie. Obaj przeżyli długie, pełne dramatycznych wydarzeń życie. Łączyła ich niezachwiana wiara i pełne oddanie w służbie Cerkwi. Odejście o. Witalija zamyka w życiu rosyjskiej Cerkwi pewien okres. Odszedł sługa Pana z pokolenia, które może i było, jak mówił o. Witalij, nawozem. Był to jednak nawóz przynoszący dobre owoce.

Wiecznaja pamiat', otcze Witalij.

Eugeniusz Czykwin

Akademia Supraska na Festiwalu Nauki i Sztuki

Akademia Supraska będzie współorganizatorem VI Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki. Każda z uczestniczących w festiwalu wyższych uczelni oraz organizacji i instytucji zgłasza do programu różnego rodzaju propozycje.

Akademia Supraska również zgłosiła swoje. Od 26 do 31 maja w sali refektarzowej Pałacu Archimandrytów monasteru Zwiastowania Bogarodzicy można będzie oglądać wystawę pocztówek z cerkwiami prawosławnymi w miastach całej Polski z okresu przed drugą wojną światową, ukazującą różnorodność i bogactwo prawosławnej architektury sakralnej i jednocześnie prowokującą do refleksji nad losem wielu z tych świątyń w niepodległej Polsce.

Pocztówki pochodzą z unikatowej kolekcji **Aleksandra Sosny**, liczącej ponad 1200 starych kart z architekturą cerkiewną. Zaprezentowanych zostanie około 120 najciekawszych pozycji. W przyszłości pełna kolekcja znajdzie miejsce w salach Akademii Supraskiej, zostanie też powiększona o fotografie wszystkich świątyń prawosławnych w Polsce.

Uroczyste otwarcie wystawy 26 maja o godzinie 16. W dniach 27-31 maja będzie można ją oglądać w godzinach 10-18.

Codziennie o godz. 16 wystawa „Prawosławne cerkwie na starych pocztówkach” stanie się tłem dla wykładów i prezentacji o sztuce w prawosławnej teologii i nabożeństwie.

27 maja „Symbolika cerkwi. Architektura, otoczenie, bryła i wystrój świątyni jako funkcja sprawowanego w niej nabożeństwa” – dr T**atiana Misijuk**, Politechnika Białostocka, wydział architektury, Katedra Architektury Wnętrz

28 maja „Jaką rolę pełni śpiew liturgiczny w cerkwi?” – **Marcin Abijski**, Akademia Supraska

29 maja „Ikona w cerkwi: idol czy pomoc w odkrywaniu Boga?" – **Anna Szeszko**, Muzeum Ikon w Supraślu

30 maja „Duchowość prawosławna: pomoc w zbawieniu dla wszystkich czy droga dla wybranych?" – dr hab. **Krzysztof Leśniewski**, Instytut Ekumeniczny KUL

31 maja „Symbolika św. Liturgii. Anamneza jako uobecniające wspomnienie zbawczego dzieła Chrystusa" – ks. **Włodzimierz Misijuk**, Akademia Supraska.

W środę 28 maja, po wykładzie Marcina Abijskiego i akatyście przed Supraską Ikoną Bogarodzicy, około 19.30, w cerkwi Zwiastowania będzie można wysłuchać koncertu melodii z Irmołogionu Supraskiego w wykonaniu chóru supraskiego monasteru. Irmołogion jest dziełem unikatowym, porównywalnym z najznamienitszymi rękopisami nutowymi na świecie.

Akademia Supraska włączyła się również w organizację supraskiego „Uroczyska". Częścią jego programu będzie zaplanowany na godz. 19. w piątek 30 maja koncert śpiewów bizantyńskich w cerkwi Zwiastowania w wykonaniu chóru z Rumunii.

o. Włodzimierz Misijuk
kanclerz Akademii Supraskiej

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego w Białymstoku zaprasza:

– 1 czerwca (niedziela okresu paschalnego) na pielgrzymkę autokarową do monasteru w Wojnowie. Cena wyjazdu 35 zł, a w programie: o godz. 6 odjazd autokaru (parking przy soborze św. Mikołaja), 9 – molebien z kanonem, 10 – *czasy* i św. Liturgia, *krestnyj chod*, następnie posiłek i zwiedzanie monasteru, około 18 – przyjazd do Białegostoku

– od 2 do 15 lipca na pielgrzymkę autokarową do świętych miejsc Czarnogóry i Barii, gdzie chronione są relikwie św. Mikołaja. Koszt 1800 zł + 160 euro

Bliższe informacje pod tel. 085 /879-82-55 lub 085 / 663-56-42.



Stoją od lewej: prof. Jerzy Nikitorowicz, prof. Halina Parafianowicz, Aleksandra Szawełło-Nowacka, Halina Brzezińska-Stec, zastępca dyrektora Biblioteki im. Jerzego Giedroycia i dr Jerzy Uścinowicz

Hagia Sophia jak znak

Wystawę fotograficzną „Hagia Sophia" otwarto trzeciego kwietnia w holu biblioteki im. Jerzego Giedroycia Uniwersytetu w Białymstoku. Po raz pierwszy pokazano ją niespełna dwa miesiące wcześniej w Centrum Kultury Prawosławnej.

– To nie jest tylko wystawa o konstantynopolitańskiej Hagia Sophii. To także wystawa o wartościach, które za pośrednictwem tej wspaniałej, ważnej świątyni, zostały przeniesione na bizantyńską prowincję i całą Ruś. Hagia Sophia przekazała formę, ale i język teologiczny – mówił autor zdjęć i scenografii wystawy dr **Jerzy Uścinowicz**. – Ta architektura umie mówić o innym świecie, o niebiańskim Jerusalem. I choć bardzo wiele tych świątyń służy teraz komu innemu, nadal są nośnikami wschodniochrześcijańskich wartości duchowych i kulturowych.

Dlatego pokazano tu cerkwie Konstantynopola, Kapadocji, Rusi Kijowskiej, Rusi Białej, Rusi Czarnej, Nowogrodu Wielkiego, te najstarsze i najwspanialsze.

Rektor Uniwersytetu w Białymstoku, prof. **Jerzy Nikitorowicz**, patron honorowy wystawy, powiedział: – To chwila bardzo dla nas podniosła. Dziesięć lat temu otwarto przy uniwersytecie katedrę teologii prawosławnej, niebawem również teologii katolickiej. Niech ta wystawa upamiętnia tamtą ważną decyzję. I niech będzie znakiem dobrej współpracy naszej uczelni z Politechniką Białostocką, bowiem organizatorami wystawy pozostaje Chrześcijańskie Stowarzyszenie Ekumeniczne Oikumene i wydział architektury politechniki. Rektor, otwierając wystawę, przywołał słowa sławisty prof. **Aleksandra Naumowa**: Wprowadzony w czasach nowożytnych binarny podział Europy na wschodnią i zachodnią uczynił z Bizancjum symbol cywilizacji wschodniej, odmiennej od zachodniej poprzez swoją statyczność, fasadowość, ceremonialność. W językach zachodnich pojęcie„ bizantyński" oznacza potocznie zespół cech negatywnych, takich jak pycha, nieszczerość, pokrętność, przepych. Dopiero ostatnio odkrywa się prawdziwe oblicze cywilizacji bizantyńskiej.

Na podobny aspekt zwróciła uwagę prezes Oikumene **Aleksandra Szawełło-Nowacka**, zauważając że przeciętny Europejczyk do połowy XIX wieku wiedział bardzo niewiele o kulturze bizantyńskiej, dopiero w drugiej połowie XX wieku stan ten zaczął się zmieniać. Przedstawiła też rys historyczny tego „najdoskonalszego piękna i nieprześcignionego wzoru", czyli cerkwi Hagia Sophii.

Prof. **Halina Parafianowicz**, prorektor uniwersytetu, specjalne słowa podziękowania skierowała do sponsorów wystawy, **Bazylego Piwnika** z Warszawy i **Krzysztofa Godlewskiego** z Białegostoku. Coraz więcej jest osób, którym nie jest obojętny los kultury i którzy są gotowi wspierać różne kulturalne wydarzenia. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Cerkiew nabiera blasku

– Na początku lat 90. do Michałowa przyjechał wojewódzki konserwator zabytków Antoni Oleksicki. I to wtedy wykryto, że cerkiew potrzebuje szybkiego i gruntownego remontu. Jej ściany przykrywała szalówka. Pod nią nie było widać, że gniją podwaliny – wspomina proboszcz parafii św. Mikołaja w Michałowie o. Jan Jaroszuk.

Przygotowano dokumentację remontu i prośbę o pieniądze do funduszu kościelnego, istniejącego przy ministerstwie kultury. Parafia otrzymała 180 milionów starych złotych. Kupiono 70 metrów sześciennych drewna i wynajęto ekipę cieśli z Grabowca koło Dubicz Cerkiewnych.

Wymieniono trzy czwarte podwalin, część ścian, przebudowano trzy ganki. W głównej kopule cerkwi spróchniałą więźbę dachową zamieniono na nową i ustawiono nowy krzyż.

Całą cerkiew przykryto w 1995 roku blachą ocynkowaną a ściany pomalowano.

Pięć lat temu przeniesiono się z pracami renowacyjnymi do wnętrza cerkwi. Przybyli wtedy mistrzowie z Poczajowa na Ukrainie i odnowili ikonostas, pewne jego elementy pozłocili. Ten remont kosztował około 50 tysięcy złotych. Wiele pomógł miejscowy urząd gminy. Wtedy też założono nową instalację elektryczną i przeciwpożarową. Na te prace fundusz kościelny przeznaczył 40 tysięcy złotych.



Cerkiew przed uroczystościami, upamiętniającymi sto lat swego istnienia, przewidywanymi na październik, nabiera jeszcze pełniejszego blasku. A ten blask, czyli pokrycie wszystkich kopuł złotą blachą i pomalowanie ścian, kosztuje około 100 tysięcy złotych. Parafia otrzymała 30 tysięcy z urzędu gminy i 35 tysięcy z funduszu kościelnego.



Niepowtarzalnym dziełem sztuki michałowskiej cerkwi pozostaje polichromia. Jej autorem jest, nie żyjący już, **Adam Stalony-Dobrzański**, architekt, profesor Politechniki Krakowskiej. Przy malowidłach asystował mu, wtedy 32-letni, Jerzy Nowosielski. Potem dzieło w podobnym stylu obaj artyści pozostawili we wnętrzu starej, drewnianej cerkwi na Świętej Górze Grabarce.

I nigdzie indziej nie powstała potem polichromia w podobnym stylu. Niestety, na Grabarce dzieło spłonęło w 1990 roku wraz z cerkwią.

Na tamte czasy, skażone wpływami realistycznego zachodniego malarstwa w cerkiewnej sztuce sakralnej, było to dzieło przełomowe.

Wracało do dobrych ikonograficznych tradycji bizantyńsko – ruskich. Ornamenty, wypełniające przestrzenie między przedstawieniami Chrystusa i świętych, były inspirowane średniowiecznymi wzorami.

Głębokie, nasycone barwy poli-







W michałowskiej cerkwi;
niżej proboszcz parafii o. Jan Jaroszuk

chromii i ikonostasu stworzyły klimat wnętrza, jakby przenoszący wiernego w inną rzeczywistość.

– Tę właśnie polichromię chcemy poddać, być może już w przyszłym roku, zabiegom konserwatorskim – mówi o. Jan Jaroszuk. I dodaje: – Bardzo się cieszę, że od dwudziestu pięciu lat, od kiedy jestem tu proboszczem, nieustannie prowadzimy przy cerkwi i w całym parafialnym kompleksie jakieś prace, że ludzie akceptują kolejne przedsięwzięcia, każdego roku ofiarowując pieniądze na remont lub budowę.

Budowy też były, poważne. W latach 1985-1992 wzniesiono nową plebanię wraz z chrzcielnicą. Potem budowano garaże, budynki gospodarcze. I zawsze coś jeszcze pozostaje ważnego do wykonania.

W tym roku mają być ułożone nowe schody, wspinające się na długości kilkudziesięciu metrów od ulicy Białostockiej do cerkwi. Jest już ofiarodawca kostki brukowej. Na wymianę czeka ogrodzenie wraz z bramą. Obecne stawiał jeszcze z parafianami metropolita **Bazyli** (**Doroszkie-**



wicz), gdy był w Michałowie proboszczem parafii.

Michałowo liczy około trzech tysięcy mieszkańców. Gdzieś połowa z nich to prawosławni. Parafię tworzą też mieszkańcy Kobylanki, Mościsk, Kazimierowa, Pieniek.

Michałowo, oddalone od Białegostoku 36 kilometrów, jest młodym miasteczkiem. Zaczęło się rozwijać w połowie XIX wieku wraz z zakładaniem fabryk włókienniczych i napływem do pracy ludzi z różnych stron. Jeszcze w XIX wieku było znane jaka wieś Niezbudka, po czym nazwę przejęło od miejscowego właściciela dóbr ziemskich **Seweryna Michałowskiego**, który w pierwszej połowie XIX wieku założył tu pierwszą wytwórnię sukna. Do wybuchu drugiej wojny światowej w Michałowie było już dziewięć fabryk włókienniczych, nie licząc tak zwanych bud lonkietniczych.

W 1944 roku hitlerowcy zniszczyli większość fabryk. Ocalała jedynie nieduża murowana przędzalnia i drewniana prymitywna tkalnia. Po wojnie robotnicy sami remontowali fabryki i uruchamiali maszyny. W obu fabrykach pracowało niewiele ponad sto osób. W Michałowie ulokował się oddział Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana. Tak zwany Sierżan pracował do końca istnienia PRL. Wraz z rozpadem starego systemu, miasteczko weszło w fazę zapaści.

W ostanich latach z tej fazy wyraźnie się wydobywa. Gminę Michałowo przeciął w końcu lat dziewięćdziesiątych gazociąg, biegnący z Rosji do Polski i Europy Zachodniej. Na polsko-białoruskiej granicy zbudowano w Ignatkach przepompownię gazu. Do gminy płynie z tej nitki nie tylko gaz, ale i pieniądze z tytułu opłaty za jej przebieg na terenie gminy. Do Michałowa znów wrócili fabrykanci. Uruchomili dwie fabryki – produkcji kocy i zakład krawiecki. Stworzyli miejsca pracy dla około stu osób.

Ale najpoważniejszym pracodawcą pozostają w Michałowie szkoły – oprócz podstawowej i gimnazjum są trzy średnie – liceum ogólnokształcące, ekonomiczne i technikum mechaniczne.

Oddech złapała cała gmina. Jej gospodarz, wójt **Marek Nazarko** – słyszę w Michałowie – jest człowiekiem operatywnym i pełnym energii. Michałowo zabiega o prawa miejskie. Ma już nawet projekt miejskiego ratusza. Przewiduje on właśnie ratusz, a nie zwykły biurowiec. W miasteczku odremontowano wiele publicznych budynków, ulic, chodników, uporządkowano park. Rozpoczęto budowę dwuhektarowego zalewu wraz z amfiteatrem. Myśli się o budowie krytej pływalni.

Stąd do zalewu Siemianówka jest 15 kilometrów. A zalew opiera się o Puszczę Białowieską. Łatwo więc skusić turystę, zwłaszcza jeśli zaproponuje się mu wygody i atrakcje.

Wójt Marek Nazarko lubi przyprowadzać swoich gości, zwłaszcza z Polski centralnej i zachodniej, albo z zagranicy, do cerkwi. Bo dla nich jest to najciekawszy obiekt w miasteczku. Ale interesuje ich nie tylko obiekt. Pytają o różnice między katolicyzmem a prawosławiem, o specyfikę obrzędu. Dotykają inności.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Z lewej: finaliści, jurorzy, goście uroczystości; z prawej u dołu: wiceprezydent Białegostoku Aleksander Sosna wręcza nagrodę; niżej: finaliści

Dobrzy z teologii

27 marca 2008 roku zakończyły się centralne eliminacje IX Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej. Tegoroczne z 72 osób wyłoniły dziewięciu finalistów i trzech laureatów. Finaliści na uroczystości w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, z udziałem biskupa Grzegorza, zastępcy prezydenta Białegostoku Aleksandra Sosny, katechetów, organizatorów olimpiady, otrzymali nagrody.



Biskup Grzegorz podzielił się refleksjami: – W tym roku tematyka olimpiady była bardzo trudna. Historia soborów powszechnych jest syntezą kilku dziedzin: historii, dogmatyki, filozofii. Wystarczy wspomnieć, że nad niektórymi pojęciami dyskutowano w czasach soborów przez kilka dziesięcioleci. Uczestnicy olimpiady, zwłaszcza laureaci, pokazali, że zgłębili tę trudną wiedzę.

Władyka Grzegorz przypomniał, że prawdziwą teologią jest modlitwa. Kto posiadł umiejętność czystej modlitwy, ten jest teologiem. I takiej teologii życzył laureatom z głębi serca.

Matuszka **Mirosława Pietkiewicz**, juror olimpiady, zwraca uwagę na niezwyczajny fakt. Otóż z małej parafii w Biłgoraju do udziału w olimpiadzie zgłosiły się aż trzy osoby. Jedna nie mogła wziąć udziału, bo zachorowała, dwie dotarły do etapu diecezjalnego, a **Michał Dudko** znalazł się w grupie dziewięciu finalistów.

Na wręczenie nagród przyjechał ze swoim uczniem o. **Jarosław Biryłko**, proboszcz parafii św. Jerzego w Biłgoraju

– Nasza parafia – mówi o. Jarosław – istnieje niecałe dwa lata. Władyka **Abel** erygował ją 24 września 2006 roku. Cerkwi nie mamy, bo przed wojną zabrali ją katolicy. Przymierzamy się do budowy świątyni.

O. Jarosław jest proboszczem i katechetą. Wśród ponadgimnazjalnych uczniów z różnych miejscowości na lekcje religii uczęszcza osiemnastu. Dwóch dostało się do etapu diecezjalnego olimpiady. Drugi to **Adam Bogdan**.

Finaliści olimpiady to **Anna Andrejuk**, **Justyna Nikołajuk** i **Katarzyna Zdanowicz** z białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim. Pozostali, oprócz Michała Dudko z Biłgoraja, to uczniowie białostockich liceów – **Adrian Dubicki**, **Michał Kalina** (II miejsce), **Tomasz Matwiejczyk**, **Michał Matys** (III miejsce), **Jakub Oniszczuk** (I miejsce).

– Po raz pierwszy organizatorem olimipiady jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku – mówi o. **Mirosław Filimoniuk**, sekretarz olimpiady. – A to oznacza, że laureaci trzech pierwszych miejsc mają prawo wstępu na studia humanistyczne bez egzaminu.

Przedtem olimpiadę organizowała Cerkiew.

Władyka Grzegorz od dziewięciu lat jest opiekunem olimpiad. Tak podsumowuje minione lata:

– Udział w olimpiadzie krystalizuje świadomość prawosławną uczestników. Wielu młodych ludzi, mimo zamętu jaki panuje we współczesnym świecie, sięga do podręczników teologii, zgłębia wiedzę o prawosławiu. Potem te osoby widzimy w świętych miejscach, podczas nabożeństw. A to oznacza, że teoria znalazła odzwierciedlenie w praktyce. Jestem zadowolony z poziomu wiedzy uczestników minionych dziewięciu olimpiad.





– Teraz wiedza teologiczna jest traktowana jak każda inna dziedzina nauki – cieszy się dr **Jan Zieniuk**, inicjator i organizator olimpiady teologicznej.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Zanim nastąpił „Rozwój Ziem Wschodnich”

Aby zrozumieć trwanie przy prawosławiu ludności *Rusi Polskiej*, jak jeszcze do czasów Królestwa Kongresowego nazywano Podlasie, Chełmszczyznę, zachodni Wołyń oraz obrzeża Roztocza, trzeba m.in. zauważyć etos duchowieństwa obrządku wschodniosłowiańskiego. Etos patriotyczny, narodowowyzwoleńczy, wielowiekową inkulturację i związki z całą „tutejszością”. Afirmacja wartości chrześcijańskich i słowiańskiej tradycji miejscowego etnosu, od których odejściem był sarmatyzm, częściowo badana przez kulturoznawców, socjologów i etnografów, nie doczekała się właściwej percepcji historyków XVIII-XIX w. Pozostaje posłużyć się przykładami zakurzonymi, jak archiwalne, pożółkłe kartki, z których je wyciągnąłem. Ich potwierdzeniem są nie tylko cmentarze, ale także *sagi* rodzinne, bliskie sercu „naleciałości” w tradycji świątecznej, domowej, w relacjach wioskowych.

RUSKI – PATRIOTA POLAK – PRAWOSŁAWNY

Oto duchowni wschodniosłowiańscy wraz ze swoimi i parafialnymi rodzinami stali w pierwszym szeregu inspiratorów, uczestników, ale i ofiar zrywów narodowych XIX w. na terenach Ukrainy i ziemiach nadbużańskich aż po Lublin, Tarnogród i Białą (Podlaską). Dodajmy: nieprawdą jest całkowita atrofia prawosławia, nawet w XVIII wieku i nawet na terenach obecnej Lubelszczyzny, choć administracyjna przewaga struktur Kościoła greckokatolickiego była miażdżąca! Powstają obecnie na ten temat co najmniej dwie, monograficzne co do charakteryzowanego obszaru, dysertacje, które oby szybko ujrzały „światło wydawnicze”.

Ks. **Jan Charłampowicz** (dziekan włodawski i proboszcz w Cycowie do 1829 r.) i jego syn **Walerian**, zostali zesłani do Nowgorodu za udział w powstaniu styczniowym. O. Jan Charłampowicz, którego potomkowie jeszcze żyją, był jakiś czas proboszczem w Lubieniu, a następnie wobec presji organów policyjnych i kręgów łacińskich – uciekł za granicę.

Ks. **Bartłomiej Patronowicz** z Dratowa (1825-1870) i ks. **Aleksander Łysiak** z Posadowa i Dratowa (1855-1874, 1876-1895) – obydwaj pozostawieni sami sobie przez zastraszoną społeczność katolicką w związku z represjami zastosowanymi wobec powstańców-unitów po 1831 i 1863 r., zostali pozbawieni funkcji administratorów parafii.

Gubernator siedlecki sprzeciwił się powrotowi ks. **Jana Śmigielskiego** (**Szmigielskiego**), administratora i proboszcza parafii Sitno, Terespol, Przegaliny, na parafię Przegaliny (1868 r.), gdyż jego synowie brali udział w powstaniu styczniowym.

Pretekstem do ukarania w 1867 r. ks. **Jana Żypowskiego**, administratora z Terespola (wcześniej duszpasterzował w Biszczy, Dokudowie, Dubience, Piszczacu, Sopoćkiniach, Szczebrzeszynie, Zabłociu, Zamościu) była „kradzież kamelii i rododendronów z ogrodu w majątku Neple”. Tak naprawdę chodziło o „nieprawomyślne” wypowiedzi na odpuście w Kodniu. W Dokudowie ks. Żypowski „podburzał do niepłacenia podatku szkolnego” z powodu rusyfikacyjnej aktywności szkolnictwa rosyjskiego.

Ks. **Ignacy Pyszczyński** zrezygnował w funkcji administratora w Łomazach ze względu „na stan zdrowia i nieznajomość języka rosyjskiego”. W akta wpisano mu jeszcze: pijaństwo, pobicie, kłótnie, długi i oskarżenie przez wdowę po byłym proboszczu z Seroczyna ks. **Pawle Jankowskim** „o obelgi i wypędzenie z plebanii”.

Ks. **Jerzy Koncewicz**, administrator parafii Terespol, Choroszczynka i Połoski, został w 1863 r. pozbawiony probostwa w Choroszczynce. Pomimo przyjęcia prawosławia, zapamiętano mu uwięzienie w Białej przez wojsko rosyjskie, gaszące zarzewie powstania, bo był „wrogi do oczyszczania obrządku i nie odprawił urodzinowego nabożeństwa za Wielkiego Księcia Mikołaja” w Ortelu Królewskim, Koszałach i Choroszczynce.

Na dłuższą metę także o. **Jan Budziłłowicz** nie mógł się pogodzić z prześladowaniami parafian i rusyfikacją, która najpierw dosięgła obrządek wschodni (liturgię!) na Rusi Polskiej. Kapłan „prosił o zwolnienie z funkcji ze względu na nieznajomość języka rosyjskiego i zły stan zdrowia”. Zmarł rzeczywiście wkrótce, w 1876 roku, pozostawiając po sobie córkę. Był administratorem w Neplach, Terespolu, proboszczem parafii Koroszczyn i dziekanem kodeńskim (1835-1839, 1865-1875).

Niewyjaśniona pozostaje „tajemnica” znaczącego osłabienia parafii św. Symeona Słupnika w Łęcznej (pomijając kwestię *zarazy morowej*) przy jednoczesnym wzmocnieniu parafii lubelskiej (około 1633 roku), a zwłaszcza całkowitej atrofii życia parafialnego w Milejowie, Łęcznej i innych miasteczkach Lubelszczyzny po 1831 roku. Może któryś z historyków XIX w. przerwie milczenie? Dzieje prawosławia na Ukrainie mogą być tu pomocne a samo kwitowanie słowem „kasata Kościoła unickiego” jest już dzisiaj historiograficznie płytkie. Wydarzenia pratulińskie (1874-1875) nawet (zwłaszcza?) dla postulatorów procesów beatyfikacyjnych nie były jednoznaczne. Oczywiste były dla tych, którzy uderzyli w rozmaity sposób w etos duszpasterski prawosławnego duchowieństwa w pierwszej połowie XX wieku.

PO PRZESZŁO PÓŁWIECZU

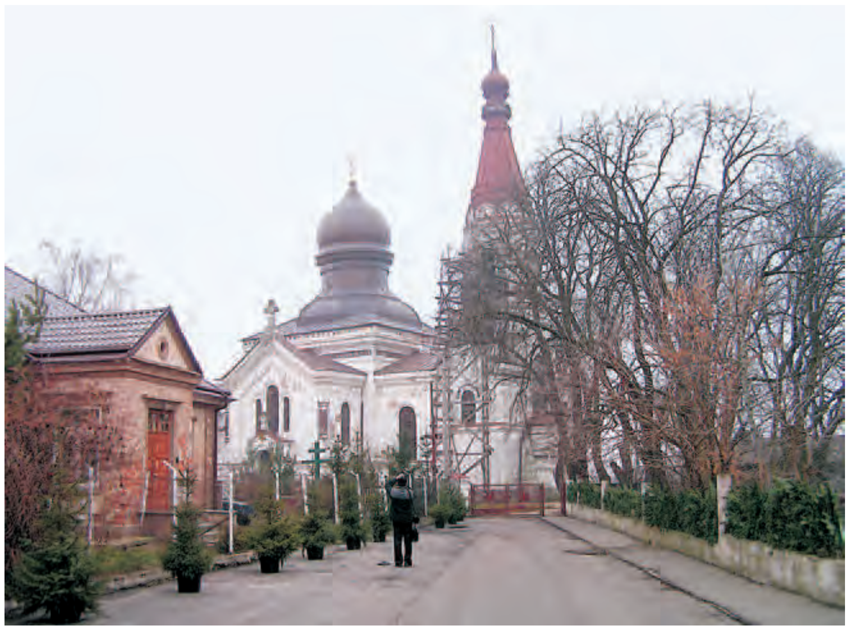
W jednym z referatów, wygłoszonym w 2001 roku przez o. **Mikołaja Kulika**, warto zwrócić uwagę na wyróżnione przezeń elementy religijności:

– autodeklaracja religijna, czyli globalne wyznanie wiary,
– praktyki religijne,
– wiedza religijna,
– wiara (z elementem zachwytu i cudowności),
– moralność, czyli zasady chrześcijańskiego postępowania,
– więź wiernych z instytucjami cerkiewnymi, od parafii i diecezji po bractwa i monastery.

W ciągu około dwustu lat na ziemiach Polskiej Rusi, które z czasem nazwano Rusią Chełmską (Chełmszczyzną) i Wołyniem, zrobiono bardzo dużo, aby wyrugować prawie każdy z tych sześciu elementów. W więzi wewnątrzcerkiewne i praktyki religijne uderzono pod koniec lat dwudziestych XX w. Dlatego chełmski dziekan rzymskokatolicki ks. **Wacław Kosior** konstatował 11 listopada 1928 r.: *Naród (...) cofnął się w kulturze, spadł niezwykle nisko, gorzej: stał się terenem ekspansji religijnej i społecznej(...) Bolszewizm osiągnął rezultaty niezwykłe, 860 000 wyborców...* Mowa o wyborach parlamentarnych. Ale już zjazd dziekański rok wcześniej po analizie sytuacji religijnej w Chełmie i okolicach skonkludował: presja na zawieranie małżeństw par mieszanych (katolicko-prawosławnych) doprowadziła do zaniechania praktyk chrześcijańskich, nakłanianie młodzieży prawosławnej („ruskiej") do chodzenia na religię rzymskokatolicką, a dzieci – do Pierwszej Komunii w obrządku łacińskim, poskutkowało bojkotowaniem lekcji religii przez wszystkich nastolatków, także z rodzin katolickich i mieszanych.

Przestraszeni wyznawcy obrządku wschodniego w mniejszym nawet stopniu sabotowali książeczki do spowiedzi (z racji wielkopostnych rekolekcji) niż rodowici łacinnicy. Skutki nadmiernej kontroli praktyk religijnych zaskoczyły księży rzymskokatolickich – wzrosło zainteresowanie odłamami chrześcijańskimi (baptyści, adwentyści, *Hodurowcy*), gdzie też była wewnętrzna kontrola, ale bardziej rodzinne lub quasi-rodzinne więzi oraz partiami i stowarzyszeniami komunistycznymi, skrajnie lewicowymi, a nawet anarchistycznymi.

Zadeptywanie śladów obrządku wschodniego wcale nie zatarło mentalnych znamion tradycji. Wyrażało się to w tęsknocie za tym, co wschodnie, słowiańskie, czyli „nasze". *Kałakuty* na obrządek łaciński zachowywały się jak po odrzuceniu przeszczepu. W kilkunastu miejscowościach, kilka lat po zainicjowaniu neounii, prawosławni próbowali przechytrzyć administrację pozorami zgody na neounię, aby odzyskać opustoszałe świątynie. Oto słowa biskupa **Mikołaja Czarneckiego** CSSR (redemptorysta – przyp. GJP) z listu do bp. **Mariana Fulmana** w Lublinie, adresowanego w Kowlu 18 sierpnia 1931 r.: *Zwracali się do mnie kapłani prawosławni ze Żmudzi, Sielca, Husynnego pod Chełmem z chęcią przejścia z parafianami na unię. Nic stanowczego nie mogłem im odpowiedzieć. Gdyby Ekscelencja zamierzał otworzyć parafię w Chełmie w tej dawnej unickiej katedrze, to uważam, że trzeba byłoby nadal* ***zachować malowidło bizantyńskie (!)****, aby nie było potem krzyku...*



Stan obecnej chełmskiej bazyliki rzymskokatolickiej, dawniej soboru, opisał w tym samym roku rzymskokatolicki ksiądz **Julian Jakubiak** (1895-1942): *W kościele głębokie pęknięcia ścian, rozpadające się kolumny i gzymsy; odpadły tynk odkrywał krwawe plamy cegieł; brak ołtarzy, chóru i organów i konfesjonałów oraz niezbędnych sprzętów kościelnych a zewnętrzny kształt wież był ciężki i nabrzmiały w swych wypukłych bizantyjskich liniach. Podobny był wygląd dzwonnicy z hełmem prawosławnym na szczycie oraz pozostałych budynków...* Ten wygląd zmienił się wkrótce m.in. za sprawą Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. Identyfikacja z owianym wielowiekową tradycją obiektem świątynnym nastąpiła, jak się wydaje, dopiero po trzecim pokoleniu, czyli pod koniec XX w.

A co miało miejsce dalej od Chełma? Opór społeczny większy, determinacja władz nie tak ostra, a przyzwolenie na represyjno-rewindykacyjne poczynania władzy cywilnej, ze strony tzw. środowisk katolickich, więcej niż skromne.

Dlatego metropolita **Dionizy** interweniował przy okazji odpustu we wsi Zimno (pow. tomaszowski), w Tarnawatce, Turkowicach i Wakijowie. Delegacja złożona z **Mikołaja Jur-**

czuka, **Michała Greluka** i **Szymona Szyjki** przedstawiła w sierpniu 1930 r. pismo, w którym czytamy m.in.: *...Na wspomniane święto* (Zaśnięcia Bogarodzicy – GJP) *do Wakijowa zbiera się dużo pobożnych, ażeby się tylko nie powtórzyło widowisko naszego gorzkiego prawosławnego chrześcijańskiego życia, które miało miejsce w zeszłym roku. Podczas święta odpustu nasz ksiądz odprawiał wieczorne nabożeństwo i mszę na cmentarzu pod zielenią, kobiety zaś wtenczas na kolanach chodziły naokoło cerkwi, płakały i krzyczały wniebogłosy: czyż nie ma Boga na świecie, czyż nie ma u nas władzy duchownej, czyż u nas nie chrześcijański Rząd?...*

Natomiast metropolita Dionizy 6 listopada 1929 i 3 stycznia 1930 roku pisał do wojewody lubelskiego: *Zajście, jakie miało miejsce we wsi Zimne 28.08. roku ubiegłego, polegało na tym, że władze administracyjne wzbroniły dokonania procesji prawosławnej według upatrzonej i zwykłej od kilku lat marszruty oraz odprawienia nabożeństwa polowego w wymienionej wsi (...) Cerkiew w osadzie wzmiankowanej zamknięta od 1919 roku. Po drodze procesja była zatrzymana przez komendanta tamtejszego posterunku policji, który oświadczył, iż odprawianie nabożeństwa w Zimnem jest zabronione i że w przyszłości wszelkie nabożeństwa pod otwartym niebem nie będą zezwalane...*

W Wereszynie (pow. hrubieszowski) i w wielu innych miejscach „nieznani sprawcy" otwierali drzwi do cerkwi i zobowiązywali księży do sprawowania św. Liturgii lub nabożeństw. W Połoskach ktoś skwitował tę sytuację: *Polaki zabrali nam cerkiew, a więc będziem odprawiać na mogiłach...* Bierna lub posłuszna wobec woli wiernych postawa *batiuszków* wcale nie była nagradzana przez administrację. O. **Szymon Kamiński**, pomimo, że *...uspokoił prawosławną ludność wzburzoną napadem unitów, posłał po policję, zamknął na kłódkę otwartą cerkiew i klucze oddał do starostwa* [bialskiego – GJP], *mając możność zająć cerkiew, którą unici pozostawili otwartą...* i tak został pozbawiony comiesięcznej dotacji.

KLAMRY REWINDYKACJI

Drugi okres tzw. rewindykacji (1927-1934) to także rewindykacja dusz. Nie tak masowa i nie mająca przesłanek zdecydowanie polityczno-patriotycznych, jak w latach 1918-1924. Wtedy nieuchronność i zwrot wektora procesów historycznych stanowiły oręż w ustach szermierzy „ducha i czynu". Teraz, po pierwszych sukcesach neounii, wstrząsie pomajowym 1926 roku oraz względnym uporządkowaniu areny parlamentarnej, przyszedł czas na metody wymagające większej finezji. Gry przestrzenne i nowoczesne metody misji, ale też i manipulacji oraz coś, co można by nazwać *modernizacją* tradycji – to działania na sferę mentalną o dalekosiężnych konsekwencjach. Nie tylko w wymiarze czasowym. Półprawdy, którymi posługiwano się wtedy – a interpretuje się tamte wydarzenia do dzisiaj – są częstokroć większą kością niezgody niż ostre formy konfliktu: palenie, burzenie lub zabór świątyń, przesiedlanie i aresztowanie duchowieństwa itp.

Trzeba spiąć drugą falę rewindykacji klamrą kilku znamiennych wydarzeń, trudnych dla Cerkwi w Rzeczypospolitej. Ustąpienie metropolity Dionizego ze stanowiska arcybiskupa wołyńskiego i krzemienieckiego w marcu 1934 i zamordowanie szefa MSW **Bronisława Pierackiego** 15 czerwca 1934 r. Presja dwóch ideologii nacjonalistycznych, ukraińskiej i polskiej, rozsadzała politykę mniejszościową II RP. Popatrzmy na początek tej klamry: łucki zjazd 16 czerwca 1927 r. pod hasłami ukrainizacji Cerkwi i ustąpienia „antyukraińskich władyków". Fakt, który obrósł w legendę i medialny lukier, nawet w oczach narodowych działaczy ukraińskich i inspiratorów manifestacji trącił tragifarsą. Apogeum rewindykacji na Lubelszczyźnie był rok 1929: idące w setki powództwa biskupów rzymskokatolickich o zwrot dóbr pokatolickich. Intensywne zwalczanie prawosławia powodowało zwrot sympatii działaczy ukraińskich, dotąd identyfikujących się formalnie z Cerkwią prawosławną, ku biskupom i administratorom grekokatolickim. Umożliwiająca realizację aspiracji polityczno-etnicznych Cerkiew unicka (przynajmniej wtedy tak postrzegana), na wzór patriotyczno-narodowego nachylenia Kościoła rzymskokatolickiego, moralnie i etnicznie zagarniała masy ukraińskojęzyczne.

Katalizatorem przywództwa religijno-narodowego miały stać się działania likwidacyjno-rewindykacyjne z lat 1937-1938 na Lubelszczyźnie i Wołyniu, a następnie agresja hitlerowska na Polskę, połączona z doraźną polityczną promocją ukraińskich aspiracji narodowych. Dlatego manipulacja ta okazała się szczególnie owocna na ziemiach ukraińskich, zwłaszcza na Wołyniu, w latach wycofywania tejże promocji (1942-1944). A jeśli spłynął on polską (zarówno rzymskokatolicką jak i komunistyczno-bolszewizującą krwią), to nie bez zasługi krótkowzrocznych politycznie a efektownych misjonarsko, wyczynów i idei, realizowanych w latach 1925-1938. I to zarówno przez przedstawicieli Kościoła grekokatolickiego (ukraińsko-bizantyńskiego), jak i złączonego jedną Stolicą Apostolską Kościoła łacińskiego oraz działalności neounijnej. Nie można się dziwić powołaniu podczas II wojny światowej wojskowo-partyzanckiej kapelanii UPA przez lwowskiego metropolitę **Andrzeja Szeptyckiego**. Można się natomiast frustrować, że za wołyńskie wyczyny braci tego samego wyznania choć innego obrządku, ofiary Wołynia winią do dzisiaj wyznawców Cerkwi prawosławnej. Tych z Lubelszczyzny także! Zwłaszcza prawosławnych duchownych, nie podlegających przecież Rzymowi, niosących daninę krwi w postaci martyrologium w latach 1943-1946.

KAŁAKUTY W TURKOWICACH

Cofnijmy się jednak do epicentrum drugiej rewindykacji i duchowego

centrum na dawnej „Polskiej Rusi" czyli do Turkowic. W połowie drugiej rewindykacji ks. **Marian Dąbski**, rektor kościoła w Turkowicach, napisał sprawozdanie z odpustu w dniu 15 lipca 1931 r.

Bp Marian Fulman czytał, że delegacja prawosławnych z Turkowic przybyła do starostwa w Hrubieszowie, prosząc starostę, aby *zabronił katolikom i unitom urządzania odpustu w dniu ich odpustu(...) Jeden z katolików słyszał: „cóż to za odpust w Turkowicach, a tak myślę sobie, że Turkowiczan przyciągną na Unię, no Turkowickije nie głupyje, nie dadutsja pieretianuty na Uniju. Był okres czasu, że cała wioska miała zamiar przejśc na Unię, ale odkąd we wsi mieszka stale pop-zakonnik o. **Serafim Kutaś**, nastrój się zmienił, część wioski jest za Unią, nawet była monaszka, ale druga część z drugą „monaszką", bardziej wpływową, przeciw. (...) W wilię odpustu przybyła procesja unicka i łacińska z Horodła i Hrubieszowa pod przewodnictwem trzech księży unickich i ks. dr. **Niechaja**. Wyszliśmy na spotkanie i niedaleko miejsca odpustu prawosławnego nastąpiło powitanie. Prawosławnym nie mogło się w głowie pomieścić, że katolicy witają się z Ruskimi idą razem. Po łacińsku została odprawiona suma unicka(...) było ok. 2000-3000 ludzi. Kazanie - o. Redemptorysta. Moc prawosławnych słuchało z wielkim zainteresowaniem. Nawet dziekan prawosławny z Hrubieszowa przez jakiś czas słuchał, ale nie do końca (...) prawosławnych na swym odpuście było znacznie więcej – 5000-6000 ludzi, był bp prawosławny **Sawa (Sowietow)**, jakiś archirej* (pisownia oryginału) *i około 30 popów. (...) Oprócz kilku słownych utarczek między katolikami a prawosławnymi, większych zamieszek nie było. Były tylko groźby, że bez rozlewu krwi się nie obejdzie. Komuniści tylko zawiesili w lasku koło zakładu* [opiekuńczego dla sierot – przyp. GJP] *napis: „Precz z księżmi, precz z popami". Policji było dużo. Jak słyszałem, sami popi prawosławni nawoływali do spokoju...*

Wspomniany „zapał odpustowy" katolików obrządku łacińskiego w dwa lata później wygasł, a chwilowi neounici (*kałakuty*) przyłączyli się w połowie lat trzydziestych do prawosławnych lub odeszli od tradycji do sekt i „do politykierstwa". Poprzez działaczy stronnictw komunistycznych, duchowni greckokatoliccy próbowali jeszcze do 1936 r. przenosić zwyczaje kultowe na Hrubieszowszczyznę, a przynajmniej wpływać na zaognienie sytuacji wyznaniowej dla celów politycznych. Argumenty utracili w latach 1937-1938 w związku z sytuacją w Związku Sowieckim i akcją burzenia świątyń na Lubelszczyźnie. Także z rozwiązaniem Komunistycznej Partii Polski.

Niewątpliwie znaczenie miała także obsada personalna misjonarzy neounii. Wyraża to bp M. Fulman, wówczas krytyczny wobec całego pomysłu, w piśmie do bp. M. Czarnieckiego (16 sierpnia 1931 r.): *...ks. **Konstanty Songajłło*** [z Lubelskiego Instytutu Misyjnego wysłany do neounitów w Grabowcu pod Hrubieszowem – GJP] *nie zna języka rusińskiego, więc przemawia do nich po rosyjsku, a nie chce przemawiać po polsku. Rosyjskość propagandy nie jest pożądana na danym terenie. Zgłosili się do mnie **Szwedko** i **Bober*** [księża konwertyci z prawosławia na katolicyzm – GJP], *byli hodurowcy, ale przecież takich śmieci ja nie mogę przyjąć do kapłaństwa. W Grabowcu jest ostra agitacja antyunijna, więc trzeba pracować...*

Przypomnijmy, że ks. K. Songajłło, pochodzący z Litwy, wszystkie „neounickie" posługi sakramentalne i pogrzeby wpisywał do ksiąg parafii rzymskokatolickiej w Grabowcu. Dlatego trudno jest, bez znajomości konkretnych rodzin, nazwisk, koligacji itp., prześledzić losy neounii i prawosławia, gdyż także w taki sposób zostały częściowo zatarte. Faktem jest, że zarówno interwencja biskupa Fulmana, jak i nieufność tamtejszej społeczności obrządku wschodniosłowiańskiego zminimalizowały proces uniatyzacji prawosławnych.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Z krzyża do nieba

Homilie św. Jana Chryzostoma, czyli Złotoustego, wygłoszone w okresie Wielkiego Postu w roku 386 nadal zachwycają głębokim odczytaniem pierwszych rozdziałów biblijnej Księgi Rodzaju. Treść wydanych homilii obejmuje jedynie pierwsze trzy rozdziały Księgi Rodzaju. Ale zważywszy na bogactwo poruszanych wątków, liczne zachęty skierowane przez Chryzostoma do słuchaczy, by zechcieli wedle słów biblijnych kształtować swoje życie i sporo polemik z błędnym odczytaniem Pisma Świętego, głównie przez manichejczyków, nie może dziwić, iż aż ośmiu homilii potrzebował Złotousty, by wprowadzić skupionych wokół siebie wiernych w tajemnice Boże zawarte na początku księgi, opisującej stworzenie świata.

Św. Jan miał świadomość, iż postawił przed sobą trudne zadanie, które będzie wymagało wielkiego trudu i skupienia ze strony odbiorców. Do nich zresztą kieruje słowa, które mogą być odniesione i do naszej postawy: *A czy i nas dotyczy opowiadanie o stworzeniu świata?* Wielki kaznodzieja zdaje sobie dobrze sprawę, iż jego homilie nie mają być analizą tekstu o stworzeniu świata, ale żywym słowem, które ukaże słuchaczom związek między opowieścią o początku świata a ich codziennym życiem wiary.

Podstawowym jego przekonaniem jest, iż przekazując naukę o stworzeniu świata przez Boga, ukazując Jego potęgę i piękno Jego dzieł, rozpali serca wiernych miłością do Boga i od stworzeń wzniesie je ku Stwórcy. Tekst Księgi Rodzaju, jak i całego

Pisma Świętego, traktuje Chryzostom jako „list" skierowany przez Boga do ludzi (*Bóg posyła pismo, jakby chciał za pośrednictwem listu odnowić dawną przyjaźń z nami*). Od czasu bowiem, gdy Bóg rozmawiał z człowiekiem bezpośrednio, rozdziela nas grzech pierworodny, który zakłócił harmonię wszechświata i obecnie Bóg zdecydował, iż za pomocą specjalnego słowa pouczy ludzi o swej wielkiej do nich miłości. *Będziemy mówić nie tylko o niebie, ziemi i morzu, ale także o naszym powstaniu oraz o tym, skąd pochodzi śmierć, skąd uciążliwe życie, skąd smutki i skąd troski. Bóg bowiem ułożył apologię na ten i na wiele innych tematów, i tę księgę nam posłał* – pisze Złotousty.

Homileta – zgodnie z patrystyczną tradycją – przypomina, że warunkiem zrozumienia słowa Bożego jest odpowiednie nastawienie człowieka. Jego myśli powinny być czyste, ciało poddane duszy, umysł pokorny i nastawiony na szukanie głębszej treści zawartej w Piśmie Świętym. Sam Chryzostom również nie staje przed wiernymi jako osoba, która wszystko wie, ale jako pokorny miłośnik Pisma Świętego, którego nauka i przemawianie zależą od modlitwy wiernych i darów Ducha Świętego.

Jaki więc pożytek dla wiary może przynieść pouczenie odnośnie stworzenia świata przez Boga? Co mówi nam zdanie: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię?* Jak odnosi się ono do konkretnego człowieka? Po pierwsze, człowiek powinien zrozumieć, iż w świecie istnieje hierarchia: Stwórca – stworzenie. Po wtóre, poznajemy, iż wszystko zostało uczynione przez Boga, a więc bez Niego nic nie istnieje i nie dzieje się na świecie. Po trzecie wreszcie, fakt, iż Bóg stworzył wszystkie rzeczy oznacza, iż są one dobre, gdyż ich ustanowienie zostało zaplanowane i zrealizowane przez Boga. A zatem już pierwsze zdanie w sposób fundamentalny porządkuje relacje między człowiekiem (stworzeniem) a Stwórcą.

Centralne miejsce człowieka wśród stworzeń zostało podkreślone przez stworzenie go na obraz i podobieństwo Boże (obraz oznacza podobieństwo człowieka do Boga pod względem władzy, jaką ma on nad istotami stworzonymi, a podobieństwo oznacza bycie cichym, uległym oraz *naśladowanie w miarę możliwości Boga w dziedzinie cnoty*). Wyjątkowość człowieka podkreślona jest przez „naradzanie się i zamysł" Boga, co wyrażone zostało w zwrocie „uczyńmy człowieka". Wedle Złotoustego, słowa te Bóg skierował do swego Syna, co zgodne jest z nauczaniem wielu Ojców Kościoła, iż stworzenie istot niebieskich i ziemskich dokonało się w Chrystusie, przez Niego i dla Niego, jak stwierdza Pismo Święte (Kol 1,16; J 1,3). Nauka ta rzuca zupełnie nowe światło na cały akt stwórczy Boga i jest typowym dla egzegezy chrześcijańskiej odczytywaniem Starego Testamentu w perspektywie Nowego. W tym też sensie można powiedzieć o całym dziele stworzenia, jako o „zniżeniu się" (gr. *synkatabasis*; łac. *condescentio*) Boga, aby przez swoje dzieła stać się przystępnym człowiekowi.

Związana z owym „zniżeniem się" Boga jest podkreślana wielokrotnie przez wielkiego homiletę nauka o wielkiej miłości Boga do ludzi. Bóg obdarzył człowieka, od początku i bez żadnej jego zasługi, wielką godnością i chwałą. Nawet po grzechu pierworodnym Bóg nie pozbawił go godności (kary, które spadły na człowieka mają mu pomóc wrócić do Boga), ale zesłał swego Syna, aby wszystkich ludzi pociągnął ku Bogu. *Utraciłeś zatem raj, ale Bóg dał ci niebo, aby okazać własne miłosierdzie* – mówi Chryzostom, co ma pokazać, iż dobra, które przyniósł ludziom Chrystus niepomiernie przewyższają utracone rajskie szczęście.

Szczęście to zostało zniszczone przez grzech pierworodny, którego istotę św. Jan Chryzostom widzi w nieposłuszeństwie człowieka, broniąc jednocześnie nauki Kościoła przed zarzutem, iż niesprawiedliwością jest, że ludzie cierpią obecnie za nie popełnioną przez siebie nieprawość. Prawdą jest rzecz jasna, że pierwsi ludzie popadli w niewolę przez swój grzech, ale równie mocno należy podkreślić, iż ci, którzy żyli *później, potwierdzili wprowadzoną niewolę swoimi grzechami*. O ile więc pierwsi ludzie wprowadzili grzech, kolejne pokolenia utrzymały w mocy jego panowanie. *Nikt zatem niech nie uważa, że doznaje szkody z powodu przodków. (...) dobra, które nam dano, są o wiele większe od tych, które utraciliśmy* – stwierdza Chryzostom, by podkreślić, iż wolność, którą przyniósł Chrystus pozwala nam uwolnić się od grzechów, przez życie wiarą i naśladowanie czynów Zbawiciela. Przywołując opowieść o trzech młodzieńcach wrzuconych do pieca stwierdza Chryzostom, iż w jego wnętrzu okazali wierność Bogu, co ma być dla nas pouczeniem. Choć więc obecnie człowiek poddany jest licznym trudom, cierpieniom i śmierci, to jeżeli będzie miał w sobie cnotę, będzie *bardziej królewski od wszystkich królów*.

Cnota ta nie jest czymś wyszukanym i należnym tylko nielicznym. Chryzostom, przywołując opowieść o łotrze zbawionym przez Chrystusa na krzyżu, chce ukazać, iż Bóg patrzy głównie na serce człowieka. Łotr nie pościł, nie płakał, nie spełniał dobrych uczynków, ale okazał dobre serce. W zamian usłyszał: *Dzisiaj będziesz ze Mną w raju*. Dzięki więc „drobnemu słowu" łotr „pospieszył do raju przez apostołami". Homileta trafnie pisze: *Zobacz szybkość: z krzyża do nieba*.

Nie sposób nie wspomnieć o jednym choćby praktycznym pouczeniu wielkiego kaznodziei. Zachęca on, aby jego słuchacze, po powrocie do domu, zastawili nie tylko stół z potrawami, ale także stół duchowy, czyli podzielili się z domownikami usłyszaną nauką. *Uczyń swój dom świątynią; bo przecież jesteś odpowiedzialny za zbawienie dzieci i niewolników*. Taki dom, gdzie króluje cnota i mieszka Chrystus staje się niejako niebem.

Bartosz Wieczorek

Jan Chryzostom, *Homilie na Księgę Rodzaju*, wstęp i tłumaczenie s. Sylwia Kaczmarek, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008

Św. równi ap. cesarz Konstantyn i cesarzowa Helena

21 V / 3 VI

Rodzicami Konstantego byli cesarz Konstancjusz Chlor i św. Helena. Konstantyn już od najmłodszych lat wyróżniał się wyjątkową urodą i dużą siłą fizyczną, lecz nade wszystko nieprzeciętnym intelektem. Bóg obdarzył go *Salomonową mądrością, Dawidową pokorą*. Po śmierci ojca objął tron części imperium rzymskiego (306 r.) i rządził poddanymi, podobnie jak ojciec, z miłością i pokorą, nie prześladując chrześcijan. W tym samym czasie w innych częściach podzielonego cesarstwa dokonywano okrutnej rozprawy z wyznawcami Chrystusa. Poddani rzymskiej części imperium, rządzonej przez Maksencjusza, nie będąc w stanie już znosić dalej tyranii władcy, zwrócili się do Konstantyna, aby wyzwolił ich spod władzy ciemiężyciela. W 312 roku wybuchła pomiędzy władcami wojna. Podczas przygotowań do bitwy, pewnej nocy nad wojskiem Konstantyna ukazał się na niebie uformowany z gwiazd krzyż święty i napis: *Tym zwyciężaj*. Wróg doznał sromotnej porażki, a Konstantyn stał się władcą części Italii, rządzonej przez Maksencjusza, włącznie z Rzymem.

Po tym druzgocącym zwycięstwie cesarz nie tylko uwierzył w Chrystusa, ale w obecności poddanych wyznał wiarę w Niego. Niebawem przedsięwziął kroki zmierzające najpierw do osłabienia, a następnie całkowitego zlikwidowania pogaństwa.

W 323 r. prowadził wojnę ze swoim zięciem Licyniuszem, władającym wschodnią częścią Italii – prześladowcą chrześcijan. Po zwycięstwie stał się absolutnym władcą całego Cesarstwa Rzymskiego. Niebawem też ogłosił chrześcijaństwo religią imperium, duchownych obdarzył wieloma przywilejami i wybudował wiele chrześcijańskich świątyń, dbając równocześnie o zachowanie pokoju wewnętrznego w Cerkwi.

W 325 roku, z powodu herezji Ariusza, negującego Bóstwo Chrystusa, zwołał do Nicei pierwszy sobór powszechny, który osądził heretyka i dał wykładnię wiary, ucząc że Chrystus jest Prawdziwym Bogiem.

Chrzest św. przyjął cesarz dość późno, bo w wieku około 65 lat, czyli przed śmiercią w 337 roku.

Św. równa apostołom cesarzowa Helena, matka św. Konstantyna, przyjęła wiarę Chrystusową niebawem po tym, jak jej syn uwierzył i wyznał publicznie, że Jezus jest Synem Bożym. Piękną cechą jej charakteru było okazywanie miłosierdzia oraz głęboki szacunek do świątyń, które zarówno chętnie odwiedzała, jak i budowała. Nie zważając na swój podeszły wiek podjęła wysiłek podróży do Ziemi Świętej. W Jerozolimie dostąpiła czci odnalezienia Życiodajnego Krzyża Świętego (326 r.), na którym umarł Zbawiciel. Pobudowała cerkiew w Betlejem, na Górze Oliwnej i w wielu świętych miejscach. Odeszła do Pana w 327 roku, przeżywszy 80 lat.

Ze sticher na хвали́техъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Ра́дѹйсѧ, кѡнстанті́не премѹ́дре, правосла́вїѧ и҆сто́чниче, напаѧ́ѧй всегда̀ сла́дкими вода́ми всю̀ подсо́лнечнѹю. ра́дѹйсѧ, ко́реню и҆з негѡ́же прозѧбѐ пло́дъ, пита́ѧй цр҃ковь хрⷭ҇то́вѹ. ра́дѹйсѧ, похвало̀ концє́въ пресла́вне, хрⷭ҇тїа́нскихъ царе́й пе́рвѣйшїй. ра́дѹйсѧ, ра́досте вѣ́рныхъ.

Tłumaczenie

Bądź pozdrowiony (dosł. raduj się), Konstantynie pełen głębokiej mądrości, źródło prawosławia, które napaja zawsze słodkimi wodami cały świat [bardziej dosł. (to co) pod słońcem]; bądź pozdrowiony, krzewie (dosł. korzeniu), z którego wyrósł owoc karmiący cerkiew Chrystusową, bądź pozdrowiona chwało krańców (domyśl. ziemi), (o) najczcigodniejszy, najpierwszy pośród chrześcijańskich cesarzy; bądź pozdrowiona, radości wiernych.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Ца́рствѹѧй тва́рїю, благопоко́рное предзрѧ́й се́рдца твоегѡ̀ премѹ́дре, слове́снѣ ѹ҆ловлѧ́етъ тѧ̀, безслове́сїемъ держи́ма: и҆ ѡ҆зари́въ твоѐ помышле́нїе благоче́стїѧ разѹмѣ́нїи, мі́рѹ показа̀ свѣтоза́рна ꙗ҆́кѡ со́лнце, лѹчы̀ и҆спѹща́юща бж҃е́ственныхъ дѣѧ́нїй пресла́вне.

Tłumaczenie

Ten, kto panuje nad (domyśl. całym) stworzeniem, wprzód znając (dosł. widząc) serca twego pokorne (domyśl. usposobienie), (o) pełen głębokiej mądrości, poznaniem (domyśl. Go) przez umysł (domyśl. twój) zdobywa (dosł. wyławia) cię, trwającego w niewiedzy; i opromieniwszy twój rozum (dosł. twoje myślenie) poznaniem wiary prawdziwej (dosł. pobożności), światu (domyśl. cię) objawił (dosł. pokazał) jako promieniami jaśniejącego jak słońce, jako tego, który wysyła (dosł. wysyłającego) promienie Boskich (tj. miłych Bogu lub dokonywanych z natchnienia Bożego) czynów, (o) najchwalebniejszy.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Гдⷭ҇нѧ ѹ҆че́нїѧ, ꙗ҆́коже землѧ̀ и҆збра́ннаѧ, прїе́мши всехва́льнаѧ, добродѣ́тельныхъ дѣѧ́нїй благопло́дїе прозѧбла̀ є҆сѝ, помышле́нїѧ на̑ша пита́ющее, ѹ҆подобле́нїемъ є҆ле́но премѹ́драѧ гражда́нства твоегѡ̀. тѣ́мже пра́зднѹемъ ра́достнѡ, дне́сь па́мѧть твою̀ торжествѹ́юще.

Tłumaczenie

Pańskie nauki, tak jak ziemia najprzedniejsza (domyśl. wodę), wchłonąwszy, (o) najchwalebniejsza, pełnych cnoty uczynków wydałaś (domyśl. jako plon) obfitość, która myśli nasze karmi (pragnieniem) upodobnienia (dosł. upodobnieniem się) do (domyśl. sposobu) życia twego, (o) Heleno pełna głębokiej mądrości; przeto świętujemy radośnie, dziś sławiąc pamięć twoją.

UTWÓR 4. (ton 8.)

Є҆ле́емъ ра́дости, твоѧ҄ прича́стники хрⷭ҇тѐ, кѡнстанті́на и҆ є҆ле́нꙋ, пресла́внѡ пома́залъ є҆сѝ, пре́лесть возненави́дѣвшихъ, и҆ твоеѧ̀ добро́ты возжела́вшихъ, и҆ црⷭ҇твїѧ небе́снагѡ твоегѡ̀ си́хъ сподо́билъ є҆сѝ, благочє́стнѡ пе́рвѣе на земли̑ сло́ве ца́рствовавшихъ, манове́нїемъ твои́мъ.

Tłumaczenie

Twych współuczestników, Chryste, Konstantyna i Helenę, którzy mrok zbłądzenia znienawidzili, a (którzy) doskonałości Twojej (dosł. piękna Twego) zapragnęli, olejkiem radości chwalebnie namaściłeś; i królestwem twym niebieskim obdarzyłeś przez łaskawość Twoją tych, (o) Słowo, którzy prawowiernie (dosł. pobożnie) na ziemi jako pierwsi panowali.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Komentarza takiego wymaga tekst, a ściślej mówiąc zdanie proste, rozpoczynające czwartą sticherę. W tłumaczeniu na język polski jest to zdanie złożone trzykrotnie z dwoma podrzędnymi przydawkowymi: **Є҆ле́емъ ра́дости, твоѧ҄ прича́стники хрⷭ҇тѐ, кѡнстанті́на и҆ є҆ле́нꙋ, пресла́внѡ пома́залъ є҆сѝ, пре́лесть возненави́дѣвшихъ, и҆ твоеѧ̀ добро́ты возжела́вшихъ** [Twych współuczestników, Chryste, Konstantyna i Helenę, którzy mrok zbłądzenia znienawidzili, a (którzy) doskonałości Twojej (dosł. piękna twego) zapragnęli, olejkiem radości chwalebnie namaściłeś]. Nasuwa się pytanie: dlaczego Konstantyn i Helena zostali nazwani współuczestnikami Chrystusa i co oznacza, że Pan namaścił ich olejkiem radości? Otóż Bóg Wszechmogący, Stwórca rzeczy widzialnych i niewidzialnych jest Władcą wszystkiego. Tym niemniej dla zachowania porządku na ziemi daje On swoje błogosławieństwo na sprawowanie rządów nad narodami poszczególnym osobom lub szerszym gremiom. *Dzięki mnie królowie panują, słusznie wyrokują urzędnicy. Dzięki mnie rządzą władcy i wielmoże* (Prz 8,15 – Biblia Tysiąclecia). W dawnych czasach byli to królowie, cesarze, książęta, którzy stawali się w pewnym stopniu współuczestnikami rządów Bożych. Przekazywanie władzy monarszej odbywało się ceremonialnie, przez namaszczenie świętym olejkiem. Zwyczaj ten posiadał też znaczenie religijne. „Olejek radości", jakim Chrystus namaścił Konstantyna i Helenę, to w konkretnym wypadku łaska Ducha Świętego, pomagająca z powodzeniem sprawować przez nich rządy w cesarstwie. Rozpatrywany tekst oparty jest na podobnych wersetach z psalmu 44 oraz listu do Hebrajczyków: *Tron Twój, o Boże, trwa wiecznie, berło Twego królestwa – berło sprawiedliwe. Miłujesz sprawiedliwość, wstrętna ci nieprawość, dlatego Bóg, twój Bóg, namaścił ciebie olejkiem radości hojniej niż równych ci losem* (Ps 44,7-8; BT) i *Umiłowałeś sprawiedliwość, a znienawidziłeś nieprawość, dlatego namaścił Cię Boże, Bóg Twój olejkiem radości bardziej niż twych towarzyszy* (Hbr 1,9; BT). Jednakże oba przytoczone teksty z Pisma Świętego posiadają przede wszystkim wymiar chrystologiczny. Według nauki świętych ojców (tu konkretnie Jana Damasceńskiego) pod terminem „towarzysze" (według nas bardziej pasuje termin „współuczestnicy – **прича҄стницы**) to wszyscy ludzie, a „olejek radości" to Boska Natura naszego Zbawiciela. Syn Boży więc, stając się człowiekiem, swą naturą Boską namaścił jakby naturę ludzką, którą przyjął od Przenajświętszej Bogarodzicy.

Tak przeto natura ludzka Chrystusa została namaszczona w o wiele większym stopniu niż jego „towarzyszy", którzy noszą w sobie tylko obraz Boży, czyli duszę nieśmiertelną.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem składniowym zasługuje na szczególną uwagę tekst trzeciej stichery, a to ze względu na dość osobliwy sposób wyrażenia okolicznika celu w jednym ze składowych jej wypowiedzeń. Dotyczy to wypowiedzenia: **добродѣ́тельныхъ дѣѧ́нїй благоплѡ́дїе прозѧбла̀ є҆сѝ, помышлє́нїѧ на̑ша пита́ющее, ᲂу҆подобле́нїемъ є҆ле́но премꙋ́драѧ граждА́нства твоегѡ̀** [szyk dosł.: pełnych cnoty uczynków obfitość wydałaś, myśli nasze karmiącą upodobnieniem się, Heleno pełna głębokiej mądrości, do (domyśl. sposobu) życia twego]. W wypowiedzeniu tym imiesłów przymiotnikowy **пита́ющее** (karmiącą – w tłumaczeniu zaszła zmiana z rodzaju nijakiego na żeński), który jest określnikiem (przydawką) do rzeczownika **благоплѡ́дїе** (w tłum. rodz. żeński: obfitość); **благоплѡ́дїе пита́ющее**, sam posiada swoje dopełnienie w postaci rzeczownika **помышлє́нїѧ** (rozwiniętego przez przydawkę **на̑ша**): **пита́ющее помышлє́нїѧ на̑ша** (karmiącą myśli nasze). Natomiast rzeczownik w narzędniku **ᲂу҆подобле́нїемъ** (upodobnieniem), określający imiesłów **пита́ющее,** pomimo iż zewnętrznie, tj. pod względem formalnym w aspekcie funkcji prymarnej narzędnika rzeczownika, może kojarzyć się jako przedmiot, przy pomocy którego wykonywana jest dana czynność, a więc jako dopełnienie (przedmiotu pomocniczego), to faktycznie tym dopełnieniem nie jest. Należy w tym miejscu zauważyć, iż wyraz **ᲂу҆подобле́нїе** (w tekście narzędnik **–емъ**) oznacza pewną czynność, która, z natury rzeczy będąc wyrażana czasownikiem (**ᲂу҆подо́бити** – upodobnić, **ᲂу҆подоблѧ́ю** – upodabniam, itd.) została tutaj ujęta w sposób przedmiotowy. I już taki stan rzeczy powinien stanowić sygnał, iż rzeczownik ten, jak i jemu podobne, może najprawdopodobniej pełnić inną funkcję w wypowiedzeniu niż dopełnienie. Kierując się ogólnymi prawami logiki i zadając kolejne pytania z zamiarem ustalenia stosunku logiczno-składniowego pomiędzy obydwoma składnikami wypowiedzenia (**пита́ющее** oraz **ᲂу҆подобле́нїемъ**) dochodzimy do wniosku, iż najodpowiedniejsze będą tu pytania o okolicznik celu: po co, w jakim celu, dlaczego obfitość uczynków pełnych cnoty karmiła nasze myśli? Odpowiedź brzmi: ażeby osiągnięte zostało przez nas podobieństwo (upodobnienie się) do (sposobu) życia św. Heleny.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Pomóżmy dzieciom z Kosowa

Sytuacja narodu serbskiego oraz prawosławnej Cerkwi w Kosowie i Metochii od wielu lat jest bardzo trudna. Po jednostronnym ogłoszeniu niepodległości Kosowa los mieszkających tam Serbów dodatkowo się skomplikował. Ich przyszłość jest niepewna, a pozbawienie kontaktu z ojczyzną przysparza kolejnych problemów. W związku z tą sytuacją białostockie środowiska, którym los kosowskich Serbów nie jest obojętny, postanowiły podjąć działania, których celem jest zwrócenie uwagi na tragiczną sytuację Serbów zamieszkujących Kosowo, wyrażenie solidarności z narodem serbskim oraz zebranie funduszy, które zostaną przeznaczone na zorganizowanie letniego wypoczynku dla serbskich dzieci z Kosowa, które znajdują się w najtrudniejszej sytuacji materialnej.

W ramach akcji planowane są:

– 23 maja (piątek) o godz. 20 w pubie Amigos, ul. Malmeda 17, koncert Jury Poliszczuka i Aleksandra Sadeckiego z Łucka na Ukrainie.

– 24 maja (sobota) o godz. 20 w klubie Gwint, ul. Zwierzyniecka 10, dyskoteka z zespołem AS.

– 25 maja (niedziela) o godz. 17 w dużej auli WSFiZ, ul. Ciepła 40, koncert galowy, w którym wystąpią cerkiewny chór św. Apostoła i Ewangelisty Marka z Podgoricy w Czarnogórze, ukraiński zespół folkowy Hiłoczka z Czeremchy, białoruski zespół ILO& friends, duet Jura Poliszczuk i Aleksander Sadecki z Łucka na Ukrainie. Koncert jest organizowany przez Stowarzyszenie Prawosławne Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, z błogosławieństwa biskupa **Jakuba** oraz pod honorowym patronatem Ambasady Republiki Serbii w Polsce.

Redakcja „Przeglądu Prawosławnego" zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe akcji.

Pieniądze prosimy wpłacać na konto:

Bractwo Młodzieży Prawosławnej
ul. św. Mikołaja 3, 15-540 Białystok
Kredyt Bank SA
29 1500 1344 1213 4004 7422 0000
z dopiskiem „Kosowo".

(mcz)

Mała ojczyzna Anatola Krawczuka

W tym roku **Anatol Krawczuk**, malarz mieszkający i tworzący we wsi Krzywa koło Bielska Podlaskiego, obchodzi 85-lecie urodzin. Z tej okazji Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego i Urzędu Gminy w Bielsku Podlaskim organizuje wystawę jego prac. Wernisaż odbędzie się 30 maja (piątek) o godz. 15 w studziwodzkim muzeum. Zaprezentowany będzie katalog z pejzażami autora.

Otwarcie wystawy uświetni chór z Podgoricy (Czarnogóra), uczestnik Festiwalu Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, zespół „Żemerwa" oraz deklamatorzy z wierszami Anatola Krawczuka.

(df)

SPROSTOWANIA

W NUMERZE KWIETNIOWYM w artykule ks. S. Stracha „Święci apostołowie Jazon i Sozypater" w komentarzu językowym w przedostatnim akapicie wkradł się błąd. Jest: „W znaczeniu czasownika osobowego zawarta bywa główna akcja danego utworu liturgicznego, natomiast imiesłowy tę akcję rozmywają", a powinno być: „W znaczeniu czasownika osobowego zawarta bywa główna akcja danego utworu liturgicznego, natomiast imiesłowy tę akcję *rozwijają*". Przepraszamy.

ZDJĘCIE ILUSTRUJĄCE artykuł Piotra Bajko „Pożegnanie z Białowieżą" (s. 33) nie przedstawia cara Mikołaja II, a jego ojca – cara Aleksandra III podczas pobytu w Białowieży w 1894 roku. Autora i Czytelników przepraszamy.

Tam po majowuj rosi

Już po raz piąty Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach organizuje Międzynarodowy Festiwal Folkloru Wiosennego „Tam po majowuj rosi".

Festiwal odbędzie się w dniach 5-8 czerwca w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Bielsku Podlaskim, Redutach, Rybołach i innych miejscowościach Podlasia. Na koncertach wystąpią czołowi wykonawcy folkloru tradycyjnego z Podlasia, wśród nich zespół „Oreszki", przygotowujący do wydania swoją pierwszą płytę. Gośćmi festiwalu będzie znany zespół Od Poznania, Lipsk znad Biebrzy, Zbigniew Nasiadko, Saucejas z Akademii Kultury Łotwy, Aleksander Łoś z Mińska oraz cztery zespoły z białoruskiego Polesia – Ładoroż i Bohuszewo z rejonu Pińska oraz Huta i Zozuleńka z okolic Brześcia. Szczególnie dla tych ostatnich warto przyjechać na festiwal.

Oprócz pieśni będą też korowody, tradycyjne tańce dla wszystkich oraz przedstawienie obrzędu weselnego. Planuje się również seminarium, dotyczące folkloru wiosennego.

Szczegółowe informacje o programie będą dostępne od maja na stronie www.wrota podlasia.pl. **(df)**

Festiwal Pieśni Pielgrzymkowej

Ośrodek Kultury w Suchowoli i burmistrz miasta 11 maja, o godz. 13 zapraszają na scenę plenerową w parku na trzeci już Festiwal Pieśni Pielgrzymkowej im. Jana Pawła II. W imprezie, która uwrażliwiać ma młodych ludzi na piękno śpiewu religijnego, konfrontować różne jego formy i szerzyć ducha ekumenizmu, wezmą udział zespoły młodzieżowe (uczestnicy nie mogą mieć więcej niż 25 lat) z parafii rzymskokatolickich i prawosławnych.

Darowiznę na Cerkiew można odliczyć

Jeśli przekazaliśmy ofiarę lub przedmioty na rzecz Cerkwi, to mamy prawo obniżyć swój dochód do opodatkowania. Nie zawsze można jednak odliczyć darowizny w pełnej wysokości, a czasem nie da się jej odliczyć w ogóle.

Zgodnie z ustawą o podatku dochodowym od osób fizycznych (Ustawa o PIT) podstawę obliczenia podatku stanowi dochód m. in. po odliczeniu darowizn przekazanych na cele kultu religijnego. Ustawa nie definiuje jednak, co należy rozumieć pod pojęciem „cel kultu religijnego". Należy się więc odwołać do definicji słownikowej oraz praktyki. Zgodnie z orzecznictwem sądów administracyjnych oraz interpretacjami prawa podatkowego beneficjentami tych darowizn mogą być Kościoły, związki religijne i kościelne osoby prawne (a więc np. parafie, diecezje, seminaria duchowne, klasztory). Ustawodawca nie wyłącza też możliwości odliczenia od podatku darowizn przeznaczonych na cele kultu religijnego znajdujące się poza granicami Polski.

Wypełniając deklarację podatkową należy pamiętać, że odliczyć można tylko darowizny maksymalnie do wysokości 6 procent naszego dochodu. Limit ten dotyczy wartości wszystkich darowizn, a więc również ofiarowanych na cele inne niż kultu religijnego.

Od podstawy opodatkowania nie można odliczyć datków na tacę ani nawet większych kwot przekazanych staroście, który wydał nam pokwitowanie. Darowizna pieniężna musi bowiem być udokumentowana dowodem wpłaty na rachunek bankowy.

Często zdarza się, że ofiarujemy przedmioty. Jak więc postąpić, gdy przekazujemy cerkwi np. ikonę? Zgodnie z ustawą o PIT, jeśli darowizna nie ma charakteru pieniężnego, należy uzyskać dokument stwierdzający wartość przedmiotu darowizny, a obdarowany powinien nam przekazać oświadczenie o jej przyjęciu. Ustawodawca nie sprecyzował jednak, co stanowi „dokument, z którego wynika wartość darowizny". Zawarł natomiast odwołanie do przepisu, zgodnie z którym, wartość ofiarowanej rzeczy powinna zostać ustalona na poziomie rynkowym.

Podatnicy VAT powinni ponadto pamiętać, iż jeżeli przedmiotem darowizny są przedmioty opodatkowane tym podatkiem, to za kwotę darowizny uważa się wartość towaru lub usługi uwzględniającą należny podatek. Jeśli więc firma przekazała Cerkwi przedmiot o wartości 1000 zł, to ma prawo odliczyć od podstawy opodatkowania 1220 zł (1000 zł + 220 zł, jeśli VAT w tym przypadku wynosił 22%).

Na odliczenie darowizn zezwala również ustawa o podatku dochodowym od osób prawnych. Osoby prawne oraz spółki kapitałowe obowiązują praktycznie takie same zasady w zakresie odliczalności darowizn od dochodu.

Jedyną różnicą jest to, że limit, w ramach którego darowizny podlegają odliczeniu, jest wyższy, bo wynosi 10 proc. dochodu.

Zarówno osoby fizyczne jak i prawne powinny pamiętać, że darowizny przekazane na rzecz osób fizycznych nie podlegają odliczeniu. Jeśli więc wpłacamy ofiarę na konto księdza lub mnicha, to nie mamy prawa do odliczenia, nawet jeśli osoba duchowna ma zamiar przekazać pieniądze np. na remont cerkwi.

Zawsze prośmy więc o numer konta parafii lub innej organizacji cerkiewnej, która ma być ostatecznym odbiorcą naszej darowizny.

Wypełniając zeznanie podatkowe należy mieć świadomość, że ustawodawca zobowiązuje nas do wykazania w nim całkowitej kwoty przekazanej darowizny, kwoty dokonanego odliczenia oraz danych pozwalających na identyfikację obdarowanego, w szczególności jego nazwę i adres.

Andrzej Karpowicz

SKANDAL W PAŁACU

Tak określiła prasa fakt nieprzywitania przedstawicieli prawosławnej Cerkwi na spotkaniu prezydentów Polski **Lecha Kaczyńskiego** i Ukrainy **Wiktora Juszczenki** z mniejszością ukraińską w Polsce, zorganizowanym przez Kancelarię Prezydenta 14 kwietnia 2008 r. Arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** i biskup siemiatycki **Jerzy** oraz towarzyszący im duchowni opuścili salę. Wcześniej prowadzący spotkanie szef biura spraw międzynarodowych kancelarii **Mariusz Handzlik** przedstawił biskupów Kościoła katolickiego obrządku bizantyńsko-ukraińskiego, których część spóźniła się i nie było ich w czasie przywitania.

– Myślę – powiedział Gazecie Wyborczej arcybiskup Abel – że było to celowe zachowanie. Skoro nas zaproszono, a tak naprawdę nie chciano, musieliśmy wyjść z pałacu.

– To samo zdarzyło się rok temu, podczas uroczystości rocznicowych Akcji Wisła w kaplicy pałacu – stwierdził historyk i działacz ukraińskiej mniejszości dr **Grzegorz Kuprianowicz**. – Wtedy biskupi prawosławni udali, że nic się nie stało.

Pod koniec spotkania Grzegorz Kuprianowicz pozdrowił prezydenta Juszczenkę od prawosławnych Ukraińców, a do prezydenta Kaczyńskiego zwrócił się z protestem na działania jego kancelarii.

Wieczorem Kancelaria wydała oświadczenie, w którym wyraziła „głęboki żal" i stwierdziła, że nieprzywitanie nie było zamierzonym działaniem. Szefowa kancelarii **Anna Fotyga** wysłała też do metropolity **Sawy**, arcybiskupa Abla i biskupa Jerzego specjalne listy.

Godne zachowanie się naszych hierarchów przypomniało urzędnikom o zasadzie przyzwoitego traktowania zaproszonych gości. Pozostaje mieć nadzieję, że podobne incydenty, podważające autorytet głowy państwa, nie będą miały więcej miejsca. **(ecz)**



Nie warto opuszczać rąk

Kilkumiesięczna awantura o ratyfikację Traktatu Lizbońskiego zakończyła się „porozumieniem" między prezydentem i premierem. **Jarosław Kaczyński**, zapowiadający zablokowanie traktatu – w tej sprawie w klubie PiS wszyscy mieli zagłosować zgodnie – musiał się pogodzić z przegraną. Komentujący życie polityczne dziennikarze zgodnie uznali, że prezes PiS-u popełnił błąd, rozpoczynając spór w sprawie, w której z góry stał na straconej pozycji. Przegrywający polityk traci wiarygodność i sympatię wyborców. Powinien więc kalkulować i nie angażować się w sprawy nie rokujące powodzenia – taką logiką kieruje się większość posłów, dla których ponowne ich wybranie jest sprawą najważniejszą. Taka zasada – stosują ją również partie polityczne – powoduje, że ważne sprawy nie są rozwiązywane, a władza traci zaufanie.

Dotychczas rząd **Donalda Tuska** unikał trudnych kwestii. Zdecydował się jednak zmierzyć z budzącymi wiele kontrowersji problemami reprywatyzacji. Prace nad ustawą zbliżają się ku końcowi, a byłym właścicielom mają być wypłacane (mówi się o 20 proc. wartości utraconego majątku) rekompensaty. Prawo do rekompensaty otrzymają byli ziemianie, którym zabrano majątki w wyniku reformy rolnej, byli właściciele fabryk i aptek, byli właściciele nieruchomości warszawskich, spadkobiercy majątków żydowskich. Ze wstępnych wyliczeń wynika, że liczba wniosków reprywatyzacyjnych może sięgnąć 160 tys., a cała operacja kosztować skarb państwa ponad 50 mld złotych.

I tu rodzą się pytania. Najważniejsze dotyczy, czy i na jaką reprywatyzację stać dzisiejsze państwo polskie. Krzywdy muszą być naprawione, a święte prawo własności przestrzegane – twierdzą zwolennicy reprywatyzacji. Trudno się z tym nie zgodzić. Czy jednak wydanie z budżetu, nawet jeśli cała operacja rozciągnięta będzie w czasie – tak gigantycznych pieniędzy nie będzie skutkowało zubożeniem najsłabszych grup: emerytów, rencistów, pracowników pracy najemnej? Odpowiedź może być jedna: zdecydowanie tak.

Z pewnością ktoś pochodzący z bogatej rodziny, której zabrano majątek, może się czuć skrzywdzony. Jego i jego potomków warunki życia pogorszyły się. Ale rodziny, w których ojciec czy matka zginęli w czasie wojny skazane zostały na coś gorszego niż ubóstwo. Czy im w jakiejś formie nie należy się zadośćuczynienie? Nacjonalizacja ziemi i fabryk, niezależnie co by o tym nie mówili dzisiejsi krytycy PRL-u, otworzyła drogę do edukacji, a więc i awansu ogromnej liczbie wiejskich i robotniczych dzieci. Dziś wydanie z budżetu, jeśli nawet przedstawione szacunki są zawyżone, ogromnych sum ograniczy możliwość poprawy sytuacji ważnych dla przyszłości kraju sfer życia.

Problem jednak istnieje i nie sposób uniknąć jego rozwiązania. Uważam – i nie dlatego, że jako dziecko biednych rodziców nie mogę liczyć na jakiś grosz z państwowej kasy – że reprywatyzacja powinna przewidzieć wypłatę jedynie symbolicznych odszkodowań. Mogłoby to być 5 procent utraconej wartości. Inne rozwiązania wywołają podziały w społeczeństwie, gdyż zapowiadającym strajk nauczycielom, domagającym się podwyżek pielęgniarkom czy kolejarzom trudno będzie wytłumaczyć, że w budżecie nie ma pieniędzy.

Sprawiedliwe naprawienie krzywd po tak ogromnych stratach, jakie poniósł naród polski w czasie drugiej wojny światowej, po tak rewolucyjnych zmianach stosunków społecznych po wojnie, po prostu nie jest możliwe. Niestety, również ten problem przez polityków traktowany jest koniunkturalnie. Przykładem może być ustawa „o…Burym". Na jej podstawie wyrok skazujący na śmierć **Romualda Rajsa** (**Burego**) został unieważniony, a jego rodzinie wypłacone odszkodowanie. Rodzionom pomordowanych przez Burego sądy odmawiają odszkodowań. Nie ma – twierdzą – podstaw prawnych. Zamierzam w tej sprawie złożyć do Laski Marszałkowskiej stosowny projekt ustawy. Los tego projektu będzie sprawdzianem wiarygodności obecnego rządu odnośnie deklaracji o konieczności naprawiania krzywd.

Inną trudną kwestią, której życzliwi mi politycy radzą nie poruszać jest Kosowo. Apelowałem do premiera, by rząd nie uznawał niezależności tej serbskiej prowincji. Stało się inaczej. Polska pospieszyła się z decyzją sankcjonującą podział suwerennego kraju. Decyzja została podjęta wbrew obowiązującemu międzynarodowemu prawu, które na mocy Konstytucji rząd zobowiązany jest przestrzegać. W udzielonej w imieniu premiera odpowiedzi wiceminister spraw zagranicznych jak ognia unika aspektów prawnych tej decyzji. Zapewnia mnie „z całą mocą, iż uznanie niepodległości Kosowa w żadnym razie nie jest aktem wymierzonym przeciwko Serbii". W mojej rodzinnej Orli ludzie takie sytuacje komentowali: *chot' stoj chot' padaj*.

Kolejny trudny problem to relacje z Białorusią. Jeszcze w lutym, w czasie debaty sejmowej przedstawiciel rządu oświadczył, że rozmów z Białorusią o małym ruchu granicznym nie będzie, gdyż na Białorusi nie przestrzega się praw człowieka.

Zabierający głos posłowie byli innego zdania. Na potrzebę zawarcia porozumienia wskazywała Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz środowiska kupców i przedsiębiorców z przygranicznych regionów. Rząd, i za to należy się mu pochwała, zmienił zdanie. Jeżeli stosowne porozumienie zostanie zawarte, to być może jeszcze w tym roku przygranicznych miejscowości, położonych w pięćdziesięciokilometrowym pasie, będą mogli jeździć na Białoruś bez większych problemów. Dla mnie będzie to sygnał, że nawet w beznadziejnych sprawach nie warto opuszczać rąk.

Eugeniusz Czykwin

Białystok wschodzi i zachodzi

Ostatnio na posiedzeniu Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych poseł Eugeniusz Czykwin zarzucił urzędnikom ministerstwa edukacji, że w Polsce młodzież jest przygotowywana mentalnie do roli kolonizatorów.

Bo czyż tak nie jest, gdy na terenie, gdzie mieszka 90 procent Białorusinów, języka białoruskiego mogą, jeśli chcą, uczyć się jedynie Białorusini? Bo dlaczego tego języka nie są nauczani wszyscy na tym terenie? Chcemy wprowadzać na Białoruś unijne standardy, ale nie znamy języka i historii sąsiada.

W Białymstoku działa uniwersytet. Mógłby być kreatorem wielokulturowej polityki regionu. Jakoś niewiele słychać o dokonaniach na tym polu. Dużo natomiast wiadomo o kierowaniu uwagi władz uniwersytetu na Wilno.

Kłania się i tu mentalność kolonizatorów.

Żeby tylko Wilno i Grodno. Wiele białostockich środowisk jest żywo zainteresowanych obroną wielokulturowości Chin. Ale gdy nie tak dawno minister zajmujący się mniejszościami jawnie szykanował białoruską kulturę i dzielił prawosławne imprezy na lepsze i gorsze, środowiska owe tego nie zauważały i nie kiwnęły nawet palcem w obronie szykanowanej mniejszości miejscowej.

Białystok, władze i media bardzo poszukują strategii promocji miasta i regionu. Jak się zdaje, wszystkim przypadł do gustu „Raising Białystok". A więc Białystok, wschodzące miasto Unii, pierwsze miasto na Wschodzie, brama Europy, miejsce na europejskie centrum komunikacji Wschód-Zachód.

Ta brama i komunikacja z sąsiadami ze Wschodu była nieraz przeze mnie opisywana. Dzisiaj, aby otrzymać numerek na zaproszenie kogoś ze Wschodu, trzeba stać w kolejce kilkadziesiąt godzin w Urzędzie Wojewódzkim. Potem z tym do konsulatu, itd.

Każde hasło trzeba wypełnić jakąś treścią. Obojętnie, czy będzie to wielokulturowy albo też wschodzący czy zachodzący Białystok.

Jeszcze do niedawna marką Podlasia miała być sekta Eliasza z Grzybowszczyzny. Przez lata wpompowano w to przedsięwzięcie niemało pieniędzy. I, jak się zdaje, nie chwyciło.

Najnowszy pomysł, bardzo promowany w białostockich mediach, to... muzeum bimbrownictwa. Pomysł zgłoszony przez radnego rady miejskiej na sesji, podchwycony przez sporą grupę radnych. Ba, powstaje stowarzyszenie „Nasz Bimber". Jednym z inicjatorów powołania stowarzyszenia jest pracownik magistratu, dyrektor departamentu spraw społecznych. Jestem dobrej myśli – mówi dyrektor. – Bimber jest w naszej kulturze, w naszej tradycji...

Całkiem poważnie do pomysłu podchodzi także jeden z wiceprezydentów miasta. Muzeum Bimbrownictwa nie jest wcale pomysłem absurdalnym – mówi. Pomysłodawcy zapowiadają także „ścieżki edukacyjne" w przyszłym muzeum.

Można się domyślać, że po przebyciu „ścieżki edukacyjnej" istotne propozycje Leona Tarasewicza staną się dobrą zakąską przy dyskusji.

W „Kurierze Porannym" (11 IV 08) ukazała się ważka rozmowa Urszuli Dąbrowskiej z Leonem Tarasewiczem.

Leon Tarasewicz jest jednym z najważniejszych współczesnych polskich malarzy. Jego osiągnięcia twórcze były i są nagradzane. Ostatnio został wybrany na narodowego ambasadora Europejskiego Dialogu Międzykulturowego.

W „Kurierze" artysta mówi o wielokulturowości, małych ojczyznach, zachowaniu i pielęgnowaniu tak cennych rzeczy, jak język, kultura, religia: – Każdy kraj ma coś, z czego może żyć. W naszym białostockim kraju najcenniejsza jest wielokulturowość.

I podpowiada, jak można i należy za to się zabrać, aby było pożyteczne dla wszystkich. I bynajmniej nie chodzi o zwyczajne oprowadzanie i karmienie turystów swojskim jadłem. – Ja to rozumiem – tłumaczy – raczej jako przywracanie historii. Na przykład pokazanie dziejów i powiązań przez stworzenie trójkąta: klasztor supraski, zamek Chodkiewiczów w Gródku i drukarnia w Zabłudowie, gdzie wydano pierwszą książkę w regionie. To tylko jedna z możliwości, a jest ich mnóstwo. Dzisiaj martwi mnie raczej to, by nie niszczono dalej tej wielokulturowej, delikatnej tkanki. Mam na myśli choćby opór administracji, która robi problemy z wprowadzeniem dwujęzycznych nazw miejscowości na Podlasiu.

Leon Tarasewicz zarysował tu gotowy program dla władz wojewódzkich i samorządowych na wiele lat.

Wszystko jest możliwe. Nawet zmiany na lepsze.

Supraśl i monaster. Czytelnicy „Przeglądu" dobrze wiedzą, ile było problemów z odzyskaniem tego co zostało po prawowitych właścicielach, jak przebiegają co roku batalie o pozyskanie dotacji na odbudowę monasteru – chluby Podlasia.

Przywracanie historii. W Supraślu, w odstępie dwóch lat, zorganizowano prowokacyjną wystawę fałszującą historię. I na to nie brakuje pieniędzy.

W Gródku prawie przez cały XX wiek starano się zacierać historię. Swego czasu nawet języka białoruskiego przestano nauczać w miejscowej szkole. Dopiero staraniem Leona Tarasewicza i jego przyjaciół przywrócono pamięć o Chodkiewiczach.

Zabłudów. Tak, była tam drukarnia. Wydano w niej pierwszą książkę w regionie. Niestety, jest to książka wydrukowana cyrylicą. Cała świetność Zabłudowa została kompletnie zatarta. I to do tego stopnia, że mało kto z miejscowych jako tako wykształconych ludzi nie kojarzy Zabłudowa z drukarnią. Kto z młodzieży uczącej się w miejscowych szkołach wie o wspaniałej przeszłości swojego miasta? Nie wie, bo tego nie uczą w podręcznikach.

Michał Bołtryk

■ **Leon Tarasewicz**, jeden z najważniejszych polskich współczesnych malarzy, profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, w rozmowie z „Kurierem Porannym", m.in. o problemach z wprowadzaniem dwujęzycznych nazw miejscowości na Podlasiu: „Jeżeli ludzie czują, że administracja jest oporna, mają sygnały, że to tak komplikuje procedury, życie itd., to nie chcą urzędnikom robić problemów. Paradoks, bo rosyjskie reklamy, nazwy czy instrukcje nie uderzają nas, nikomu nie przeszkadzają, a białoruskie tak. Pieniądz rozwiązuje wiele spraw. Trzeba ciągle od nowa tłumaczyć, że białoruskie nazwy to nie jest coś obcego, z zewnątrz, przecież to rdzenne, tutejsze słowa. W tych nazwach jest całe bogactwo, historia i to kiedyś trzeba będzie podnieść, odkurzyć".

■ Rzecznik praw obywatelskich **Janusz Kochanowski** chce, by mniejszości narodowe w jego biurze miały swoich przedstawicieli. Do mojego biura – mówi – nie docierają skargi mniejszości narodowych, choć podstaw do nich z całą pewnością nie brakuje. Rzecznik prosi, aby przedstawiciele mniejszości zgłaszali do niego problemy, z jakimi na co dzień się borykają.

■ Doktor **Adam Bobryk**, socjolog mniejszości narodowych z Akademii Podlaskiej w Siedlcach, w „Trybunie", w odpowiedzi na pytanie, ile region traci na braku małego ruchu granicznego: „To katastrofa dla wielu przedsiębiorców. Niektórzy twierdzą, że ich obroty spadły po wejściu Polski do strefy Schengen nawet o osiemdziesiąt procent. Według meldunków straży granicznej ruch osobowy zmalał o około czterdzieści procent. Tereny wschodnie Polski są pozbawione wielkiego przemysłu i infrastruktury. Dlatego mały ruch graniczny niesamowicie pobudzał życie gospodarcze Podlasia. Zwlekanie z wdrożeniem małego ruchu granicznego to cios nie tylko w interesy kulturalne i polityczne Polski, ale również ekonomiczne".

■ **Daniel Olbrychski**, wybitny aktor polski, został odznaczony w ambasadzie Rosji w Warszawie Medalem Puszkina za „zasługi w dziedzinie kultury, literatury, edukacji, sztuki oraz wkład za wzbogacenie i zbliżenie kultur różnych narodów". Olbrychski zagrał w kilku rosyjskich filmach, m.in. „Cyruliku syberyjskim" i „Gambicie tureckim". Marzy mi się – wyznał aktor – by w Moskwie była ulica Mickiewicza, a w Warszawie Puszkina. Tymczasem na początku kwietnia w moskiewskim Teatrze Bolszoj zainaugurowano Sezon Kultury Polskiej w Rosji. W ramach sezonu odbędzie się kilkanaście koncertów, pięć dużych pokazów filmowych, osiem wystaw, pokazy teatralne i konferencje edukacyjne. Imprezy będą się odbywały w Moskwie, Petersburgu, Kaliningradzie, Rostowie nad Donem, Krasnojarsku, Omsku i innych miastach.

■ W wyższych diecezjalnych seminariach duchownych uczy się obecnie około 6,5 tys. kleryków rzymskokatolickich. Ale – jak poinformował ostratnio biskup **Wojciech Polak** – w ciągu roku liczba powołań kapłańskich w Kościele katolickim w Polsce spadła o 10 proc. Spadek jest tym bardziej widoczny i niepokojący, jeśli się weźmie pod uwagę, iż na pierwszy rok studiów zgłosiło się do seminariów aż o 25 proc. mniej kandydatów niż rok wcześniej. Według biskupa kryzys powołań dotyczy nie tylko mężczyzn, ale i kobiet. O 10 proc. spadła liczba kandydatek do zakonów żeńskich. Tendencja spadkowa dotyczy także kandydatów na kapłanów i księży, którzy chcą wyjechać na misje.

■ Stale rośnie liczba wyznawców islamu w świecie, muzułmanie stanowią 19,2 proc. populacji. Rzymscy katolicy 17,4 proc. Praktycznie jedyny i wyłączny powód szybkiego wzrotu liczby muzułmanów na świecie to odmienny model rodziny niż u chrześcijan. Muzułmanki nie tylko rodzą więcej dzieci, ale zostają matkami w bardzo młodym wieku. Muzułmanki przeciętnie rodzą po kilkoro dzieci. Europejki częściej decydują się tylko na jedno dziecko. Prof. teologii **Vito Manguso** z Mediolanu uważa, że „jeśli chodzi o demografię, mamy do czynienia ze zjawiskiem nieodwracalnym. Wszyscy chrześcijanie, jeśli miałbym coś sugerować, powinni poważnie pomyśleć o jedności. Katolicy powinni zacząć poważny dialog z prawosławnymi...".

■ **Janusz Onyszkiewicz**, europoseł Partii Demokratycznej, na łamach „Rzeczpospolitej": „Bo co można zrobić w sprawie Białorusi poza tym, co do tej pory robimy? Rząd angażuje się w miarę możliwości we wspieranie wolnej telewizji na Białorusi i inne działania mające się przyczynić do demokratyzacji tego kraju, ale poza tym może niewiele. Na pewno korzystne by było, gdybyśmy złożyli jednostronną deklarację o zniesieniu opłat wizowych dla Białorusinów, chcących przyjechać do Polski".

■ Od 15 kwietnia do 29 czerwca 2008 roku w Muzeum Narodowym w Warszawie można będzie oglądać wystawę „Starożytne skarby Ukrainy. Ukraina światu". Ekspozycja obejmuje blisko pięćset dzieł z okresu między VI tysiącleciem przed narodzeniem Chrystusa a XII wiekiem po Chrystusie. Wystawa dokumentuje wszystkie najważniejsze okresy, począwszy od kultury trypolskiej, poprzez dzieła Kimmerów, Scytów, Sarmatów, Greków, Rzymian, Bizancjum i kijowskiej Rusi. Od czasów wystaw „Złota starożytnej Italii" z 1962 roku i „Złota scytyjskiego" z Ermitaża z 1976 roku Muzeum Narodowe nie miało okazji, by gościć wystawę, jak ta z Ukrainy.

■ Realizowany w Rosji państwowy program wspierania prokreacji już przyniósł pozytywne skutki. Niektóre regiony donoszą, że na świat przychodzi nawet sześciokrotnie więcej dzieci niż w latach 90. W roku 2011, uważa minister zdrowia i opieki społecznej Rosji **Tatiana Golikowa**, kraj osiągnie dodatni przyrost naturalny.

CYPR

Gruziński monaster zostanie odbudowany

Siedemnastoosobowa grupa gruzińskich uczonych przeprowadzi badania archeologiczne w Galijskim Monasterze na Cyprze. 30 marca, w przeddzień wyjazdu, ekspedycję pobłogosławił katolikos patriarcha Gruzji **Eliasz**, który przekazał klasztorowi trzy ikony – św. Mikołaja, św. Jerzego i św. Spirydona.

Prace wykopaliskowe gruzińscy uczeni rozpoczęli już przed dwoma laty. Dzięki nim udało się ustalić dokładną strukturę budynku, dane o jego konstrukcji i kolejnych przebudowach.

Po odbudowie ten stary gruziński kompleks monasterski stanie się jednym z ważniejszych zabytków na turystycznej mapie Cypru.

Najstarsze wzmianki o Galijskim Monasterze Matki Bożej pochodzą z XI-XII wieku. O działalności gruzińskich mnichów mówią nie tylko powstałe tutaj rękopisy, ale i napisy w języku starogruzińskim na ścianach.

Pierwszym naukowcem, który w 1981 roku przeprowadził badania na Cyprze i znalazł oraz zidentyfikował ruiny Galijskiego Monasteru, był **Wachtang Dżobadze**.

CZECHY

Prawosławna szkoła

Prawosławną diecezjalną szkołę im. Ludmiły Czeskiej wyświęcono z błogosławieństwa metropolity ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztofa** w Pradze. Wierni przybyli na uroczystość tak licznie, że nie zmieścili w przygotowanych pomieszczeniach, musieli więc stać na korytarzach.

Szkoła znajduje się w kompleksie budynków przyszłego *podwor'ja* prawosławnej Cerkwi. Obiekt został bezpłatnie przekazany Cerkwi przez Ministerstwo Obrony Czech.

Znajdą w nim miejsce przytułek dla ludzi starych (kilka miejsc zostało zarezerwowanych dla czeskich weteranów), punkt medyczny, szkoła sobotnia dla dzieci i dorosłych, magazyn na pomoc humanitarną, kierowaną do krajów ogarniętych wojną bądź innymi katastrofami, klub, biblioteka, archiwum itd.

W szkole prowadzone będą zajęcia z podstaw wiary prawosławnej i historii Cerkwi zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, bez względu na wiek, narodowość i wiarę.

„Nie" dla niepodległości Kosowa

Grupa czeskich intelektualistów zażądała od rządu, by odrzucił propozycję ministra spraw zagranicznych o jednostronnym uznaniu niepodległości Kosowa.

„Uznając w tej chwili niezależność Kosowa i Metochii rząd Czech przyczyniłby się do ignorowania międzynarodowego prawa, tak samo jak postąpiła Wielka Brytania Chemberlaina i Francja Daladiera podczas zawierania w 1938 r. układu z Monachium" – napisali autorzy otwartego listu.

List podpisało ponad czterdziestu profesorów, pracowników naukowych, ekonomistów, prawników, politologów, publicystów, pisarzy, filozofów, socjologów, dziennikarzy i innych działaczy społecznych z **Janem Kawanem**, byłym ministrem spraw zagranicznych, na czele.

„Stany Zjednoczone, które uznały tak zwaną Armię Wyzwolenia Kosowa za organizację przestępczą, przystały jednak na argumentację jej przywódców i oficjalnych przedstawicieli, wśród których byli bossowie narkotyczni i przestępcy wojenni, stając się w ten sposób ich wspólnikami".

Taki krok stanowi niezwykle niebezpieczny precedens, który jest już realnym zagrożeniem dla sąsiedniej Macedonii – ostrzegają czescy aktywiści i przypominają, że rezolucja 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ potwierdziła suwerenność i terytorialną jedność serbskiej republiki Jugosławii, której prawną spadkobierczynią jest republika serbska.

Ich zdaniem Serbia ma prawo, kiedy zechce, zwrócić się z powództwem do Międzynarodowego Sądu w Hadze, a sąd podzieli pryncypialne stanowisko Serbii o konieczności przestrzegania Karty ONZ i rezolucji Rady Bezpieczeństwa. Wskazówką dla rządu Czech przy podjęciu ostatecznej decyzji powinno być stanowisko własnego parlamentu z lutego 2008 roku.

„Stosunek Czech do problemu Kosowa, pomijając wszelkie inne aspekty, oparty jest na odpowiedzialności naszego państwa przed historią, na ideałach sprawiedliwości i prawa zarówno wobec Serbii, jak i nas samych" – piszą czescy intelektualiści.

IRAK

Chrześcijanie w niebezpieczeństwie

O. **Józef Adel Abudi** z Syryjskiej Cerkwi Prawosławnej (niechalcedońskiej) został zabity 5 kwietnia w Bagdadzie. Kula nieznanego zamachowcy dosięgła go około jedenastej rano, tuż po wyjściu z własnego domu, na oczach żony i dzieci. Strzały padły z przejeżdżającego samochodu, a napastnicy posługiwali się bronią z tłumikiem.

Józef Adel Abudi urodził się w 1960 r. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1998 r. służył w cerkwi w Dora, chrześcijańskiej dzielnicy Bagdadu. Kiedy dwa lata temu cerkiew została wysadzona w powietrze, zaczął nieść posługę w soborze św.św. Piotra i Pawła.Trzy miesiące temu został przeniesiony do nowo wyświęconej świątyni w dzielnicy Akari.

O. Józef był dyrektorem szkoły, w której uczyły się dzieci chrześcijańskie i muzułmańskie. Mimo wielu gróźb, żeby ustąpił z tego stanowiska, pracę kontynuował.

Pogrzeb o. Józefa odbył się w niedzielę 6 kwietnia w katedralnym soborze św.św. Piotra i Pawła. Duchownego przyszło pożegnać bardzo wielu ludzi, także przedstawiciele innych wyznań, m.in. patriarcha chaldejski **Emanuel III Delli**. Kondolencje przesłał papież **Benedykt XVI**.

Chociaż setki tysięcy Irakijczyków zostało zmuszonych do opuszczenia swojej ojczyzny, ci którzy przyszli na pogrzeb zapewniali, że nie dadzą się zastraszyć i nie wyjadą z kraju.

– Czasami zaczynam myśleć o wy-

jeździe z Iraku. Ale zależy mi na tym, żeby pozostać w Bagdadzie, to kwestia wiary – powiedział dziennikarzom młody chrześcijanin.

Zabójstwo duchownego stało się kolejnym ogniwem w łańcuchu tragedii, które wstrząsnęły chrześcijańską wspólnotą Iraku po inwazji wojsk USA i ich koalicjantów. Niecały miesiąc wcześniej, 13 marca, zostało odnalezione ciało F**araddża Rachcho**, chaldokatolickiego arcybiskupa Mosulu. Hierarcha został porwany 29 lutego.

IZRAEL

Błagowieszczenije w Nazarecie

Patriarcha jerozolimski i całej Palestyny **Teofil** przewodniczył św. Liturgii w święto Zwiastowania w cerkwi Archanioła Gabriela w Nazarecie. W nabożeństwie i *krestnym chodzie* wzięło udział tysiące pielgrzymów, głównie z Rosji, Ukrainy, Białorusi, także duchownych.

W całym mieście panowała świąteczna atmosfera, ludzie różnych narodowości i wyznań pozdrawiali siebie z okazji święta, u którego podstaw legły wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat. To właśnie tutaj, w Nazarecie, przy źródle, nad którym została zbudowana świątynia Archanioła Gabriela, anioł obwieścił Marii, że zostanie Matką Mesjasza. Teraz cerkiew należy do siedemnastotysięcznej nazareckiej wspólnoty, niemal w stu procentach składającej się z prawosławnych Arabów.

Organizacja skautów, do której należy prawosławna arabska młodzież, jej wojskowa odzież, kobzy i bębny są spuścizną po Anglikach, którzy zarządzali tym terytorium od 1917 do 1948 roku.

Podczas *krestnego chodu* wykonywano znane melodie, także pieśń „Poluszko, pole", co jest pozostałością po wpływie komunistycznej partii w Nazarecie. W latach 50. ZSRR prowadził aktywną propagandę wśród prawosławnych Arabów. Burmistrz Nazaretu, obecny na uroczystościach w cerkwi Archanioła Gabriela, także należy do partii komunistycznej.

Chociaż większość mieszkańców Nazaretu stanowią muzułmanie *Błagowieszczenije* w tym mieście jest dniem wolnym od pracy.

PALESTYNA

Rosyjska szkoła w Betlejem

Rosyjskie Imperatorskie Towarzystwo Palestyńskie zamierza zbudować szkołę ogólnokształcącą w Betlejem, poinformował dziennikarzy burmistrz miasta, **Wiktor Batarse**.

Planuje się, że w szkole tej, przeznaczonej dla miejscowej arabskiej ludności, będzie uczyć się pięciuset uczniów od klasy 1 do 12. Lekcje będą prowadzone w języku arabskim, a rosyjski nauczany jako drugi język obcy. Według danych władz miejskich, w Betlejem funkcjonuje czterdzieści państwowych szkół, są także szkoły prywatne, utrzymywane przez różne chrześcijańskie wspólnoty.

Przed 1917 rokiem Rosyjskie Imperialne Towarzystwo Palestyńskie utrzymywało około stu szkół dla arabskiej ludności w biblijnym regionie – Palestynie, Libanie i Syrii. Do dziś funkcjonuje jedna – w Betanii na terytorium Autonomii Palestyńskiej. Obecnie szkołą kierują mniszki z monasteru św. Marii Magdaleny.

Burmistrzem Betlejem obecnie jest katolik. Zgodnie z prawem Autonomii Palestyńskiej miastem, w którym mieszka znacząca wspólnota chrześcijańska, powinien kierować chrześcijanin. Takich miast jest siedem. Obecnie w 67-tysięcznym Betlejem mieszka 32 tys. chrześcijan i 35 tys. muzułmanów. Urząd miasta jest zainteresowany rozwojem kontaktów z Rosją.

ROSJA

Rocznica chrztu Rusi razem z Ukrainą

Obchody 1020. rocznicy chrztu Rusi posłużą umocnieniu duchowości w Rosji i na Ukrainie oraz zbliżeniu obu narodów, uważają przedstawiciele rosyjskiej Cerkwi. – *To wspaniale, że Cerkiew prawosławna, zarówno na Ukrainie, jak i w Rosji będzie świętować tę datę. Pamiętamy, jak od obchodów tysiąclecia całkowicie zmieniło się jej miejsce w społeczeństwie* – powiedział zastępca wydziału stosunków zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu **Wsiewołod Czaplin**.

Wyraził nadzieję, że także tegoroczne obchody skierują wiernych ku dobru, na głoszenie i realizację ewangelicznych wartości.

– Bardzo nas cieszy, że przygotowanie i obchody tego wydarzenia otrzymały poparcie przywódców Rosji i Ukrainy. To nie jest wyłącznie święto cerkiewne, odnosi się także do historii Rusi, a więc i historii krajów, których kultura i państwowość zrodziły się w kijowskiej chrzcielnicy – podkreślił o. Wsiewołod.

Arcybiskup stawropolski i władykawkaskij **Teofan** dodał, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna, na czele której stoi metropolita **Włodzimierz**, stanowi „organiczną część Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej". – *Razem z Ukraińcami jesteśmy jednym słowiańskim narodem i nie widzimy innej drogi naszych stosunków, jak tylko w braterskiej jedności, miłości i zgodzie. Kijowska Ruś jest naszą wspólną kolebką Chrztu* – podkreślił.

Hierarcha jest przekonany, że inaczej *nie powinniśmy myśleć – mamy jedną cerkiewną drogę. Świętowanie chrztu Rusi to święto jedności Cerkwi, jedności naszych narodów* – powiedział, dodając że także wcześniej Chrzest Rusi był obchodzony jako „święto łączące nasze narody".

Diakon **Andrej Kurajew** zwrócił uwagę na to, że obchody święta powinny mieć nie tylko państwowy charakter, nie może zabraknąć także cerkiewno-społecznych projektów. Jako przykład takiej inicjatywy podał przedsięwzięcie realizowane pod patronatem patriarchy **Aleksego II** i kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Jego prezentacja miała miejsce 28 marca, realizacja odbędzie się od 29 kwietnia do 4 listopada na Ukrainie oraz w graniczących z nią państwach.

A 28 marca w Kijowsko-Pieczewskiej Ławrze odbył się okrągły stół „Dzień Chrztu Rusi; pierwsze święto Ojczyzny" z udziałem działaczy kul-

tury, Cerkwi, nauki, przedstawicieli biznesu, polityki i społeczności Rosji, Ukrainy, Białorusi i innych krajów.

O randze wydarzenia mogą świadczyć nazwiska uczestników: ambasador Rosji na Ukrainie **Wiktor Czernomyrdin**, prowadzący **Michaił Leontjew**, biskup **Teofan** czy diakon Kurajew.

W ramach obchodów tego jubileuszu o. Andrej weźmie też udział w wielu koncertach rosyjskich grup rockowych w różnych miastach Ukrainy.

– *Osobliwością tego projektu jest to, że chcemy skierować spojrzenia ludzi nie w przeszłość, a w teraźniejszość i przyszłość, dlatego językiem komunikacji w znacznym stopniu będzie język muzyki rockowej i folkrockowej, a nie po prostu wykłady o tym, co zdarzyło się 1020 lat temu. Będzie to rozmowa o człowieku i o tym, dlaczego potrzebne jest mu to, co kiedyś wybrał kniaź Włodzimierz. Jeśli podczas koncertu kilku ludzi popatrzy sobie w oczy i się ucieszy, to będzie dobrze* – podkreślił diakon.

– *Nie tak dawno niektórzy nacjonalistyczni liderzy głosili przecież, że język rosyjski to język muzyki pop i kryminału, dlatego teraz zaprezentowanie języka lidera grupy DDT Jurija Szewczuka, dobrej rosyjskiej poezji, pokazanie niekomercyjnej, niekryminalnej i niewojskowej Rosji, a w rosyjskiej części programu przypomnienie o tym, że Kijów w dalszym ciągu pozostaje matką ruskich miast, nawet jeśli ktoś z kijowian może się tego wstydzić, będzie też moim zdaniem bardzo dobre* – dodał prawosławny misjonarz.

Sakramenty na biegunie

Pierwszą św. Liturgię na biegunie północnym odprawili duchowni Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Nabożeństwo, któremu przewodniczył arcybiskup pietropawłowski i kamczacki **Ignacy**, odsłużono w tymczasowej, specjalnie rozstawionej na bryle lodu, cerkwi-namiocie. Przed początkiem nabożeństwa władyka wyświęcił tę świątynię pod wezwaniem Dwunastu Apostołów, żeby w ten sposób symbolicznie pokazać, że nauczanie Chrystusa dotarło do najdalszych zakątków ziemi.

– *Dlatego podczas św. Liturgii śpiewaliśmy prokimen, poświęcony apostolskiej służbie: Wo wsiu ziemlu izydie wieszczanije ich i w koncy wsielennyja głagoły ich* – powiedział jeden z duchownych.

Temperatura powietrza na biegunie podczas przebywania tam prawosławnej ekspedycji wynosiła minus 25 stopni. Nabożeństwo w zerowym punkcie bieguna, gdzie schodzą się wszystkie południki, trwało trzy godziny. Duchowni sprawowali służbę w szatach liturgicznych nałożonych na zimowe kurtki i kombinezony. Śpiewano w starym *znamiennym raspiewie*.

W trakcie nabożeństwa udzielono pięciu sakramentów – jednego z uczestników ekspedycji ochrzczono i podczas chrztu bierzmowano. Pięć innych – lotnicy, naukowcy i dziennikarz – przystąpiło do spowiedzi i św. *priczaszczenija*. Diakon **Roman Nikitin**, pracownik misyjnego oddziału pietropawłowskiem diecezji, przyjął święcenia kapłańskie.

– *Teraz Rosja po długim okresie lat dziewięćdziesiątych znowu zwraca się w stronę północną. U nas, na Rusi, każde dzieło rozpoczynało się od modlitwy i właśnie dlatego na biegunie północnym odprawiana jest po raz pierwszy od czasu oswojenia Arktyki św. Liturgia* – powiedział o. Roman.

Duchowni poświęcili też drewniany dwumetrowy krzyż. Krzyż przekazano w darze pracownikom stacji polarnej, położonej w odległości stu kilometrów od bieguna.

SERBIA

Patriarcha Paweł nadal w szpitalu

Patriarcha **Paweł** mimo wcześniejszych zapowiedzi o rychłym opuszczeniu szpitala wciąż przebywa w klinice w Belgradzie. Bardzo chciałby, żeby lekarze wypuścili go w sobotę św. Łazarza. W Serbii każda rodzina uroczyście obchodzi dzień swoich patronów, nazywany *Krestną Sławą*. W przypadku rodziny patriarchy jest nim właśnie sobota Łazarza. W roku ubiegłym, na trzy dni przed Palmową Niedzielą, hierarcha poparzył się i na kilka dni trafił do szpitala. I to właśnie tam, w gronie najbliższych duchownych, obchodził to ważne dla siebie święto.

Patriarcha Paweł (Gojko Stojczewicz) w swoich wspomnieniach niejednokrotnie podkreślał, że sobota św. Łazarza była dla niego najradośniejszym dniem, wtedy bowiem zbierała się wspólnie cała rodzina.

Mnisi z monasteru Zwiastowania, w owczarsko-kablarskim wąwozie, w którym w 1948 roku patriarcha złożył śluby monastyczne, opowiadają, że w dni przed *Sławą* hierarcha zwykle je kartofle, szpinak, pokrzywę i pomidorowy sok, tylko w sobotę św. Łazarza pozwala sobie na lampkę wina z gośćmi. – *Corocznie przed Palmową Niedzielę pieczemy świąteczny chleb na Sławę dla patriarchy i posyłamy go do Belgradu* – dodają.

W trakcie pobytu w szpitalu patriarcha Paweł codziennie przyjmuje św. *priczaszczenije*, stale ma przy sobie modlitewnik i Pismo Święte.

Wandalizm w Novi-Pazar

Obraźliwe i wulgarne napisy pojawiły się na ścianach słynnej cerkwi z dziewiątego wieku w mieście Novi-Pazar, stolicy regionu Sandżak w południowo-wschodniej Serbii.

Akt wandalizmu ostro potępił jeden z przywódców islamskiej wspólnoty Serbii **Adem Żylicz**. Zbezczeszczenie jakiegokolwiek religijnej budowli „sieje ziarna waśni" i zgodnie z Koranem jest gorszym grzechem niźli zabójstwo.

– *Bośniaccy muzułmanie i Serbowie całe lata dzielili tę ziemię, żyjąc w pokoju i tolerancji, pokonując wszelkie pokusy* – przyznał Żylicz, podkreślając przy tym dobre stosunki swojej organizacji z Serbską Cerkwią Prawosławną.

Obecnie zdecydowaną większość mieszkańców Sandżaka stanowią muzułmanie.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

Огулькі, або вэсновая радость

Кажды, хто автэнтычно, нэ со школьнуй чы універітэцкуй кафедры, зацікавівсе традыцыйным фольклёром, пэрэжыв пэвно такі пэрэломны момэнт, которы направів ёго в сіетым кірункові. В моюом вопыті такіх момэнтув было хіба пару.



Дэсь коло двадцэті ліет тому назад, будучы в Гайнувці на пэрэгляді белорускуй песні, почув этнографічну групу з вёскі Добрывода. Я шчэ тогды зувсіем нэ розбіраvсе в фольклёрові, в обрадносці. Але со сцэны мніе тхнуло од Добрыводы такім нэзвычайным, стародавнім, іншым од другіх выконавцув. Я нэ знав тогды, што меновіто жэншчыны з Добрыводы, со всіех іншых пудляшскіх груп співают найдавнейшы рэпэртуар. Одчув тое хіба туолькі інтуітыўно. Але мусіло пэрэйті шчэ з дэсэть ліет, коб свядомо дошло тое до мэнэ.

Пэрэломом быв меновіто вопыт экспэдыцыі. Бо кулькі б мы кніжок нэ прочыталі, кулькі концэртув нэ пэрэслухалі і на якіх бы конфэрэнцыях і докладах нэ побывалі, бэз вопыту экспэдыцыі, нэ одкрыем направду для сэбэ традыцыі. Хіба, што в юой народімсе і выховаемсе... Але в тэпэрышнюм, нашум світеі е то тяжко досягальнэ. Прынамсці в нашых сторонах світету.

Найбульш пэрэломнуй мніе экспэдыцыёю быв этнографічно-гісторычны летнік в Войшках над Нарвою. Чэрэз тыждэнь з групамі молодёжы одведвалі мы наднарвянскі вёскі з іх нэповторнымі кліматамі. Помню як дія малёвнічэ Кожыно над рыкою Локніцёю. Стары водяны млін; песні **Марыі Дэнісюк** і **Ніны Ваврэнюк** пэрэнэслі нас в іншэ вымерэнне часу.... *Ой, плыв човнычок по рыэчці, плачэ кавалієр по діевці...* – тую вэсновую огульку співалі в Кожыні, плывучы човном по рыечці... Або *Іді дошчыку... Ой, там на прогмэні...*

Плёном войшковскуй і наступных молодзёжных экспэдыцыі стала кніжка "Пудляшскі спіевнік", дэ знашлосе 142 обрадовы і позаобрадовы песні. В час рэдагования спіевніка я зрозуміев, як нэзвычайным е вэсновы матыэрыял з Пудляшша. Далейшы пошукі туолькі тое потвэрділі. То была правдіва радость одкрывання, з якою хотіелося мніе ділітіся з іншымі, особліво дітьмі і молодёжою. Значыт, зроділасе свядомосць потрэбы пэрэймання і продовжэння.

Што тогды такого особлівого і цікавого в пудляшскім, вэсновым фольклёрові. Але напочатку окрэслім мэжы Пуодляшша. В гісторычным плані Пуодляшшэ то давня Бэрэсцейска зэмля, то ест поветы: Бельскі, дрогічынскі, мельніцкі, бэрэсцейскі каменецкі і кобрынскі. Еслі ідэ про этнографічны мэжы до Пудляшша з боку Пульшчы я залічыв бы бельскі, гайнувскі, семятыцкі, частку белостоцкого повета, а таксамо пару поветув пувднёвого Пудляшша. З боку Белорусі – цілы каменецкі і частку бересцейского ды жабінковского раёнаў.

Напочатку хочу звэрнутісе до найстарыейшых запісув вэснового фольклёру з Пудляшша, які маем дякуючы нашому зэмлякові Юзэфу Ярошэвічу. В одным з артыкулув прыводів вуон тэксты рогулёк з-пуод Клішчэль, а меновіто з вспомнёнуй вёскі Добрывода. Обрад справлявсе молодёжою выключно на вэлікодным тыжнёві, до проводного понэділка включно. Збіралісе дэсь на кунцёві сэла, на грудкові. З-посэрэд дівчат выбіралі одну, якую называлі рогулькою. Бралі еі в круг, які называвсе городом. Тогды почыналі ходіті вкруг, співаючы: *Моя міла рагулько... встань барзо ранюлько...* Рогулька брала одну з дівчат з города і танцёвала, і так по очэрэді. Цілы час співалі рогулькі...

Е в Добрыводы грудочок
Увыла Манёчка віночок
Як увывшы заснула
Прыехав Іванко нэ вчула
Спі, спі Манёчка здорова
Прывэзу выночок зо Львова
Як сама нэ схочэш сэстры дай
Сама молодая мныі зостань.

В нэдалекіх од Добрыводы Рогачах на вэлікодным тыжнёві тожэ співалі рогулькі. Почыналі вжэ после пасхальнуй вэчэрні. Молодёж выходіла з цэрквы і за еі огороджою робіла город, значыт воділа корогоды, співаючы рогулькі.

Ой, хто, хто ж по саду ходіт
Ой, хто, хто ж
Каліну ломіт
Каліна зэлёная
Чырвона, обшчыкана
Ранэнько...

В памэті **Ніны Токаюк** з Мікуліч, што коло Рогачув заховавсе цікавы завэршальны момэнт, звязаны з рогульками. В проводны понэділок (дэнь пэрэд радоніцою) робілі з соломы чучэло, ішлі з ім на муост, пуодпалювалі і кідалі в воду. Тое чучэло називалі рогулькою.

В росказах про рогулькі-огулькі повтараецце тое, што іх співалі в найхорушчых месцях – на грудкові, на краю сэла, на высокім бэрэзі

рыкі, на леснуй поляні. На завэршэнне такуй, обрадовуй сустрэчы обовязково співалі огульку Положу кладку вэрбову...

Назва рогулькі або огулькі, як окрэсленне вэсновых песень, роспосвсюджона омаль на цэлым бельско-гайнувскім Пуодляшшу. Возьмэм такое сэло Орыешково, на пувднёво-заходнюй ускраіні Беловежской Пушчы. Тут маемо вэльмі добры этнографічны колектыв Орыешкі. Іх рогулькі гучат нэповторно і вэльмі хорошэ. Пры тым лёгкі до пэрэймання чэрэз молодых.

Там за ліесом, за бором
За сынэнькім езёром
Там слонэчко іграло
З міесэцём розмовляло...

Інша огулька з тымі ж мотывамі записана в Малінніках:

Ой, сэлом, сэлом
Сэлом Малінніцкім
Каліна-маліна,
Шчэй чэрвона рожа
Ой, зышло, зышло
Тры міесяцы ясны,
Тры зороньки красны...
Пэрша місэчок молоды Іванко
А ёго зоронька молодая Маня...

Іншы варыянт сіетуй огулькі, записалі мы нэдавно ў вёсці Прыбудкі коло Лядзкуй Пушчы. Е то рэгіён Пуодляшша, дэ людэ самі сэмэ называют Пудляшамі. Огулькув тут заховалосе вэльмі богато. В рэпэртуары туолько самого колектыву “Крывчанкі” з тутэйшуй вёскі Крывэц, іх пуод дваццэть. Такіе фольклёрны солісты як **Марыя Дмітрук**, **Катэрына Тіхонюк** чы **Анна Секан** помнят іх шчэ можэ туолькі. Богацтво то вэліке і рэдке для одного віду песень з годового круга, однэі околіці.

Пэрэважною тэмою пудляшскіх огулек е суодносіны міеждү хлопцём і діевчыною, іх батькамі. Росказуют про народжэнне любві, всякі в юой пэрэшкоды, пэрэжывання двох сторуон. В тэкстах практычно всё одбываецце на прыроді. В огульках опісаны свет ідэальны, вэльмі гожы, в якого чоловеку хочэцце вуойті і які заворожуе. Всё пудкрэслюе музыка.

Буольшосць огулькув в дануй околіці співаецце звычайно на одну мэлёдыю. Часом, як в Добрыводі, маем і другую мэлёдыю, якая прыпісана до рогулькув тыпово корогодных. Во вспомнёных околіцях Пушчы лядзкуй запісалі мы две тыпово огульковы мэлёдыі. На одну співающе огулькі тыпу: *Іді дошчыку...*, на другую огулькі корогодного, жартовного характэру: *Ой хто у нас жэнітісе хочэ, то вуон у нас як індык сокочэ...* Подобна рогулька бытуе ва усходнім Пудляшшу – вёсці Лісовчычы каменецкого раёна брэсцкай вобласці: *Хто в нас найхорушч ходіт...* В Лісовчычах таксамо співают вэльмі гожу рогульку – *Чэрэз нашэ сэльце всэ вэзут дэрэвцэ*, з мотывом зоры і месэця. Троіцкая песня з тымі ж мотывамі бытуе ў белорусув Латгаліі: *Ляцела дзярэўца цераз наша сельца...*

Подуобны напев рогулёк, што в Лісовчычах выступае в Вульці Тэрэховскуй по польскуй стороніе граніці. Але туолькі тут. Бо вжэ в нэдалекуй Чэрэмсі, Дашах, Рогачах чы Добрыводі напевы рогулёк іншы.

Особлівым рэгіёном, дэ бытуют огулькі е околіці местечка Нараўка коло Пушчы Беловежскуй. Тут напевы орыгінальны, бліжэйшы хіба до Панямоння. Далей на усход чы поўнач огулькі вжэ нэ выступают.

На Пудляшшу заховалісе тожэ рогулькі, прымеркованы до свята Юрыя. Одною з найхорушчых, найцікавейшых і найстарэшых е “Святы Юрэ – Рыгорэ” з Добрыводы. На Юрыя давней традыцыйно выганялі добыток на пашу. Бывало однак, што з-за холоду, нэ выросла трава. Одсюль і просьбы до св. Юрыя – *коб пошов до Бога по ключы і одомкнув зэмліцу і выпустыв травіцу...* На Юрыя господары з целымі семямі ідут качатісе на жыто. З короваем обходят поле, а на ёго рогах закопуют остаткі з пасхального стола.

Інша, тыпово маёва песня – *Там по маёвуй росі*, бытуе нэ во всіех околіцях Пудляшша. Запісалі мы разны еі варыянты... Пэрсонажамі тыповымі для еі е Ясь і Кася. Ясь наогул мае проблемы – а то в світліцю-тэмніцю ёго садят на руокштыры, а то лічат батьком чужого дітяті і мусіт вуон вытяті ліпку на колыбку... В нэкоторых варыянтах в песні выступают полёнізмы...

Варто згадаті тожэ про іншы вэсновые песні, которы называюцце *бородайкамі*. На Пудляшшу про іх туолькі згадуют – докладно односіцце тое до вёскі Плёскі над Нарвою. Але іх ніхто вжэ тут нэ помніт. Бородайкі тымчасом бытуют в околіцях полеского Дрогічына, про што моглі мы пэрэконатісія на фестывалю “Там по маёвуй росі”. Іх выконував колектыв з Новуй Попіны. Тэмы бородаек подуобны з однуй стороны до пудляшскіх огулек, з другой до зозуліных песні.

Найбуольш роспоўсюджонуй зозуліной песнёю на Пудляшшы е *Бодай зазулю*. Тэма зозулі меновіта дала назву для того тыпу вэсновых песень. Але нэ всюды так іх называют. Выступае таксамо назва садонькі, або вэснушкі. У Орыешкові песню *Бодай зазулю* называют вэснушкою, але в Лосінцы вжэ садонькою.

Бодай зазулю, бодай серая
На ліето нэ ковала
Як выковала мою матулю
Я й сіротой зостала...

Зозуліны песні або садонькі выконвалісе од проводного понэділка до Тройцы. Е то наогул песні рэфлексійны; іх тэмою пэрэважно тяжка доля сіроты, молодэі жуонкі або пэрэжыванні в односінах хлопэцьдіевчына. Важною тэмою е прырода і еі пэрсоніфікацыя.

Напевы зозуліных песні або садонек буольш однородны в разных сторонах Пуодляшша, чым огулек. Подуобно співают іх нпр. у Чэрэмсі і в оддаленуй о 50 км на пувноч вёсцы Крывэц. Маем дочынене толькі з варыянтамі.

Дорофей Фіёнік

(фрагмент дакладу з канферэнцыі ў Беларускім дзяржаўным універсітэце культуры ў Мінску, 28 сакавіка г.г.)

Я? Істота яка тримає у руці перо...

Краса нібито й не калічить ока. Але скільки жалю в цьому, що те, що вважаєш своїм, так насправді не найгарніше, не найкраще... Хоч нібито в дзеркало глянути і не лячно, то ти ж в жодному разі ані не Місс світу, ні Містер універсум...От, просто людина, якій прийшлося на цей світ Божий народитися та ще й пробує прожити дані їй літа з користю для себе, а якщо це можливе – то і для інших...

Краса... Вона ж не математична формула, немає також вирізаного в твердому матеріалі її взірця, як це зроблено з метром та кілограмом. Можемо її дошукуватися у всьому, навіть здавалося б найнепривабливішому – аби нам хватало уяви та потреби пошуків.

Дитина красу бачить наївно – аби колір, аби іншим подобалося. В зрілому віці бачене очима так довго жуємо зубами свого естетичного досвіду, аж розлущимо оболонку та почнемо відчувати справжній смак.

От, при перегляданні шкільних фотографій потрапила перед очі знімка з сьомого чи восьмого класу. Серед дівчат одна, котру я тоді, мавши років кільканадцять, називав машкарою... Що ж – ввічливість і тактовна поведінка ніколи не були моїми атутами... Треба було прожити ще років двадцять і більше, щоб побачити красу – але її вже ж немає, лише млявий відбиток на фотографії. Життя обмежене, а ми інколи настільки сліпі, що не вміємо побачити це, що сьогодні перед самими очима, а взавтра вже лише тінню...

* * *

От пишу, пишу... Збираю листочки для звиття лаврового вінця слави... А як вже вінець цей вити завершу то пригодиться саме на могилу... (Це думка, яка вигулькнула під час телефонної розмови з Романом Галаном.)

* * *

Входиш до хати, закриваєш двері. А від середини тебе розриває – бажання творити. Справді – людей поділити можна на творців та консументів. Вони консумують – пережовують, мелють своїми беззубими мозками творіння чужого інтелекту – мудре, дурне і зовсім пересічне. От, їм це – й хватає...

Є такі, що хочуть творити – й намагаються...

Ось і я намагаюся. Вже написав 5 чи 6 речень, а все ще не вдалося щось створити. Але – намагаюся...

* * *

Як працює письменник? Мабуть так як і майстер мозаїчної справи, котрий складає з собою шматки кольорового скла, які розсипані на землі могли б здаватися непотрібом, але під його руками стають образом, що захоплює (або й ні, якщо майстер нікудишний). От і так приходиться переливати на папір слова свої та чужі, сказане та зачуте, подумане й прочитане. Для насолоди творіння, для втіхи читацької й радості, коли поглинають та хвалять. Може й для збагачення – матеріального авторові (дай мені, Боже!) й морального – читачам (дай їх мені, Боже!)...

* * *

Безсумнівно – люди є джерелом доброго й поганого. Адже на час нарікаємо, а це ж не він винуватий – бо це просто люди такі. А люди на загал є просто жертвою – „часу" та „обставин", отже все нібито залежить від нас, але в якомусь моменті наштовхуємося на скляну стіну, якої не можемо ні обійти, ні розбити, а інколи то вона нас просто задушить...

Тому шукаємо місця де є вільний простір для наших інтелектуальних гулянь – людей, які по-нашому розуміють правила „часу" й „обставин", які народжені під цим самим сузір'ям. А це інколи так важко...

На стіні висить дзеркало – неначе брама в інший світ, але його простір настільки великий наскільки товстим шар срібла накрапленого на скло...

* * *

Час – сивий дядько (архетип!) з величезним ножем у руці, який відкраює кожному щось із вічності. Для одних це смаковитий та розпливаючийся в роті торт чи пиріг, а для інших кусень чорного хліба (українцям обов'язково зі шматом сала? – я ще б цибулі трохи попросив!)...

Які ще інші архетипи? Певно вітряк, який все меле-перемелює, щоб могли ми тим тіло накормити, та криниця мудрості, щоб могли з неї хоч трішки почерпнути та розмочити в рідині метафізики жовані устами сухі друзки життя...

* * *

Я? Це, мабуть, істота яка тримає у руці перо, з якого скапує чорнило. Скапує на папір та вкладається в слова. Це якби я сам скапував на папір...

Слова пливуть з живого розуму, з душі, то може з ними у папір всякають її крихти та стає він одушевленою істотою?

Саме прийшов син і побачивши, що пишу в зошиті запитав, от так, для „зачіпки", що роблю.

– Пишу...

– Що пишеш?

– Літературу... Українську літературу.

– Таких ієроґліфів я б не прочитав...

– То не ієроґліфи а кульфони...

Для людей справді має значення чи автор пише виразно та каліграфічно – бо це легше читати... А вітрові ось – байдуже. Він з одинаковим завзяттям та темпом буде перекидати сторінки друкованої книжки, кольорового альбому (хоч тут сторінки важкі, адже такі видання друковані на загал на крейдяному папері), як і зошита записаного невмілою рукою дитини або нетерпеливою рукою письменника – аби лише залишили їх на вільному повітрі, на столі якому, чи хоч би на межі у полі...

От, ці межі... Вони розділюють як домашні господарства так і нації. Інколи сусіди собі ці межі приорюють, а згодом ще вибивають собі навзаєм зуби при з'ясовуванні справи... Бризкає тоді кров, горять стріхи, плачуть матері і діти! А вітрові й тут одинаково – всім розвіює дим, роздуває полум'я, або наганяє хмари, дощ з яких так само безпристрасно падає на зелені луги та квітучі сади, як і на попіл та ще тліючі згарища, згодом – на кам'яні глиби пам'ятників героям та жертвам...

От і про все це пишемо на папері – переносимо світ свого знання, досвіду й уяви почерез скапуючі з пера чорнильні краплини. А може й крихти душі?

* * *

Прочитав у якомусь журналі, що наша інтелігенція це передусім процеси, які відбуваються у підсвідомості...

Певно так і виникають великі поетичні асоціації...

Ось зараз на дворі спека – вже від деякого часу. Можна сказати, що почалася суша. А як суша то й мало води в колодязях...

О, саме засоціювалося мені, що людина в житті як жаба вкинута в колодязь. Нібито над головою небо, а в ньому сподіване та обітоване спасіння, але навколо мокра й холодна стихія життя, до того ще окована бетонною цямриною. Можна по правді опуститися на дно й задрімати в мулі соціальної безвихідності, але ж ми хочемо втриматися на поверхні, посеред інших, які також плещуть руками й ногами – бо й вони мають великі потреби. А можливості?

Але будьмо оптимістами. Спочатку ж є думка, згодом слово, а тоді – від слова до діла. Дорога від слова до діла інколи дуже довга, але деколи її перейти то й ми здолаємо – швидше чи пізніше. Аби лише, плаваючи в стихії слів поміж ейфорією неба та депресією дна, не забути про реальність...

А ось на полиці з книжками лежить чийсь футляр для окулярів. Він з вигляду дуже схожий на елегантні труни, які інколи бачимо в американських фільмах. Чи це труна для нашого зору – втраченого при огляданні беззмістовних фільмів та читанні таких же „популярних" журналів?

Ах, ці асоціації...

* * *

Їдемо через село Нове Березово. На право дорога на Гайнівку, біля якої за селом стоїть дерев'яна каплиця, з лівої сторони церква мурована, побудована „за царя", дальше церква дерев'яна, побудована ще за церковної унії. А перед нами мурована капличка, також „за царя" побудована – на роздоріжжі. Тут одна дорога на Куойли, друга на Новий Корнин, а третя на Чижики. Як цю капличку будували то люди возами-железняками їздили. А зараз ганяються бистроїздними автомашинами та в святу будівлю через необережність або й п'янство врізатися можуть. Але, коли хтось на великій швидкості об цю капличку розіб'ється та заб'ється то все ж таки йому хіба не варто сподіватися на пришвидшене відпущення гріхів...

* * *

Листопад. Половина місяця. Золота осінь помалу стає чорною. Щось помирає в природі, щось завмирає, щоб зимувати. Дерева дочекають весни, багатьох з людей – ні. Принесуть труну на могилки, поставлять над порожньою ще ямою та стануть роздумувати. Дехто подумає, що так помер як і жив. Інший подумає, що як жив так і помер. Де тут причина, де наслідок? Люди все більше відмежовуються від смерті – займаються нею похоронні фірми. Але як би не відвертатися від неї вона й так прийде – до твоєї сім'ї, прийде і до тебе. Але тоді то певно не буде несподіванка, адже скільки разів чув про людей, як прожили 80-ть, 90-то, 100 років, ранком спокійно сповіщали, що сьогодні помруть і справді увечері біля їхньої труни читали Псалтир та співали пісні про вічність та Суд Господній. Так, я вчора був на могилках у Новому Березові, де спочивають прадіди дітей моїх та дивився на почорнілі дерев'яні хрести та позеленілі від моху кам'яні пам'ятники. Що ж – осінь...

* * *

Тихий голос перепалює оборонні стіни, вивертає височезні брами. Голос пісні, голос молитви – до Бога, до всієї рідної землі. Декого її позбавлено. Ось місяць тому мандрував я південними регіонами Закерзоння. Тут земля підноситься до неба, а на небі цьому, чорному – зорі як коти на теплій печі... Пухнасті такі і, здається, руку простягнувши, погладиш їхні іскристі хутра.

Там їдеться попід небом до Антоничевої Новиці і Никифорової Криниці (Крениці – так вона зветься в місцевій говірці), там попід небом палає Краса.

Кличе вона живих та снується, молиться за усопших вже творців своїх, які зводили хижі для буднів і церкви для свят, які ставили хрести при дорогах і на могилах предків. Чуємо її в словах розмов повсякденних, віршах поетів та музиці і піснях. Але чи заглушить вона сум, чи загоїть рани? Це ж від нас залежить, чи переможе в нашій душі інстинкт будування життя, чи, може, інстинкт археолога, який вміє лише копирсатися на рідному цвинтарі і попелищі.

Юрій Гаврилюк

Чудо Благодатного Огня

СВИДЕТЕЛЬСТВА ОЧЕВИДЦЕВ

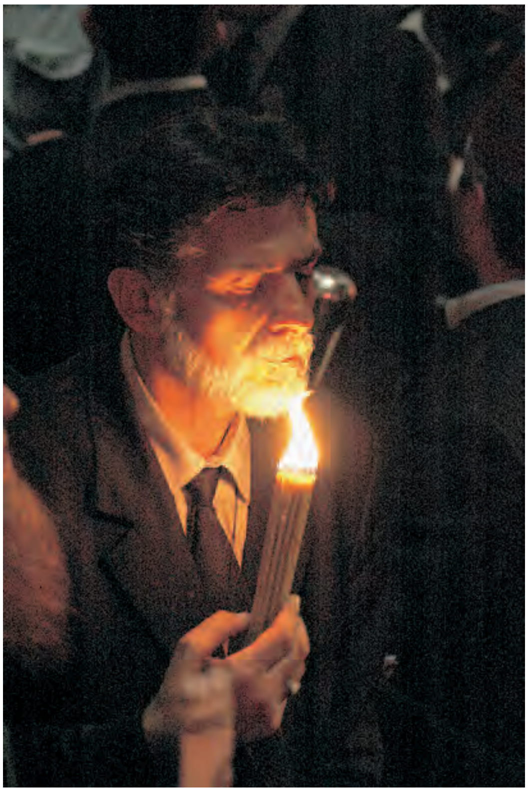
Каждый год в Великую Субботу в храме Гроба Господня в Иерусалиме происходит чудо. По молитве Иерусалимского Патриарха и паломников- христиан свечи Патриарха зажигаются Небесным Благодатным Огнем. Первое упоминание о сошествии Благодатного Огня относится к IV веку, к тем временам, когда повелением равноапостольного Византийского императора Константина, был найден и расчищен Гроб Господень. Существует множество древних свидетельств об этом великом знамении истинности православной веры, но не менее интересны и важны для нас свидетельства наших современников.

Инокиня Мария насельница Горненского монастыря, 2006 г.

Я присутствовала на схождении Благодатного огня многократно, кажется уже пятнадцать раз. Особенно мне запомнился тот год, это, может быть, было лет десять назад, когда я с большим трудом вошла в Храм, потому что было очень много людей, и подойти близко к Кувуклии было очень, очень сложно. Огонь еще не сошел на Гроб Господень, еще Патриарх его не вынес. Это было время ожидания. И я повернулась лицом направо и, вдруг, увидела, что совсем рядом со мной толпа людей, огромная, которая там стоит, они горят огнем. Притом все горит — руки, головы, спина, волосы, все. Они стоят просто в огненном шаре. И при том, это не просто был шар огня, а пламенеющий, пламя, языки везде были. Этот шар огня был довольно большой, имел величину около полутора метров. И первая мысль, которая у меня возникла в тот момент, я подумала, говорят, что никогда пожара не было. Потому что действительно во всех книжках, во всех статьях о Благодатном огне говорят, что столько огня, все зажигают свечи, но пожара никогда не было, никаких свидетельств о том, что что-то зажглось или кто-то сгорел от огня. Потом, очень скоро, все вдруг исчезло. Люди как стояли, так и стоят. И у них нет никаких следов того, что они горели, что они стояли в пламени огня. Я не могла понять, что это такое, просто у меня мысли не двигались. И только со временем, потом, через даже, может быть, долгий срок, поняла… мне было не понятно, почему никакой реакции не было, почему они не кричали, что они в огне стоят. Они просто не видели. Теперь я могу себе представить, как горел куст неопалимой купины, когда Господь призвал из него пророка Моисея на служение еврейскому народу, и каким огнем горела Неопалимая Купина. (...)

Иеромонах Роман Матюшин) Благодатный Огонь

(...) Сегодня все едем на Благодатный Огонь. Укрепи, Господи! Стоять (или висеть в толпе) придется более шести часов. (...) Как на вокзале! Кто на чем си-дит. Кто где стоит. Дети, мужчины, женщины (растрепанные, без косынок). Прикладываюсь к Престолу. Бабуси сидят, опираясь о Престол спинами. Матушка Иулиания усаживает меня на захваченный с собою стульчик, спаси ее, Господи! — сама она стала на колени на мраморный пол. (...) Свист, вой, крики (из Храма), в алтаре потише. Барабанный бой. Но это, видимо, только начало. Шум то глохнет, то нарастает. Все это, в ожидании Патриарха, нужно слушать 4-5 часов. (...) Шум переполненного стадиона. Топот ног. Арабы скандируют: „Наша вера правая — вера Православная!” Снуют подростки в греческих рясах — семинаристы. И, конечно же, фотографы, журналисты, операторы… Время идет. Напряжение нарастает… Снова барабаны, колотушки, сирена. Танце-вальный ритм, хлопки. Каждый выражает радость, как может… Громкие хлопки — аплодисменты. Появляется Патриарх. Духовенство. Греческий флаг. Достаю



чуть погнутый пучок свечей. Передаю стул матушке Иулиании, иду к Престолу… Патриарх отдыхает в кресле. Гроб Господень запечатан огромной восковой печатью.

(...) Начинается крестный ход. Заколыхались хоругви, фонари. Неровные ряды духовенства направляются к Кувуклии. Ее стены до самого верха облеплены людскими



телами. Люди, люди, люди… Оцепление полиции, семинаристов, паломников, дети на их плечах. Все смешалось. Где-то пляшут. У стены вспыхнула массовая драка. Арабы… Греческие монахи тоже не лыком шиты. Участвуют в потасовке. Страшный шум. Нужно орать на ухо, чтобы было слышно.

(...) После крестного хода удается зацепиться за железную решетку, снимают печать. Разоблаченный Патриарх входит в Кувуклию. Гул стихает. И вдруг — нет, это нужно видеть! — засверкало, заблистало! Вся Кувуклия осветилась голубым огнем. Заходили, заполыхали молнии. Визг, вой, рев восторга. Выходит Патриарх с зажженными пучками свечей, благословляет народ. Тысячи рук протягивают свечи в его сторону. Миг — и Храм наполнился Огнем. Благодатным Огнем. Кто — плачет, кто — смеется. Глажу этот Огонь — не обжигает. Голубые молнии сотрясают, пронзают Кувуклию. Свечи быстро гасят. Дым. Огонь. Слава Богу! Еще один год поживем. Начинаем выбираться. В этом году Благодатный Огонь сошел очень быстро.

Игорь Мещан, (2002 г.)

Пытаясь занять место поближе к Кувуклии, мы протиснулись почти к самому барьеру. Народ стоял плотно, тесно прижавшись друг к другу. Никакой речи о том, чтобы выйти или присесть, уже не было. Уже с половины седьмого утра мы стояли по стойке смирно в толпе почти у барьера с правой стороны от Гроба Господня. Нам было сложно стоять и дышать, о времени совсем думать не хотелось. До сошествия Огня оставалось примерно семь часов. После двенадцати время поползло настолько медленно, что стало ощущаться его неспешное проворачивание, как старого мельничного жернова. Последние полчаса, которые прошли с момента прихода последнего гостя у армян до появления православного Патриарха Иерусалима, мне показались, по меньшей мере, сутками. После четырнадцати часов ожидания - время исчезло, никаких ощущений не осталось, и только одна мысль билась в голове - скорее! Наконец снова послышались удары турецких палиц о камень, и появился Патриарх Ириней. У него было удивительно спокойное и радостное лицо. Он улыбался и спокойно шел, будто не замечая напряженно стиснувшегося со всех сторон народа, как будто не было барьеров и “турков” с палицами, прокладывающих ему путь. Патриарх удалился в алтарь переоблачаться перед сошествием Благодатного Огня. Начался обход патриаршего “крестного хода” вокруг Кувуклии. Время прекратило ползти, а стало останавливаться. На третьем круге оно остановилось окончательно. Казалось, что исчезнувшие с правой стороны от Гроба хоругви не появятся уже никогда. Исчезло пространство и время, я не чувствовал ни ног, ни рук, которые уже много часов оттягивала сумка со свечами, весь превратившись в один большой глаз, смотрящий на угол Кувуклии, откуда должны появиться хоругви. Они появились и застыли между входом и православным приделом. Патриарх вошел в придел Ангела. Я стоял абсолютно с пустой головой. Только вдруг мелькнула мысль или кто-то рядом выдохнул: “Господи, хоть бы сошел, а то...” И вдруг удар! Так бывает, когда прилетаешь на юг, выходишь из холодного кондиционированного воздуха самолета на трап и тебя внезапно обдает жаром южного зноя. Фонтаном брызнули слезы из глаз. Одновременно я увидел отблеск огня у входа в Кувуклию, откуда появился Патриарх и услышал многотысячный выдох-крик толпы, приветствующей чудо Господне. И вот уже первый человек побежал к выходу с факелом из спаянных тридцати трех свечей по количеству земных лет Спасителя. Мы невольно двинулись к Гробу, стараясь перехватить кого-нибудь, чтобы зажечь наши свечи. Лишь с четвертой или пятой попытки нам это удалось — какой-то юноша трясущимися руками держал пылающий пучок свечей, а наши свечи из десятка протянутых к нему зажглись. Выйдя на площадь перед храмом, заполненную народом, мы обернулись — от Гроба Господня текла огненная река. Чудо свершилось, отрицать это невозможно. Огонь сошел, значит, жизнь продолжается! Улицы старого города были полностью забиты народом. Пробираясь через плотную толпу к зданию русской миссии, мы всюду видели людей с горящими свечами в руках, казалось, что горит весь Иерусалим. Говорят, что даже у арабов это называется “праздник огня”. Огонь сошел, Господь явил видимым образом Свою Силу, закончился покой Великой Субботы — и сразу почувствовалось приближение Воскресения Христова — Пасхи.

По www.paskha.ru
приготовила **ам**
фото о. **Sławomir** i **Jerzy Ostapczukowie**

Zdaniem młodych

Na pierwszym miejscu jest dziś stawiany pieniądz, nie zaś tradycja, wiara i kultura. Bardzo wielu koncentruje się wokół tego, jak go zdobyć. Młody obywatel polski po otwarciu granicy z Unią Europejską zachłysnął się wolnością i chęcią bycia kimś, kto zarabia krocie tak bardzo, że zapomniał, gdzie jego miejsce i dokąd tak naprawdę zmierza.

Każdy może wybrać miejsce zamieszkania w dowolnym zakątku Europy. To piękne, że dożyliśmy czasów, kiedy mamy wolność poruszania się. Ale czy młody człowiek wie dokładnie, jaki jest cel jego podróży?

Wydaje mi się, że fascynacja Zachodem, chęcią pozornie lżejszego życia, nie jest do końca przemyślana. Często opiera się na opowiadaniach, wyidealizowanych przez tych, którzy tam byli. Jadą młodzi, prawosławni, wykształceni ludzie najlepiej do Anglii, bo tam najwięcej znajomych i najszybciej znajdą robotę. Jakoś to będzie. Jadą „na zmywak", do fabryki czekolady. Byle kasa. Jadą architekci, inżynierowie, lekarze.

Najbardziej cierpi na tym rodzina i tradycja, mam na myśli tradycję prawosławną. Zmiana miejsca zamieszkania, to zmiana otoczenia, zetknięcie się z nową kulturą, obyczajami. Przecież ta nowa tradycja, obca, bez znaczenia jaka, to nie jest ich tradycja odziedziczona z pokolenia na pokolenie. Oni ją mogą jedynie polubić, poznać, w pewnej mierze zaakceptować, zainteresować się nią, ale ona nigdy nie będzie ich tradycją. Oni zawsze pozostaną dla niej obcy.

Co zatem z tradycją, którą pozostawili w Polsce, prawosławną? Ginie. W nowym otoczeniu trudno jest pamiętać o zachowaniu postu, uczestniczeniu w św. Liturgii, a także wychowaniu dzieci w duchu prawosławia. To ma być wolność? W pewnym momencie człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że się pogubił. Nie jest stuprocentowym obywatelem kraju, który wybrał, bo zawsze jest i będzie obcy, inny, różni go choćby akcent. Zatracił też tradycję swoich dziadków, bo nie uczestniczy w nabożeństwach okresu Świąt Bożego Narodzenia, gdyż akurat wypadła mu kolejna noc pracy w barze. Europa zachodnia żyje innym trybem, tam pieniądz dyktuje czas i ustala rytm dnia.

Pełnia szczęścia i wolność, jakiej się spodziewał młody człowiek, została marą senną.

Emigracja najbardziej niszczy wiarę prawosławną i związaną z nią tradycję. Ludzie tracą kontakt z Cerkwią. Cerkiew zajmuje ważne miejsce w ich życiu, nadaje życiu określony rytm. W niedzielę w kraju idzie na liturgię, a Wielki Post traktuje jako czas szczególny, bo tak nakazuje wiara ojców, rok liturgiczny, który określa rytm i jest świętością.

Uwaga na scjentologów

Jednym z największych ułatwień w rozwoju groźnych i agresywnych sekt jest niewiedza na temat zgubnych efektów ich działań. Sekty wabią nowych członków obietnicą szczęśliwego życia, przedstawiając siebie jako organizację niosącą bezinteresownie pomoc osobom zagubionym i niezadowolonym z życia.

Tak właśnie działa groźna sekta scjentologów, która od dawna próbuje zdobyć swoje przyczółki w Polsce, korzystając z braku wiedzy na jej temat. Broszurkę scjentologów „Droga do szczęścia" wydała w 1995 roku nieświadoma niczego białostocka drukarnia Patronackiego Stowarzyszenia Penitencjarnego „Patronat". Scjentolodzy w zamian za druk zaoferowali polskim więźniom pomoc charytatywną.

Humanitarni Wolontariusze (organizacja scjentologiczna) w czerwcu 2006 roku przeprowadzili zaś w Warszawie akcję „Trasa Dobrej Woli", proponując kursy i szkolenia dla chętnych.

Kościół Scjentologii, bo pod taką nazwą działają scjentolodzy, nie uzyskał w Polsce pozwolenia na rejestrację, ale nieoficjalnie wiadomo, iż Polska, jak i inne kraje Europy środkowej i wschodniej, stała się terenem aktywności „misjonarskiej" sekty.

Dobrze więc, iż pojawiła się niedawno na polskim rynku książka, która dogłębnie opisuje genezę i wierzenia scjentologów, ukazując też skutki społeczne i psychiczne, jakie wywołać może kontakt z nimi. Książka **Andrzeja Zwolińskiego** „Scjentologia" to pierwsze obszerne opracowanie w języku polskim na temat tego Kościoła.

Twórcą scjentologii i autorem jej „świętych pism" jest **Ronald Hubbard**, który w 1950 r. opublikował książkę „Dianetyka, czyli nowoczesna wiedza o zdrowiu psychicznym". W latach wcześniejszych był on autorem drugorzędnych powieści *science fiction*, co niezwykle przydało mu się w dalszej działalności, gdyż wiele jego teorii mieści się właśnie w tych kategoriach. Tak zwany mit stworzenia scjentologów, długo ukrywany przed światem, głosi, iż miliardy lat temu despotyczny władca Xenu, panujący nad galaktyką, postanowił zlikwidować część swoich poddanych (13,5 biliona boskich istot). Z racji jednak, iż były nieśmiertelne, wszczepił im tylko fałszywe pojęcia o nich samych, świecie i Bogu i wcielił w ziemskie ciała, z których tylko dzięki samopoznaniu i nauce scjentologów mogą się one wyzwolić. Brzmią tu echa starożytnej gnozy, która widziała drogę do zbawienia w poznaniu i odrzucała materię jako czynnik ograniczający nieśmiertelną duszę ludzką. Te fantastyczne idee ubrał dodatkowo Hubbard w różne synkretyczne elementy religii Dalekiego Wschodu, głównie hinduizmu.

Postępująca w Europie zachodniej laicyzacja zmienia życie kogoś, kto w ojczystym kraju był wierzący. Wartości, które uważał za istotne, stają się drugorzędne. Konsumpcyjny tryb życia zmienia diametralnie światopogląd, przez co pozbawia człowieka bogactwa duchowego, całej głębi, jaką daje mu prawosławie. Wyjałowiony z potrzeby modlitwy, konieczności kultywowania tradycji człowiek staje się biedny duchowo. Nie potrafi określić tego, co jest dla niego najważniejsze, nie umie zidentyfikować swoich korzeni, bo zapomniał o nich. Bolesne to, ale ludzie bez wiary i tradycji są ubodzy duchowo, nie potrafią właściwe wychować swoich dzieci, którym wartości i zasady są potrzebne. I nawet jeśli wrócą po latach do kraju, nie będą już tacy sami.

Każdy człowiek ma swoje miejsce na ziemi. Wijmy swoje gniazdko w miejscu naszego urodzenia, czyńmy wszystko, by być z niego dumnym.

Adam Kiryluk

Przykre to bardzo, iż tak niedorzeczne idee mogły spotkać się z tak dużym zainteresowaniem współczesnego człowieka, który mieni się istotą racjonalną, kierującą się duchem nauki.

Scjentolodzy znaleźli przyjazny grunt do działania w USA, gdzie ukrywają się pod przykrywką „kościoła" i korzystają z praw należnych organizacjom religijnym. Mają wielu zwolenników wśród ludzi kultury, a zwłaszcza filmu – często mówi się o scjentologii jako o religii z Hollywood. Gorzej wiedzie im się w Europie, a to choćby za sprawą uświadamiania społeczeństwa o działaniu tej groźnej sekty. W Niemczech dzięki dużej kampanii informacyjnej liczba scjentologów spadła z 30 tys. do 12 tys. osób. W Polsce działa ich ponoć kilkuset.

Warto być więc uważnym, gdyż w dzisiejszych czasach każda oferta np. pomocy charytatywnej czy seansów zdrowotnych może być przyczółkiem do werbowania nowych członków różnych sekt.

Bartosz Wieczorek

Zginęli nad Narwią

*„Szacunek do grobów żołnierskich jest miarą kultury narodu danego kraju" – pisał **Albert Schweitzer**.*

Zabrakło tej kultury dla poległych w bitwie nad Narwią w czerwcu 1941 roku żołnierzy Armii Radzieckiej. A przecież wielu z nich jest naszymi rodakami, mieszkańcami podlaskich wsi.

O szacunku do ich grobów nie możemy mówić. Ich szczątki spoczywają w okopach i transzejach, tak jak pochowano ich po bitwie. Nie uszanowano nawet takich miejsc pochówku, o czym świadczą liczne wykopy i jamy.

Pod opieką nieznanych osób pozostaje jedynie dwuosobowy bezimienny grób. Apeluję do nich, aby się ujawniły i opowiedziały, kto jest w nim pochowany.

*Czy to może dwaj mieszkańcy wsi Proniewicze – **Bazyli Gierasimiuk** i **Aleksy Wasilewski**? Pozostali są nieznani.*

Prowadzone są z determinacją od 2000 roku starania o ekshumację szczątków poległych i normalny żołnierski ich pochówek i upamiętnienie. Nie zostały one dotychczas uwieńczone sukcesem.

Decydenci odrzucili propozycję ekshumacji szczątków poległych, co jest wyjątkiem w skali europejskiej, i nie podjęli decyzji o ich upamiętnieniu – urządzeniu symbolicznego cmentarza i postawieniu pomnika.

Zgodnie z wieloletnią tradycją w najbliższą od Dnia Zwycięstwa niedzielę – w tym roku 11 maja w cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Rybołach zostanie odprawiona o godz. 10. św. Liturgia, a o 12. panichida na miejscu pochówku.

Wiecznaja im pamiat'.

Walenty Gierasimiuk

plakat ▪ plakat ▪ plakat

2 maja – pielgrzymka do Zwierek na święto męczennika Gabriela, wyjście o godz. 14. po molebnu z cerkwi św. Eliasza

5 maja – odczyt o. dr. Anatola Szymaniuka „Duchowa i liturgiczna treść Pentikostarionu" (od Paschy do Pięćdziesiątnicy), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18

9 - 13 maja – uroczystości związane z 400-leciem śmierci księcia Konstantego Ostrogskiego z udziałem delegacji z Polski (Mińsk – Turów – Brześć – Ostróg)

10 maja – panichida na Cmentarzu Wojskowym w Zwierzyńcu w Białymstoku za dusze żołnierzy, poległych w czasie II wojny światowej, godzina 12

16 - 18 maja – 29. pielgrzymka młodzieży prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę

25 - 31 maja – Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej 2008. Koncert inauguracyjny 25 maja o godz. 18 w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. Wystąpi chór Politechniki Warszawskiej oraz chór Państwowego Kolegium Sztuk z Homla na Białorusi. W dniach 26-30 maja na przesłuchaniach wystąpi czterdzieści chórów z Białorusi, Rosji, Mołdawii, Ukrainy, Niemiec, Rumunii, Czarnogóry i Polski. Koncert galowy 31 maja o godz. 15. w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, o 19 w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku

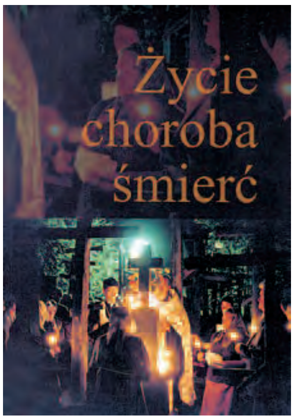
30 maja - 1 czerwca – pielgrzymka z Włodawy do Chełma na święto Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

ZBLIŻENIA

ANDREJ. Rosjanin, prawosławny, 50 lat, szczupły, posiadający dobrą pracę i mieszkanie w Petersburgu, pozna uczciwą panią wyznania prawosławnego do lat 50

ANDRZEJ. Lat 29, wysoki, pracujący zawodowo, wykształcenie średnie, pozna panią w stosownym wieku w celu założenia rodziny

EMERYTKA. Lat 60, średniego wzrostu i tuszy, Podlasianka, niezależna pod każdym względem, pozna kulturalnego pana, bez nałogów

JAN. Lat 76, z Białegostoku, finansowo niezależny, zadbany, domator, bez nałogów, pozna panią w stosownym wieku

MARZENA. Panna, niezależna, wykształcona, lat 37, spokojna, lubiąca ciepło domowe, wycieczki, pozna pana poważnie myślącego o założeniu rodziny

OPTYMISTA. Kawaler z wyższym wykształceniem, z Białegsotoku, lat 33, wysoki, niebrzydki, niepalący, niezależny finansowo, z własnym mieszkaniem, lubiący dobrą książkę, pozna pracującą szczupłą pannę z wyższym wykształceniem do lat 30 z Białegostoku lub okolic

TOMASZ. Lat 37, białostoczanin, wysoki, po studiach, spokojny, o wielu zainteresowaniach, pozna Panią w odpowiednim wieku, prawosławną

WIKTOR. Podlasianin, lat 52, wysoki (182 cm), wdowiec z córką w wieku szkolnym, głęboko wierzący, niezależny finansowo, bez nałogów, pozna panią w wieku od 45 do 55 lat, spokojną, domatorkę, prawosławną

ZOFIA. Lat 46, wolna, niezależna, średniego wzrostu, bielszczanka, ceniąca uczciwość, szczerość i ciepło rodzinne, pozna prawosławnego pana do lat 50, stanu wolnego, poważnie myślącego o życiu

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki.

Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie przekazów pocztowych i wpisywanie informacji, na co są przeznaczone przesyłane pieniądze.

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000

	c. detaliczna	c. hurtowa* (wraz ze zwykłą wysyłką)
ALBUMY		
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
Cmentarze *żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
W sercu *przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
Białystok *- oblicze miasta*	127,00	115,00
Prawosławne *Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
Białystok *w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
Między *niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00
LITERATURA - PRAWOSŁAWIE		
Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) *- Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
Chełmsko-podlaski *zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00
ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE		
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00
BROSZURY I INNE		
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
Sobór *świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
Posledowanije *ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Molitwiennyje *wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Akafist *św. Pantelejmona*	6,00	4,00
MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE		
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia*	9,00	7,00

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
(słownie złotych)	(słownie złotych)	(słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000	**Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**	**Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**
(podpis przyjmującego) Opłata zł	Datownik **Wypełnić czytelnie na odwrocie**	Datownik (podpis przyjmującego) Opłata zł ....

chrześcijaństwa wschodniego. Druki		
polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II		
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia*	9,00	7,00
chrześcijaństwa wschodniego. Druki		
polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III		
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia*	15,00	12,00
chrześcijaństwa wschodniego. Druki		
polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV		
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia*		
chrześcijaństwa wschodniego. Druki	9,00	7,00
polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd		
Prawosławny 1985-1994. Suplement I		
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia*		
chrześcijaństwa wschodniego. Druki	9,00	7,00
polskojęzyczne okresu współczesnego		
Lata 1947-1994. Suplement II		
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii*	15,00	12,00
prawosławnych na Białostocczyźnie.		
Cz. alfabetyczna. Suplement IV	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe*		
i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)		
	12,00	9,00
WIERSZE DLA DZIECI	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*		
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki*		
(w jęz. białoruskim)	15,00	13,00
Franciszek Kobryńczuk	6,00	4,00
Białowieski skrzat królewski		
Przygody Karolinki		

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 5,50 zł; Europa 13,50 zł, USA i Kanada 17 zł,
kwartalna: Polska 16,50 zł, Europa 40,50 zł, USA i Kanada 51,00 zł,
półroczna: Polska 33,00 zł, Europa 81,00 zł, USA i Kanada 102,00 zł,
roczna: Polska 66,00 zł, Europa 162,00 zł, USA i Kanada 204,00 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"

Adres redakcji
15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju)
745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl
www.pporthodoxia.com.pl

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
Nakład 5000 egz.

Prenumerata
"Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji (szczegóły obok)

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....



Ten ogień nie parzy

RELACJA Z ZEJŚCIA ŚWIĘTEGO OGNIA

W końcu rozpoczyna się *krestnyj chod* wokół Kuwukli. Boże, jak wolno hierarchowie obchodzą Kuwuklę... Pierwszy, drugi, w końcu trzeci raz… Procesja zatrzymuje się przy wejściu do Grobu Chrystusa. Z patriarchy Teofila zdejmują szaty, sprawdzają czy nie ma zapałek – hierarcha zostaje w jednym białym *podryzniku*. Skłoniwszy głowę przed niskim wejściem, przy okrzykach Greków „aksios", patriarcha wchodzi do Kuwukli. Czas zatrzymuje się w miejscu. Coraz bardziej nasilające się niebieskie rozbłyski niczym błyskawice przeszywają przestrzeń świątyni i migocą na jej ścianach. Świątynia cichnie. Każdy koncentruje się na swojej modlitwie, każdy stara się pomóc patriarsze, on bowiem właśnie teraz potrzebuje takiego wsparcia…

Osłabi, ostawi, prosti, Boże, pregreszenija nasza, wolnaja i niewolnaja, jaże w słowie i w diele, jaże w wiedienii i w niewiedienii…

Znowu następują niespokojne minuty oczekiwania. I w tej względnej ciszy świątyni niczym ognisty ptak wylatuje naprzeciwko nas z okienka Kuwukli Święty Ogień. Jedno mgnienie – i całą świątynię ogłusza jedyny wydech – krzyk. Dokonało się! *Alliłuja!* Bóg nie zostawił ludzi. A więc jeszcze rok będzie żyć rodzaj ludzki!

Po chwili zaczyna przeszywająco dzwonić dzwon. Niedługa przerwa, to arabscy chłopcy zapalają pęki swoich świec od świec, dopiero co przekazanych z Kuwukli i szybko biegną wyznaczonymi przejściami we wszystkie końce świątyni, na ulice, atrium… Policja zwęża już niepotrzebne przejścia, a fala ognia gwałtownie pokonuje przestrzeń świątyni i zmierza ku nam. Wszyscy wyciągają ręce z pęczkami świec, duchowni i wierni, tu nie ma żadnych preferencji. Chwila i już płoną nasze świece. Wyciągam rękę z zapalonym swoim pękiem do tyłu, moment, teraz już u wszystkich płoną świece. Niewiarygodne. Żeby zapalić zwyczajnym ogniem świecę w cerkwi potrzeba kilku sekund, czasami nawet nie udaje się to za pierwszym razem. A tutaj wydaje się, że Ogień zapala świece nawet nie dotykając ich i tego nie sposób zahamować…

Radości ludzi nie sposób opisać żadnymi słowami. Święty Ogień rzeczywiście nie parzy w pierwszych minutach, chociaż w to trudno jest uwierzyć swoim ziemskim ludzkim jestestwem, początkowo nawet cofam głowę. Ale on rzeczywiście nie parzy i nie osmala knotów świec. Pozostają białe! Podnoszę płonące świece do podbródka, płomień nie jest jeszcze bardzo gorący, pstrykam kamerą – płomień Świętego Ognia nie jest zwyczajny, i to nie tylko dlatego, że nie parzy przez pierwsze minuty, dopóki czterdzieści razy nie powiesz: *Kirie elejson* (*Hospodi pomiłuj*), ale też z tego względu, że świece nie płoną spokojnym 2-4 cm płomieniem, jego wysokość wynosi 10-20 cm i jest żywy, stale rozwiewa się w różne strony, nawet kiedy nie ma żadnego powiewu powietrza. I nie rzuca cienia! Po kilkunastu minutach świece zaczynają po maleńku gasić, płomień zaczyna parzyć i lepiej odejść w wolne miejsce, co i robię, wchodząc do arki tuż obok katolickiego ołtarza. Zapalam wszystkie swoje sześć pęków po 33 świece w każdym według liczby ziemskich lat Zbawiciela (w sumie 198 świec). Opaliwszy swoje świece, zaczynam gasić wszystkie swoje pęczki, ale to nie takie proste! Ile nie dmuchałem na nie, zgasić i tak nie mogłem. Pomógł mi przechodzący obok Grek, z którym na trzy-cztery, nie za pierwszym razem, ale jakoś je zgasiliśmy.

Z trudem wychodzimy ze świątyni. Tak, byliśmy świadkami jednego z cudów prawosławia! *Sława Tiebie, Boże nasz, sława Tiebie!*

Ludzie wysłali człowieka w kosmos, osiągnęli sukces w wynalezieniu metod najszybszego i najefektywniejszego zniszczenia sobie podobnych, ale nie bacząc na cały postęp naukowy, nie odkryli tajemnicy i nie znaleźli wytłumaczenia Cudu Świętego Ognia, podobnie jak cudu pochodzenia człowieka. A to dlatego, że żeby to zrobić należy uznać i uwierzyć w Boga, a to w żaden sposób nie idzie w parze z „postępem".

Siergiej Kotienkow, Moskwa 2006
Na podst. www.paskha.ru
tłumaczyła **Ałła Matreńczyk**



Zejście Świętego Ognia
w Bazylice Grobu Pańskiego
w Jerozolimie

Fot. (także na str. 59) o. Sławomir i Jerzy Ostapczukowie